

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Jeden dzień z życia Polaka. Jak spędza dzień statystyczny mieszkaniec Polski?
 - Rosja nie jest gotowa na poważne rozmowy o pokoju ● Bogumiła Wander karierę zaczynała w Łodzi
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów



Dziennik ^{140 LAT} ŁÓDZKI

Ukazuje się od 1884 roku

Piątek,
2.08.2024

Wydanie A B C D E
Nr 179 (26.743)

www.dzienniklodzki.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

„Rysiek z Kedywu” odwiedził Łódź

Legendarny oficer AK był w willi, w której się wychował **str. 2**

Tabletka „dzień po”

Do apteki przyszło po nią tylko 19 kobiet w Łodzi **str. 4**

Katarzyna draży i emocjonuje

Powrót lokatorów znad łódzkiego tunelu do domów **str. 3**

Nr ISSN 2353-6187

Nr indeksu 350-044



80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

str. 3, 6, 7, 16-17

STATYSTYKI W 2023 R. WZIĘŁO ŚLUB 110 PANÓW W WIEKU 85 PLUS

Nowożeńcy, którzy mają łącznie 174 lata

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódź

Są szczęśliwi i zakochani, a w ubiegłym miesiącu wzięli ślub. Razem mają 174 lata i wkrótce w ich życiu pojawi się prawnuł. - Ksiądz nam powiedział, żeby ślubu nie odkładać, bo trzeba cieszyć się każdą minutą życia - mówi prof. Tadeusz Kopacki, tenor, lat 95.

- Po słowach księdza przestałam nalegać, abyśmy jeszcze trochę poczekali - dodaje Grażyna Sikorska, socjolog z wykształcenia, z potrzeby informatyk, i równolegle chórzystka chóru Filharmonii Łódzkiej.

Patrząc na panią Grażynę i pana Tadeusza nie ma sensu pytać, czy są szczęśliwi i zakochani. Czuąc energię i widząc blask, który od nich bije trudno uwierzyć, że razem mają - jak powiedział pan Tadeusz - 174 lata. Choć bliżej poznali się pod koniec zimy, to pani Grażyna pana Tadeusza wypatrzyła na scenie, gdy miała 12-13 lat. Pan Tadeusz był gwiazdą opery łódzkiej, a ona była zakochana w operze.

- Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam amanta, przystojniaka, pana Ta-



Patrząc na panią Grażynę i pana Tadeusza nie ma sensu pytać, czy są szczęśliwi i zakochani

deusza Kopackiego - śmieje się pani Grażyna.

Minęło wiele lat, pan Tadeusz był czterokrotnie dziekanem w Akademii Muzycznej, występował na scenie, a pani Grażyna z mężem podziwiali występy zarówno pana Tadeusza, jak i jego żony wybitnej śpiewaczki operowej, sopranistki, Delfiny Ambroziak.

Poznali się osobiście, gdy pani Grażyna zaczęła prowadzić koncerty muzyczne na Politechnice Łódzkiej, które zaszczycał swoją obecnością pan profesor z małżonką.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że tak się potoczą nasze losy - wspomina pani Grażyna.

Po latach najpierw pani Grażyna, a później pan Tadeusz musieli pożegnać swoich współmałżonków. Żona Tadeusza Kopackiego kilka miesięcy przed śmiercią poradziła swojej drugiej połowie, aby gdy jej zabraknie znalazł sobie drugą żonę.

Kilka miesięcy temu pani Grażyna i pan Tadeusz spotkali się na koncercie poświęconym Delfinie Ambroziak. Gdy grupa znajomych żegnała się „cmokiem”, pan Tadeusz po cmoku w policzek odsunął się nieco w tył.

- Wyciągnął rękę w moją stronę, spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział: Ty będziesz moją żoną - wspomina pani Grażyna. - Obróciłam się na pięcie i myślałam sobie „tupeciarz” pomknęłam spiesznie.

Pan profesor jednak zarzucił sieci... Ślub wzięli 14 lipca w kościele Apostołów Piotra i Pawła w Łodzi, a następnie pojechali do Jastrzębiej Góry w podróż poślubną.

Sygnalista czy donosiciel?

Wchodzą przepisy o osobach zgłaszających nadużycia **str. 19**

Wokalistka Viki Gabor

opowiada o swoich planach i wiecznym życiu na walcach **str. 24-25**

30 lat temu zmarł Ryszard Riedel, legendarny wokalista i lider zespołu Dżem.

Był samoukiem, nigdy nie pobierał lekcji śpiewu. **str. 20-21**

W 1954 roku

komuniści zaczęli likwidację domów zakonnych na Śląsku. Zakonnice miały trafić do obozów **str. 22**

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Weekend z rodziną, czyli porady i przepisy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



Na pogrzeb Radosława, strażaka Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, przyszły tłumy

Ostatnie pożegnanie strażaka Radosława, który utonął na Mazurach

Anna Gronczińska
Pabianice

Tłumy żegnały starszego ogniomistrza Radosława Dąbrowskiego na cmentarzu komunalnym w Pabianicach. Strażak utonął podczas urlopu w jeziorze Kownatki koło Nidzicy.

Razem z nim utonął jego kolega Łukasz.

Na pogrzeb strażaka Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, przyszły tłumy. Na cmentarzu ustawiły się wozy strażackie. Pojawili się sztandary pabianickiej straży i jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Mszę świętą odprowadził ks. Adam Stańdo, proboszcz z Krzepczowa, a jednocześnie kapelan Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Łodzi.

– Radek był w ciągłej gotowości, by iść nieść pomoc, by ratować życie drugiego człowieka – mówił ksiądz. – Żył dla innych. Dla tych, którym służył na co dzień, dla najbliższych, a także Pana Boga. Odszedł niespodziewanie, za szybko.

Ksiądz odczytał też mowę pożegnalną Elżbiety, narzeczonej Radosława Dąbrowskiego. Wszyscy podkreślali, że największą pasją Radosława był sport. Nie chciał tylko przeżyć życia, pragnął więcej. Nurkował, wspinał się, chodził po górach, biegał, trenował zapasy.

Radek i jego kolega Łukasz z pojechali na urlop w okolicę Nidzicy. Wypłynęli łódką na jezioro Kownatki. Niestety kontakt z nimi się urwał. Po wielogodzinnych poszukiwaniach odnaleziono najpierw ciało Radka, a potem Łukasza. ©

Legendarny oficer AK przyjechał z Izraela do Łodzi

Wiesław Pierzchała
Łódź

Pułkownik Stanisław Aronson, jeden z najsłynniejszych oficerów Armii Krajowej na świecie, przyjechał z Izraela do Łodzi, aby zwiedzić rodzinną willę w centrum miasta, w której się wychował.

Powstanie warszawskie i podziemie

Sławny weteran ma 99 lat i wciąż jest w dobrej kondycji. Podczas II wojny światowej działał w Kedywie i wziął udział w powstaniu warszawskim. Walczył w elitarnym Zgrupowaniu „Radosława” i zaraz na początku bitwy o stolicę – jak wspomina – zdobył Umschlagplatz, z którego okupanci niemieccy kierowali transporty ludności żydowskiej do obozów zagłady. Po powstaniu przybył do Łodzi i działał w podziemiu antykomunistycznym. Zagrożony aresztowaniem wyjechał z kraju i trafił do armii gen. Andersa. Potem osiedlił się w Izraelu. Walczył z armiami arabskim podczas wojny 6-dniowej w 1967 roku wojny Jom Kipur w 1973 roku.

Dziś mieszka w Tel Awiwie i znany jest powszechnie jako „Rysiek z Kedywu”, bowiem taki tytuł ma książka o nim. Wciąż utrzymuje kontakty z Polską, chociaż – jak przyznaje – kolegów z konspiracji prak-



Płk Stanisław Aronson, słynny „Rysiek z Kedywu”, przed willą, w której się wychował

tycznie już nie ma, bowiem wszyscy odeszli na wieczną wartę. Przed wojną wychowywał się w willi swego dziadka Jakuba Kaffemana stojącej u zbiegu ul. Żeromskiego i al. Mickiewicza, naprzeciw szpitala WAM.

Rodzinna willa Kaffemanów i Aronsonów

Jest to stylowa, zabytkowa rezydencja zbudowana w 1911 roku przez Ferdynanda Schmidta, właściciela pobliskiej fabryki wstążek. Gdy po-

padł w tarapaty finansowe, willa trafiła pod młotek. Kupił ją Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łodzi i sprzedało w 1920 roku Jakubowi Kaffemanowi. Przyszły żołnierz z Kedyw mieszkał w niej z rodzicami: Waldemarem Aronsonem i Heleną z Kaffemanów, siostrą Janiną, która znakomicie grała w tenisa, dziadkiem Jakubem, babcią Sarą i ich dwoma synami. Z dawnego wyposażenia rezydencji – obrazów, dywanów i mebli antycznych – nic nie ocalało. To efekt okupacji, gdy była ona siedzibą policji niemieckiej oraz czasów PRL, gdy były w niej biura fabryczne.

– Mój pokój był na piętrze – wspomina Stanisław Aronson, wskazując na okno nad wejściem. – Przed domem, od strony szpitala, był kort tenisowy, a za domem fabryka wstążek. Obok, w stronę południową, stała kolejna willa i kamienica, po których nie ma śladu. Cóż, zmieniło się całe otoczenie. Jest za to park Poniałowskiego, do którego chodziłem na spacer z psem.

Dziś rodzinna willa „Ryska z Kedywu” jest siedzibą firmy Varitex.

Podczas swojej wizyty w Polsce pułkownik Stanisław Aronson wziął też udział w stolicy w uroczystych obchodach 80. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj

Dzień
27°C
Noc
15°CBarometr
1001 hPa
Wiatr
15 km/godz.
Biomet
neutralny

Sobota

Dzień
26°C
Noc
14°C

Niedziela

Dzień
25°C
Noc
15°C

Poniedziałek

Dzień
24°C
Noc
13°C

Będzie ciepło, ale temperatury znośne, jak na środek lata

2 SIERPNIA 2024

Dziś 215. dzień roku.
Do sylwestra zostało 151 dni.Wschód słońca w Łodzi
o godz. 5.07, zachód słońca
o godz. 20.29.Dzisiaj imieniny obchodzą:
Euzebiusz, Gustaw, Maksym,
Maria i Stefan.

Przysłowie na dziś:

- Jakim pierwszy, drugi ćmi, takie sierpnia, września dni.
- Na święty Gustaw kopy w polu ustaw.
- Jaki pierwszy, drugi, trzeci, taki cały sierpień leci.

KALENDARIUM

1923

W Łodzi ukazało się pierwsze wydanie dziennika „Express Ilustrowany”. Założycielami byli trzech dziennikarze.

1933

W dniu śmierci prezydenta Paula von Hindenburga Adolf Hitler (na zdjęciu) połączył stanowiska prezydenta i kanclerza i ogłosił się Führerem.



FOT. ARCHIWUM

1944

2. dzień powstania warszawskiego: Stare Miasto zostało całkowicie opanowane przez oddziały powstańcze.

1958

Podczas meczu lekkoatletycznego Polska-USA na Stadionie Dziesięciolecia padł aktualny światowy rekord frekwencji (ok. 100 000 osób).

2007

Rosyjskie minilodzie podwodne umieściły rosyjską flagę na dnie morskim pod Biegunem Północnym, zgłaszając roszczenia do części Arktyki.

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

ŁÓDŹ

W Łodzi odbyły się wczoraj uroczyste obchody 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Na Rynku Manufaktury otwarta została wystawa „Na odsiecz powstańczej Warszawy” przygotowana przez łódzki oddział IPN. Jednocześnie odbyły się uroczystości przy pomniku Powstańców Warszawskich, którym patronowały marszałek województwa i prezydent Łodzi. **SOW**



GMINA SULEJÓW
Kilka godzin trwało gaszenie pożaru lasu w Jaksonku. Strażacy z powiatu i Piotrkowa walczyli z żywiołem w gminie Sulejów. Gaszenie pożaru trwało pięć godzin. Spaliło się pół hektara lasu. **DAG**

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Lokatorzy kamienic mogą wrócić do domów

Jacek Zemła
Łódź

Drażenie tunelu średnicowego w kierunku Łodzi Fabrycznej dostarcza emocji mieszkańcom ulic, pod którymi maszyna o imieniu Katarzyna się przesuwająca, jak i samym jej operatorom.

Ci pierwsi nie mogą być pewni, gdzie spędzą następną noc, a ekipa wykonawcy porównuje swą pracę do działania sapersa na polu minowym. Nigdy nie wiadomo, co napotkają z kolejnym kęsem gruntu wyrwanego spod ziemi.

Katarzyna przewierciła się pod kamienicami przy ul. Legionów oraz samą ulicą i znajduje się obecnie pod budynkiem przy ul. Żeromskiego 1. To oznacza, że jest pewien po-

stęp, ale daleko mu do harmonogramu. Uruchamiając Katarzynę 21 czerwca zakładano, że maszyna osiągnie prędkość drażenia 8-10 metrów na dobę. Tymczasem przez 42 dni, jakie minęły od tamtej chwili, posuwała się o około 200 metrów, czyli na dobę wierciła średnio 4,8 metra. Średnio, bo przez większość tego czasu w ogóle nie pracowała. Niemal natychmiast po starcie Katarzyna napotkała podziemną przeszkodę, która uszkodziła tarczę i spowodowała konieczność długotrwałego postoju, naprawy maszyny i usunięcia przeszkody. W tym samym czasie lokatorzy kamienic przy ul. Legionów 57 i 59 utknęli na wiele dni w hotelach. Z pobytu, który miał trwać góra dwa tygodnie, zrobiła się 6-tygodniowa eksmisja



FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Katarzyna znajduje się obecnie pod kamienicą przy ul. Żeromskiego 1

z własnych mieszkań i to często bez możliwości wejścia do nich choćby po leki, czy najpotrzebniejsze ubrania.

Na szczęście relokacja lokatorów z ul. Legionów dobiegła końca i w środę mogli oni po-

wrócić do swoich mieszkań. Działo się to w asyście pracowników wykonawcy tunelu, którzy wraz z mieszkańcami przeprowadzali inwentaryzację lokali, odnotowywali wszelkie uszkodzenia, pęknię-

cia ścian i ubytki w mieniu. Za wszystko zostanie wypłacone odszkodowanie. Zanim wpuszczono ludzi do budynków przy ul. Legionów, odbyła się lustracja Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Nie stwierdził on poważnych uszkodzeń i wydał zgodę na powrót lokatorów. Według naszych źródeł, zaledwie w kilku mieszkaniach odnotowano drobne pęknięcia i rysy na ścianach, jednak nie zagrażają one użytkownikom i będą naprawione na koszt wykonawcy tunelu. Jedno z mieszkań zostało z kolei zalane na skutek awarii instalacji wodociągowej, która mogła mieć związek z pracami tunelowymi.

W kolejce do przekwaterowania z mieszkań do hoteli czekają teraz lokatorzy kamie-

nic przy ul. Żeromskiego 1b, 3, 6 i 8. Miało to nastąpić już w czwartek 1 sierpnia, ale w ostatniej chwili wyprawki wstrzymano. Prawdopodobnie potrzebne będzie dodatkowe wzmocnienie tych kamienic, dlatego szykuje się następny postój Katarzyny. Mimo to pracownicy wykonawcy wciąż są optymistami co do terminowego zakończenia drażenia.

- Mamy zapas czasu, a takie niespodzianki zostały wliczone w harmonogram. Pod koniec roku mamy dotrzeć do Zielonej, a to już niedaleko. Za rok mamy być na Fabrycznym. Wszystko jest nadal możliwe, o ile coś się nie posypie. Lepiej dmuchać na zimne, aby tak się nie stało - mówią operatorzy maszyny. ©©

REKLAMA

0011132995



ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA
ŁÓDZKIEGO

ZAPRASZA NA DOŻYNKI DIECEZJALNO - WOJEWÓDZKO - GMINNE

PROGRAM

11:00 MSZA ŚWIĘTA

12:30 KOROWÓD DOŻYNKOWY

13:00 OBRZĘDY DOŻYNKOWE

13:00 STREFA WYSTAWIENNICZA

19:00 OSKAR CYMS

20:30 DAWID KWIATKOWSKI

PATRONAT HONOROWY:



ORGANIZATOR:



WSPÓŁORGANIZATOR:



SPAŁA
18.08.24 r.



Przeprowadzka Łódź Summer Festival. Urodziny Łodzi już za rok na Retkini?

Matylda Witkowska
Łódź

Łódź Summer Festival za rok może się odbyć w innym miejscu Łodzi. Duża frekwencja na koncertach 601. urodzin sprawiła, że al. Kościuszki staje się za ciasna.

Teren festiwalu został w tym roku powiększony z pojemności 25 tys. widzów do 42 tys. i sięgnął już do al. Mickiewicza. To oznacza, że technicznie nie da się go już bardziej powiększyć. Jednocześnie tak duży festiwal w centrum miasta jest kłopotliwy dla mieszkańców. Lokatorzy z bloków przy al. Kościuszki skarżyli się na brak możliwości wjazdu i wyjazdu, a przedsiębiorcy na utrudnienia dla klientów. Autobusy

przez niemal tydzień jeździły objazdem.

Dlatego w łódzkim magistracie pojawił się pomysł, by rozważyć przeniesienie festiwalu w inne miejsce. Wiadomo już, że 602. urodziny Łodzi i Łódź Summer Festival odbędą się w weekend 25-27 lipca. Ale głównym terenem mogłaby być już nie al. Kościuszki, ale retkińskie Błonia. To tam – po wielu dyskusjach – odbył się tegoroczny festiwal Auditorium.

Piotr Kurzawa, szef Departamentu Strategii i Promocji UMŁ, wyjaśnia, że na przyszły rok brana jest pod uwagę zarówno dotychczasowa lokalizacja, ale też poszukiwanie nowego miejsca. Jak przyznaje Kurzawa decyzja ma być podjęta jeszcze jesienią, po konsultacjach z mieszkańcami.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŃSKI

Tak duży festiwal w centrum miasta jest kłopotliwy dla mieszkańców, być może więc zostanie przeniesiony

Pierwszy red light na przejeździe kolejowym

Jacek Zemła
Radomsko

W województwie łódzkim uruchomiono pierwszy system red light na przejeździe kolejowym. Tu już nie ma żartów, za zdjęcie z kamery płacimy 2 tys. zł, a jeśli to recydywa – podwójnie.

Do tej pory nie było w naszym regionie kamer wykrywających wjazd przy czerwonym świetle na przejazd kolejowy. To się już

zmieniło. Pierwszy taki system uruchomiono w Radomsku na ul. Piłsudskiego.

– To wyjątkowa nowość, do tej pory w całej Polsce działały tylko trzy takie systemy – dwa we Wrocławiu i jeden w Warszawie. Tymczasem problem wjeżdżania na rogatki przy czerwonym świetle i opuszczających się zaporach jest poważny. W zeszłym roku na przejazdach kolejowych zginęły 44 osoby – informuje Inspekcja Transportu Drogowego.

Tylko dziewiętnaście chętnych do antykoncepcji awaryjnej

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódzkie

Dziewiętnaście kobiet zgłosiło się przez trzy miesiące w Łódzkim po antykoncepcję awaryjną do apteki.

Piętnaście spośród tych kobiet po przeprowadzeniu rozmowy otrzymało od farmaceuty receptę na tabletkę „dzień po”. O wystawieniu recepty zawsze decyduje farmaceuta, a każda taka porada odnotowywana jest w systemie. Pacjentka może otrzymać receptę na tabletkę „dzień po” tylko raz w miesiącu. Lek nie jest refundowany.

Pilotażowy program antykoncepcji awaryjnej NFZ uruchomili w maju tego roku. Według stanu na 30 lipca w naszym województwie są 104 apteki, które podpisały z Łódzkim Oddziałem Wojewódzkim NFZ umowę na realizację pilotażu antykoncepcji awaryjnej, w tym 60 aptek jest w Łodzi.

– Program pilotażowy opieki farmaceutycznej nad pacjentem w zakresie zdrowia reprodukcyjnego poprawi dostęp pacjentek do antykoncepcji awaryjnej – wyjaśnia Anna Leder, rzecznik prasowy ŁOW NFZ. – Zapewnia im opiekę farmaceuty, który wyjaśnia zasady przyjmowania tabletki oraz wszystkie wątpliwości z tym związane – to szczególnie ważne dla pacjentek w wieku 15-18 lat.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

Ulica Tamka w Łodzi. To ta apteka jako pierwsza przystąpiła do pilotażowego programu antykoncepcji awaryjnej

Farmaceuci mogą wystawiać recepty farmaceutyczne na antykoncepcję awaryjną, która zawiera w swoim składzie octan uliprystalu. Musi to być uzasadnione stanem zdrowia pacjentki związanym z ryzykiem nieplanowanej ciąży. Zgodnie z aktualną wiedzą medyczną nieplanowana ciąża stanowi szczególnego rodzaju zagrożenie dla zdrowia matek i ich potomstwa. – Aby otrzymać tzw. tabletkę „dzień po”, trzeba mieć skończone 15 lat. Farmaceuta może

zweryfikować wiek na podstawie dokumentu ze zdjęciem – dodaje Anna Leder. – Przed wydaniem recepty przeprowadza wywiad z pacjentką – to gwarantuje bezpieczeństwo wyda-

Pacjentka może otrzymać receptę na tabletkę „dzień po” tylko raz w miesiącu. Za lek trzeba zapłacić od 50 do 100 zł

nia leku i pełni funkcję edukacyjną. Rozmowa odbywa się w oddzielnym pomieszczeniu.

Farmaceuta decyduje o wystawieniu recepty na podstawie wywiadu przeprowadzonego z pacjentką. NFZ płaci farmaceutom za wywiad farmaceutyczny – 50 zł. Lek nie jest refundowany i kosztuje w zależności od apteki i producenta od 50 do 100 zł.

Receptę na tabletkę „dzień po” może wystawić każdy lekarz.

Pięć kobiet legalnie przerwało ciążę w Łódzkim

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódzkie

Pięć kobiet legalnie przerwało w ubiegłym roku ciążę w placówkach w Łódzkim. Dla porównania 10 lat wcześniej legalnych zabiegów przeprowadzono 93.

Zabiegi przeprowadzono, bo zagrożone było życie lub zdrowie ciężarnej. Piszemy o tym teraz, bo dopiero w lipcu Ministerstwo Zdrowia udostępniło dane za poprzedni rok. Nie po-

daje jednak, w których szpitalach takie zabiegi się odbywają.

Wśród pacjentek, które w ubiegłym roku przeszły wspomniane zabiegi, dwie nie miały jeszcze 30 lat, kolejne dwie były w przedziale wiekowym 30-34 lat, a jedna miała skończone 35 lat.

– Wszystkie przerwania ciąży zostały przeprowadzone z powodu zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej – wyjaśnia biuro prasowe Ministerstwa Zdrowia. Jak wyjaśnia dalej Ministerstwo Zdrowia,

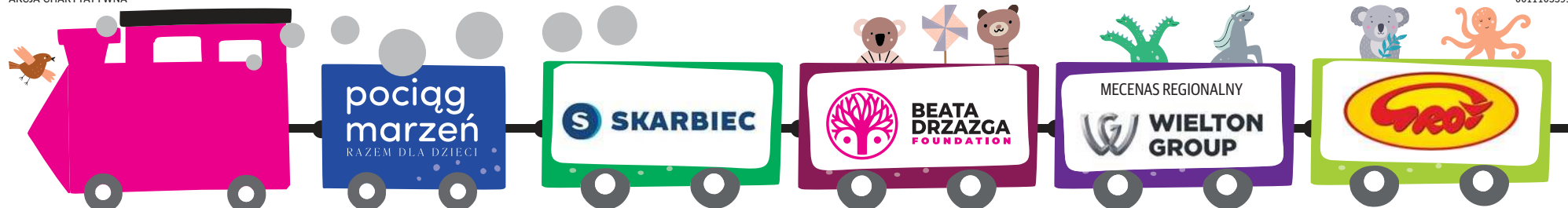
dane dotyczące placówek, które wykonały zabiegi legalnej aborcji podlegają ochronie (art. 10 ustawy z 29 czerwca 1995 r. o statystyce publicznej).

Dla porównania w 2019 r. w naszym regionie przeprowadzono 105 legalnych zabiegów przerwania ciąży, a rok wcześniej – 55. Natomiast w latach 2009-2013 takich zabiegów wykonano 299. Wśród 299 kobiet, które wtedy zdecydowały się na terminację ciąży, 278 pacjentek podjęło taką decyzję po otrzymaniu wyników badań

prenatalnych, dwie z powodu tego, że ciąża zagrażała ich życiu lub zdrowiu, a jedna z kobiet w ciąży zaszła w wyniku gwałtu. Najmłodsza z kobiet, które wtedy zdecydowały się na aborcję miała 21 lat.

W ubiegłym miesiącu minister zdrowia poinformowała, że Pabianickie Centrum Medyczne zostało ukarane przez centralę NFZ karą w wysokości 550 tys. zł za odmowę wykonania legalnej aborcji. Szpital odwołał się od tej decyzji do sądu.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011103399

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

BEZPIECZEŃSTWO

Polskie F-35 coraz bliżej

Pierwszy z zamówionych przez Polskę 32 nowoczesnych myśliwców F-35 Lightning II zszedł z linii produkcyjnej. Maszyna przejdzie teraz proces wykańczania. Producent, firma Lockheed Martin, opublikowała nagranie pokazujące samolot. „AZ-01 został przeniesiony do zakładu finalnego wykończenia, by otrzymać maskowanie. To kolejny krok naprzód w stronę gotowości! 32 polskie F-35 wzmocnią NATO i europejskich sojuszników w regionie” – napisano

na profilu F-35 Lightning II na portalu X. Kontrakt na zakup maszyn podpisano na początku 2020 roku. Wartość umowy wynosi 4,6 mld dolarów. Pierwsze samoloty mają trafić do Polski jeszcze w tym roku, zakończenie dostaw zaplanowano na rok 2030. Rocznie do polskich sił zbrojnych trafiać ma 4-6 egzemplarzy. F-35 Lightning II (w wersji F-35A) zostaną dostarczone do baz polskiego lotnictwa w Łasku oraz Świdwinie.

Adam Kielar

POGODA

Południe Europy w ogniu

Fale upałów w Europie przyczyniają się do rozprzestrzeniania pożarów w szczycie sezonu turystycznego. Strażacy, żołnierze i wolontariusze walczą z ogniem w Grecji, Hiszpanii i Chorwacji. Ewakuowane są kolejne miejscowości. Bułgaria, Macedonia Płn. i Albania poprosiły o pomoc z zagranicy.



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

ZDROWIE

Wścieklizna nadal groźna dla ludzi

- Rocznie notowanych jest w Polsce około 8-10 tysięcy przypadków pogryzienia ludzi przez zwierzęta podejrzane o wściekliznę. Odnosząc wrażenie, że zapomnieliśmy o tej chorobie, a zagrożenie cały czas jest realne – powiedziała lubelska konsultant ds. chorób zakaźnych dr n. med. Grażyna Semczuk. W Polsce ostatni śmiertelny przypadek wścieklizny

u człowieka był w 2002 r. Dość spokojnie było do 2021 roku, gdy odnotowano 110 przypadków zachorowań u zwierząt. W 2020 r. w krajach UE stwierdzono cztery zgony spowodowane wścieklizną. Źródłem zakażenia wścieklizną są dzikie zwierzęta (lisy, kuny, łasice, nietoperze, jenoty) oraz zwierzęta domowe.

oprac. WS/PAP

POŻEGNANIE

W czwartek, dokładnie w 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, odeszła w wieku 106 lat jego najstarsza uczestniczka Barbara Sowa ps. „Basia”. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2018 roku, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość oraz Odznaką Pamiątkową Akcji „Burza”.

”

Byli wyprowadzani z domów, kamienic, ich domy były podpalane, a oni sami byli rozstrzeliwani na ulicach

Andrzej Duda, prezydent RP

Wielka rozbudowa Muzeum Powstania Warszawskiego

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk w porozumieniu z ministrem finansów podjął decyzję o przekazaniu 100 mln zł na rozbudowę Muzeum Powstania Warszawskiego.

Podczas wizyty w Muzeum Powstania Warszawskiego w 80. rocznicę wybuchu tego powstania, szef rządu powiedział, że żadne inne wydarzenia historyczne i żaden bohater naszej historii nie jednoczą Polaków tak, jak zryw z 1 sierpnia 1944 roku.

Premier poinformował, że na wniosek dyrektora Muzeum Jana Ołdakowskiego i prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego podjął decyzję o przekazaniu 100 mln zł na rozbudowę placówki.

„Chcemy, żeby coraz więcej ludzi w coraz lepszych warunkach mogło korzystać z tej placówki, z wiedzy o powstaniu. Program, który ambitnie zaczęliśmy, a na który brakowało pieniędzy, musi się jak najszybciej zrealizować” – podkreślił Tusk.

Według niego, Muzeum Powstania Warszawskiego łączy generację, ludzi o różnych poglądach, korzeniach i tradycjach.

„Dlatego jest bezcenne. Pamięć jest bezcenna, hołd, który się należy w sposób oczywisty, jest także bezcenny w tworzeniu lepszej historii” – dodał.

Premier przywołał m.in. projekt Muzeum, w ramach którego poddano koloryzacji zdjęcia walczącej w 1944 r. Warszawy, co – jak zauważył – przemawia w szczególności do najmłodszych.

Dyrektor Muzeum zaznaczył, że koncepcja rozbudowy placówki jest gotowa. „Czekaliśmy na budżet, od jutra zaczynamy prace” – oświadczył Ołdakowski.

Dodał, że – zgodnie z planem – budowa powinna potrwać 3,5 roku. „Dziękuję w imieniu wszystkich pracowników muzeum, ale dziękuję też w imieniu nowego pokolenia – ludzi, którzy przyjdą do tego nowego muzeum, żeby przygotować się na stulecie obchodów Powstania Warszawskiego” – powiedział Ołdakowski.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Koncepcja rozbudowy placówki jest gotowa, prace mają ruszyć w piątek. Budowa ma potrwać ok. 3,5 roku

Prezydent Warszawy Rafała Trzaskowski podkreślił, że pieniądze na rozbudowę muzeum pozwolą rozwijać misję edukacyjną placówki. „Pamięć o powstaniu, która jest w naszym DNA i która jest mitem założycielskim naszej wolności, będzie mogła być po prostu znacznie skuteczniej przekazywana kolejnym pokoleniom” – powiedział.

Podkreślił, że „powstańców jest wśród nas coraz mniej, dlatego tak ważna jest pamięć o powstaniu i tych wszystkich wartościach, za które powstańcy oddawali swoje życie”. „Później przez te ostatnie dziesięciolecia nas po prostu uczyli o tym, co najważniejsze – nie tylko o bohaterstwie, ale również o solidarności, o koleżeństwie, o tym, żeby przełamywać swoje słabe strony” – powiedział Trzaskowski.

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00. Było największą akcją zbrojną podziemia w okupowanej przez Niemców Europie i największym zrywem niepodległościowym na terenie okupowanej Polski. Do walki w stolicy przystąpiło około 40-50 tys. powstańców. Planowane na kilka dni, trwało ponad dwa miesiące. W czasie walk w Warszawie zginęło około 18 tys. powstańców, 25 tys. zostało rannych. Straty wśród ludności cywilnej wynosiły około 180 tys. zabitych. Po zostających przy życiu mieszkańców Warszawy, około 500 tys. osób, wypędzono z miasta. PAP

MON będzie zawiadamiało prokuraturę w sprawie podkomisji smoleńskiej. Raport ma być we wrześniu

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Wiceszef MON Cezary Tomczyk zapowiedział, że zespół ds. oceny funkcjonowania podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza złoży „mnóstwo zawiadomień do prokuratury”.

Cezary Tomczyk poinformował w czwartek w TVN24, że zawiadomienia będą dotyczyły sa-

meo Antoniego Macierewicza, ale nie tylko. Jak powiedział, w sprawę był również zaangażowany były minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak i „cała grupa ludzi, która okłamała opinię publiczną w tej sprawie”.

Zdaniem wiceszefa MON Macierewicz „sprzeniewierzył pieniądze publiczne”. Jak wyjaśnił, wydano bowiem około 100 milionów złotych, licząc wydatki na podkomisję smoleńską i „zniszczony samolot Tupolew,

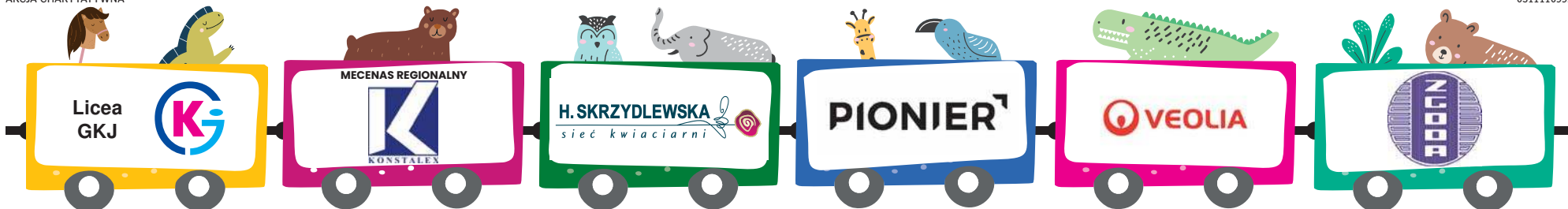
który został pocięty przez członków tej podkomisji piłami za kilkadziesiąt milionów złotych”. – Mam mnóstwo informacji, które dotyczą Macierewicza, mnóstwo dowodów na jego kłamstwa i mnóstwo zawiadomień do prokuratury, które będą złożone przez zespół, który jest de facto na etapie kończenia swoich spraw – poinformował Tomczyk.

Wiceszef MON przekazał, że zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej Władysława

Kosiniaka-Kamysza raport podsumowujący pracę zespołu ds. podkomisji smoleńskiej zostanie zaprezentowany publicznie do „mniej więcej” 10 września – „najszybciej, jak to będzie możliwe”.

Zespół ds. oceny funkcjonowania podkomisji smoleńskiej został powołany w styczniu br. W jego skład wchodzi 19 ekspertów i ekspertek. Przewodniczącym zespołu został pułkownik pilot Leszek Błach. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA



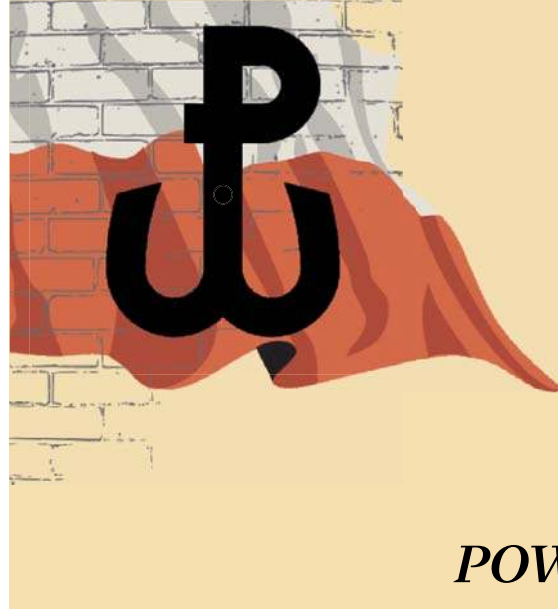
0311110992

Kiedy mówimy o udziale Łódzian w Powstaniu Warszawskim, mamy przede wszystkim na myśli powstańców, których los po wojnie rzucił do Łodzi. Jak liczna to była grupa i ile osób pozostało już tutaj na stałe?

Trudno to dzisiaj ustalić. Biuro Upamiętniania IPN odnalazło kilkuset powstańców, którzy po wojnie mieszkali w Łodzi i tu zmarli. W latach 1945-1946 w naszym mieście osiedliło się ponad 25 tys. uchodźców ze zburzonej Warszawy. Byli to często ludzie wykształceni, którzy po tragedii powstania chcieli normalnie żyć i pracować, choć Polska Ludowa nie była ich wymarzoną ojczyzną. W latach 1945-46 w Łodzi tworzyło się szkolnictwo wyższe, Filharmonia Łódzka, nowe teatry. Zapotrzebowanie na ludzi wykształconych było ogromne. Warszawiacy, którzy zamieszkali w Łodzi, w poważnym stopniu przyczynili się do powstania tutaj silnego ośrodka akademickiego i kulturalnego. Byli to m.in.: prof. Tadeusz Kotarbiński, pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego, hm. Aleksander Kamiński, historyk i pedagog, jezuita o. Tomasz Rostworowski, duszpasterz akademicki, Leon Schiller, aktor i pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoła Teatralnej w Łodzi, filmowcy Antoni Bohdziewicz i Jerzy Toeplitz, pisarka Zofia Nałkowska. Nie wszyscy oczywiście walczyli z bronią w ręku, ale przynieśli do Łodzi wspomnienia i pamięć o powstaniu. To ci najwybitniejsi, którzy w większości z Łodzi wyjechali. Wielu jednak wybrało Łódź na swoje miejsce do życia np.: Marek Edelman, Gryzelda Studzińska, Józef Szostak.

Jakimi ścieżkami trafiali powstańcy właśnie do Łodzi i dlaczego właśnie tutaj? Czy chodziło o względną bliskość zburzonej stolicy i dobre warunki zamieszkania w Łodzi, która uniknęła takiego losu jak Warszawa?

Łódź w wyniku niemieckiej polityki germanizacyjnej i eksterminacyjnej prowadzonej wobec Żydów i Polaków stała się miejscem katastrofy demograficznej. Poglębiły ją ucieczki z miasta łódzkich Niemców przed zbliżającym się frontem. W stosunku do liczby mieszkańców przed II wojną światową zabrakło w 1945 r. ponad 300 tys. osób. Przetrwiała natomiast niezniszczona tkanka miejska, czyli tak bardzo wówczas potrzebne mieszkania. To skłoniło wysiedlonych ze zniszczonej stolicy warszawiaków do zatrzymania się w Łodzi. Na jakiś czas lub na całe życie. Drogi były różne. Marek Edelman, ostatni komendant powstania w getcie warszawskim i powstaniec warszawski, trafił



AKCJA
„BURZA”
1 9 4 4



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Łodzi

80. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

POWSTAŃCY WARSZAWSKY TWORZYLI POWOJENNĄ ELITĘ ŁODZI

Rozmowa z Karolem Piskorskim, dyrektorem Oddziału
Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi

Sławomir Sowa

do Łodzi za sprawą swojej przyszłej żony Aliny Margolis-Edelman. Tu skończył studia medyczne i pracował jako kardiolog w łódzkich szpitalach. W latach 70. i 80. był jednym z liderów łódzkiej opozycji antykomunistycznej. Płk Józef Szostak, zastępca gen. Tadeusza Pełczyńskiego, szefa sztabu Komendy Głównej AK w Powstaniu Warszawskim, zamieszkał w Łodzi dopiero w połowie lat 50. Z powstania trafił do oflagu w Wolądku. Po wyzwoleniu obozu wyjechał na Dolny Śląsk. W 1950 r. został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i skazany na 6 lat więzienia. Zwolniono go w 1955 r., zamieszkał w Łodzi, gdzie pracował jako urzędnik. W końcu lat 70. w domu Szostaków mieściła się podziemna drukarnia Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Czy w PRL powstańcy warszawscy mieszkający w Łodzi mieli możliwość utrwalania pamięci o powstaniu, czy stało się to możliwe dopiero po odzyskaniu niepodległości?

W PRL pamięć o powstaniu była przedmiotem sporu pomiędzy władzą a opozycyjnie nastawioną częścią społeczeństwa i jego elit. Dla komunistów powstanie było niewy-

godne, ponieważ miało w sobie pierwiastek niepodległościowy i antysowiecki, uderzało w legitymizację rządów PZPR. Było zorganizowane i kierowane przez legalne polskie władze wojskowe i cywilne. W tym samym czasie w Lublinie rozpoczął działalność Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego utworzony przez Józefa Stalina w Moskwie. Łódzka pamięć Powstania Warszawskiego to przede wszystkim pamięć o powstańcach. W czasach PRL celebrowano ją głównie w przestrzeni prywatnej lub sakralnej tj. na cmentarzach i w kościołach. Ważną rolę w kultywowaniu pamięci odegrało harcerstwo odwołujące się w metodzie wychowawczej do pamięci o szaroszeregowych bohaterach. W środowiskach harcerskiej opozycji, odwołujących się do tradycyjnego skautingu, na patronów łódzkich drużyn wybierano m.in. Barbarę Nazdrowicz, Marię Porzezińską, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W 1972 r. Hufiec Łódź-Polesie przyjął imię Powstańczej Poczty Harcerskiej. Wśród Łódzian tradycja czczenia powstańców warszawskich nie wiązała się jednak z 1 sierpnia, ale z 1 listopada. Harcerze zaciągali wówczas warty

honorowe przy grobach bohaterów, a mieszkańcy wraz z dziećmi zapalali znicze pamięci. We wspomnieniach Łódzian z tamtych lat pozostał grób oświetlony wieloma zniczami, zwieńczony płaskorzeźbą przedstawiającą dziewczynę z warkoczem, w harcerskim mundurze na tle ruin miasta z herbem Warszawy i lilijką. Było to wówczas jedyne miejsce w Łodzi, gdzie w przestrzeni publicznej wspominano powstanie. Umieszczony obok napis brzmiał „Ś.P. BARBARA MARTA NAZDROWICZÓWNA ŁĄCZNICZKA VI D. W. H - EK UR. 29.7.1929 R. POLEGŁA 19.9.1944 R. W POWSTANIU WARSZAWSKIM”.

Pomnik powstańców warszawskich w Łodzi powstał dopiero w 2016 roku i to z inicjatywy przedstawicieli tego środowiska prof. Marii Gołębiowskiej. Dlaczego tak późno?

Z kilku powodów. Jeszcze kilkanaście lat temu niewielu mieszkańców Łodzi widziało potrzebę upamiętnienia powstańców warszawskich w przestrzeni miejskiej. Sami powstańcy przez lata spotykali się głównie w Warszawie na obchodach rocznicy wybuchu powstania. Taki sposób myślenia wydawał się wów-



Karol Piskorski, dyrektor
Oddziału IPN w Łodzi

czas zupełnie naturalny. W świadomości społecznej pokutował pogląd, że wprawdzie Powstanie Warszawskie to bardzo ważne wydarzenie w historii Polski, ale miejscem jego upamiętnienia może być tylko Warszawa. Zdarzały się wyjątki jak pomnik Powstańców Warszawskich w Słupsku, ale to była rzadkość. Ten pogląd zmieniły nagłośnie przez media uroczystości upamiętniające 60. rocznicę godziny „W” zorganizowane przez Lecha Kaczyńskiego w Warszawie. Po tym wydarzeniu w obchody kolejnych rocznic w skali ogólnopolskiej zaangażował się m. in. Instytut Pamięci Narodowej wspomagany przez lokalne władze i organizacje kombatanckie.

W Łodzi od 2007 r. mieszkańcy spotykają się 1 sierpnia o godzinie 17.00 na Cmentarzu Starym. Podjęto także akcję przywracania pamięci o powstańcach warszawskich pochowanych na łódzkich nekropoliach. W ciągu 10 lat odnaleziono i opisano ponad 300 powstańczych mogił. Zaowocowało to również odnowieniem nagrobków dwóch najwybitniejszych dowódców powstania związanych z naszym miastem: gen. bryg. Franciszka Edwarda Pfeiffera, legendarnego komendanta Obwodu AK Śródmieście Warszawa-Miasto i płk. Józefa Szostaka, szefa sztabu Komendy Głównej AK. W łódzkim Oddziale IPN powstała również biografia Edwarda Pfeiffera. Dzięki prowadzonej działalności naukowej i edukacyjnej Łódzianie uświadomili sobie, że powstańcy warszawscy żyli obok nich, że budowali nasze miasto po 1945 r., byli profesorami szkół wyższych, lekarzami, nauczycielami, instruktorami harcerskimi, działaczami opozycji antykomunistycznej.

80 lat po powstaniu żyje już garstka żołnierzy powstańczych. Zmarli państwo Gołębiowscy, dwa lata temu odszła Gryzelda Studzińska. Jak zachować pamięć o łódzianach - powstańcach warszawskich, kiedy zabraknie już samych powstańców?

To nasz wspólny obowiązek osobisty i instytucjonalny. Szkoły, ośrodki kultury, instytucje chroniące pamięć mają to w swoich ustawowych obowiązkach, ale potrzebne jest również nasze zaangażowanie osobiste i refleksja. Wśród powstańców można znaleźć romantyków i pozytywistów. Można spośród nich wybrać różnorakie wzorce osobowe, godne naśladowania i powielania wśród młodego pokolenia. Jako IPN Oddział w Łodzi od wielu lat prowadzimy akcję oznaczania grobów powstańczych na łódzkich cmentarzach, w którą również angażujemy młodzież.

Czy łódzianie chętnie angażują się w utrwalanie pamięci o powstańcach?

Tak, pomimo iż rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego przypada w środku wakacji. Na spotkania przy grobie Barbary Nazdrowicz „Wiewiórki” przychodzi wielu Łódzian. W tym roku otworzyliśmy na Rynku w Manufakturze wystawę „Na odsiecz powstańczej Warszawie” oraz, jak co roku, uczciliśmy rocznicę wybuchu powstania przy mogile Barbary Nazdrowicz.



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Łodzi



Grób rodziny Szletyńskich i Wocalewskich. W Powstaniu udział wzięli: Jadwiga, Zofia i Jerzy Szletyńscy oraz Maria Wocalewska. Jadwiga i Maria zginęły, miejsca ich pochówku są nieznane.



W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego pamięć o poległych i zmarłych powstańcach utrwalana jest m.in. przez specjalne oznaczenie ich miejsc pochówku

MIEJSCA SPOCZYNKU UCZESTNIKÓW POWSTANIA

Oprócz znanych weteranów, w Łodzi zmarło ponad 160 innych uczestników Powstania, których miejsc spoczynku jak dotąd nie udało się ustalić.

Bartosz Bijak (Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi)

Miejsca spoczynku poległych powstańców, a także weteranów powstańczego zrywu z 1944 r. powszechnie kojarzą się z Warszawą, z Cmentarzem Powązkowskim. Tym czasem groby warszawskich bohaterów, przede wszystkim tych zmarłych już po wojnie, rozsiadane są po całej Polsce. Nie inaczej jest w przypadku Łodzi i woj. łódzkiego. Łodzianie również brali

udział w Powstaniu, ale wielu uczestników spoczywających w naszym mieście związało się z Łodzią już po wojnie. Do tej pory pracownikom Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN udało się IPN w Łodzi zidentyfikować miejsca spoczynku lub symbolicznego upamiętnienia na rodzinnych nagrobkach ponad 300 weteranów, które co roku przyozdabiane są biało-czerwonymi szarfami z napisem „63 Dni Powstania War-

sawskiego”. Wśród pochowanych są małżeństwa (choć nie wiemy, czy zawarte w trakcie po, czy przed Powstaniem), rodzeństwa, a nawet całe rodziny walczące lub w inny sposób związane z powstańczą epopeją.

Kto pomoże ustalić miejsca spoczynku powstańców warszawskich?

Na podstawie danych z bazy internetowej Muzeum

Powstania Warszawskiego możemy powiedzieć, że oprócz znanych nam weteranów w Łodzi zmarło ponad 160 innych uczestników walk, których miejsc spoczynku nadal nie udało się ustalić. Liczymy w tej kwestii na pomoc czytelników „Dziennika Łódzkiego” (kontakt 042 616-27-21 lub 49).

Pion upamiętniania łódzkiego IPN prowadzi w ramach swoich obowiązków ewiden-

cję grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski, w tym również powstańców warszawskich, a także zajmuje się przeprowadzaniem remontów pomników nagrobnych.

Do tej pory w ramach przeprowadzonych prac udało się wykonać w miejsce zniszczonych cztery nowe nagrobki uczestników Powstania Warszawskiego (trzy w Łodzi i jeden w Woli Przerębskiej),

a także poddać renowacji konserwatorskiej tablicę inskrypcyjną poległej sanitariuszki.

Co roku w godzinę „W” spotykamy się z Łodzianami na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej, by przy grobie Barbary Nazdrowicz ps. Wiewiórka wspólnie oddać hołd powstańcom, cywilom zamordowanym w czasie Powstania oraz lotnikom niosącym pomoc walczącej stolicy.



Grób Stanisławy Izy Ostojkiej-Nadel



Grób Andrzeja Tytusa Nowiny-Sroczyńskiego w pierwotnej formie



Nowy nagrobek Andrzeja Tytusa Nowiny-Sroczyńskiego



Grób Michała Tadeusza Nowiny-Sroczyńskiego w pierwotnej formie



Miejsce pochówku Michała Tadeusza Nowiny-Sroczyńskiego z nowym pomnikiem

Rząd zgłoszony do Księgi rekordów Guinnessa. Chodzi o liczbę ministrów

oprac. Anna Nagel
Podgorica

Po dokonanej przed tygodniem rekonstrukcji rząd Czarnogóry liczy 34 członków i jest największym w historii tego kraju oraz obecnie w Europie.

W związku z tym czarnogórska organizacja pozarządowa „35 milimetrów” zgłosiła rząd do Księgi rekordów Guinnessa za największą liczbę ministrów w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju. Czarnogóra liczy ok. 620 tys. mieszkańców.

„Na każde 18 627 osób otrzymaliśmy jednego strażnika demokracji we władzy wykonawczej” – zauważyła organizacja. „35 milimetrów” porównało liczebność czarnogórskiego gabinetu do rządu Chorwacji, która liczy niemal 4 mln obywateli. Każdy z 18 przedstawicieli władzy wykonawczej przypada tam na ponad 215 tys. osób. W Niemczech z kolei każdy przedstawiciel rządu przypada na pięć milionów mieszkańców.



W ramach pierwszej rekonstrukcji rządu do gabinetu dołączyły prorosyjskie partie, co wzbudziło niepokój USA

W ramach pierwszej rekonstrukcji rządu premiera Milojkę Spajicia do gabinetu dołączyły prorosyjskie partie, co wzbudziło niepokój Stanów Zjednoczonych. Ambasada USA zaapelowała, by Podgorica skupiła się „na wspólnym celu”, jakim jest akcesja do Unii Europejskiej.

Premier Spajic podkreślił, że „nowy rząd jest gwarantem stabilności i dojrzałości oraz przykładem tego, jak Serbowie i Albańczycy, Serbowie i Bośniacy, Serbowie i Czarnogórcy mogą razem żyć i pracować”. PAP

Oskarżeni o zamachy na USA gotowi przyznać się do winy

oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Chodzi o głównego oskarżonego o zaplanowanie zamachów z 11 września 2001 roku w USA Chalida Szajcha Muhammada oraz dwóch jego współników.

Wszyscy są gotowi przyznać się do winy – poinformował przedstawiciel Pentagonu. Cała trójka przebywa w amerykańskim więzieniu Guantanamo na Kubie.

Amerykański urzędnik, przestrzegający swą anonimowość, powiedział agencji Reutera, że umowa z oskarżonymi – osiągnięta po 27 miesiącach negocjacji – niemal na pewno obejmuje przyznanie się do winy w zamian za odstąpienie od kary śmierci. Jak dodał, szczegółów umowy nie ujawniono publicznie. Według CNN jednym z jej elementów jest zobowiązanie się do odpowiedzi na pisemne pytania rodzin ofiar.

Muhammad jest najbardziej znanym osadzonym w więzieniu w Guantanamo, utworzo-



Muhammad jest najbardziej znanym osadzonym w więzieniu w Guantanamo, gdzie w okresie największego zapelnienia przebywało 800 osadzonych. Obecnie jest ich 30

nym w 2002 roku przez ówczesnego prezydenta USA George’a W. Busha dla zagranicznych podejrzanych po zamachach z 11 września 2001 r.

W okresie największego zapelnienia w więzieniu przebywało 800 osadzonych. Obecnie jest tam 30 więźniów.

Muhammad jest oskarżony o zaplanowanie porwania samolotów pasażerskich, które uderzyły w wieże World Trade Center w Nowym Jorku oraz w Pentagon. Jeszcze jeden samolot rozbił się w Pensylwanii. W zamachach zginęło blisko 3 tys. osób.

Według raportu amerykańskiego Senatu z 2014 r. na temat stosowania przez CIA tortur napisano, że Muhammada co najmniej 183 razy poddano zakazanej przez prawo międzynarodowe metodzie przesłuchań pod nazwą waterboarding.

Dwaj pozostali oskarżeni, którzy gotowi są przyznać się do winy, to Walid Muhammad Salih Mubarak bin Attasz oraz Mustafa Ahmed Adam al Hawsawi – podał Pentagon w oświadczeniu.

Lider republikańskiej mniejszości w Senacie Mitch McConnell potępił umowy z oskarżonymi.

„Jedyną rzeczą gorszą od negocjowania z terrorystami jest negocjowanie z nimi po ich zatrzymaniu” – napisał w oświadczeniu, zarzucając administracji prezydenta Joe Bidena „tchórzliwość w obliczu terroru”.

Pierwotnie proces Muhammada miał rozpocząć się 11 stycznia 2021 roku, ale został odłożony z powodu rezygnacji dwóch członków składu sędziowskiego oraz sytuacji związanej z pandemią COVID-19. PAP

Dziennikarz skazany w Rosji wróci do USA

oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Korespondent dziennika „Wall Street Journal” Evan Gershkovich, skazany w Rosji na 16 lat więzienia za rzekome szpiegostwo, ma wrócić do Stanów Zjednoczonych.

Jak poinformowała stacja Fox News, dziennikarz zostanie przetransportowany do USA w ramach wymiany więźniów. Władimir Putin przyznał, że strona rosyjska mogłaby go wymienić na zabójcę Wadima Krasikowa, odbywającego wyrok dożywocia w Niemczech.

Zatrzymany wiosną ubiegłego roku 32-letni syn emigrantów z ZSRR Gershkovich jest pierwszym od czasów zimnej wojny amerykańskim dziennikarzem skazanym w Rosji za szpie-

gostwo. Sam reporter, redakcja „WSJ” i władze USA twierdzą, że jest niewinny i wykonywał normalne obowiązki zawodowe jako korespondent formalnie akredytowany przez rosyjskie MSZ.

O tym, że w najbliższym czasie może dojść do wymiany więźniów z udziałem Rosji, USA, Niemiec i Białorusi poinformował wcześniej portal nadawcy w krajach bałkańskich telewizji N1, powołując się na anonimowe źródła.

W ostatnich dniach w Rosji z kolonii karnych i aresztów śledczych wywieziono w nieznanym kierunku co najmniej pięciu opozycjonistów, m.in. Ilję Jaszyna, a także obywatela posługującego się paszportem rosyjskim i niemieckim oraz aktywistę oskarżonego o współpracę z Ukrainą – przekazały agencje AFP i Reutera. PAP

Przywódca Chin wzywa do ochrony granic państwowych. „Nowe możliwości i wyzwania”

oprac. Anna Nagel
Pekin

Obserwatorzy wskazują, że słowa przywódcy Chin Xi Jinpinga mogą zwiększyć aktywność armii na spornych terytoriach.

Xi Jinping wygłosił przemówienie na sesji studyjnej Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin. Wezwał do podjęcia wysiłków w celu zbudowania „silnej, stabilnej i nowoczesnej” ochrony granic, aby zwiększyć bezpieczeństwo narodowe i chronić interesy kraju.

– Wraz z przyspieszeniem tempa zmian, których świat nie doświadczał od stuleci, czynniki wywierające wpływ stają się coraz bardziej złożone. Kwestia obrony granic stoi przed no-



Chiny stanowczo zgłaszają roszczenia terytorialne

wymi wyzwaniami i możliwościami” – zaznaczył Xi.

Przywódca zwrócił uwagę na konieczność wzmocnienia „ogólnej koordynacji”, dodając, że obrona granic wymaga zaangażowania wielu podmiotów:

wojska, policji, cywilów i władz lokalnych. Zaznaczył również istotę intensywniejszego wdrażanie wytycznych partii w tej kwestii.

W ocenie japońskiego nadawcy NHK Chiny coraz bardziej stanowczo zgłaszają swoje roszczenia terytorialne, a uwagi Xi mogą doprowadzić do zwiększenia aktywności chińskiej straży przybrzeżnej i wojsk na akwenach przyległych do Chin kontynentalnych.

Na Morzu Wschodniochińskim jednostki ChRL wielokrotnie wpływały na wody wokół Senkaku – niezaludnionych wysp kontrolowanych przez Japonię.

Chiny są również w konflikcie z Filipinami w związku z roszczeniami terytorialnymi na Morzu Południowochińskim. W ostatnich miesiącach doszło

do konfrontacji straży przybrzeżnych i wojsk obu stron.

Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza jest również bardzo aktywna w Cieśninie Tajwańskiej, a jej siły powietrzne prowadzą regularne loty w okolicy Tajwanu, który według komunistycznych władz w Pekinie jest „zbuntowaną prowincją” ChRL i nie jest wykluczona zbrojna interwencja w celu przejścia nad nią kontroli.

Chiny i Indie przez ponad 70 lat powojennej historii nie doszły do porozumienia w sprawie granicy, która rozciąga się na blisko 4 tysięcy kilometrów w Himalajach, co od lat jest przyczyną wzrostu napięć i doprowadziło do starć między żołnierzami obu państw. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0211129605



POLAK A.D. 2024

Śpimy wciąż za mało, dużo pracujemy, ale lubimy spędzać czas z rodziną

Str. 12 - 13



BT/GETTY IMAGES

PULS

#123

Alicja Polewska
ZAMIAST



Kilkanaście lat temu bydgoski kajakarz rozłożył na stole swoje medale; we wszystkich kolorach kruszców. Sporo tego było. Brakowało tego najważniejszego - z igrzysk. Mówił, że oddałby wszystkie inne za ten jeden jedyny. Laur olimpijski to marzenie każdego sportowca. Dlatego codziennie trenuje, wylewa hektolitry potu, przekracza swoje granice, jedna za drugą.

Wyżej, dalej, szybciej.

Dlatego igrzyska są co cztery lata, czas między - olimpiada - to dni, tygodnie, miesiące morderczej pracy. Budowania mięśni i ducha. Nadziei. I dumy, że cały świat zobaczy herosów z godłami państw na sercach. Przez dwa tygodnie są jak starożytni wojownicy - prawi, szlachetni, nieustępliwi w dążeniu do celu. Wręcz idealni. Jak z eposów i klechd ludowych. Niemal równi bogom.

I jak bogowie bezbronni.

Właśnie zrzuciliśmy ich z piedestałów. Bo niby o coś walczą w tym Paryżu, ścigają się, siłują, śrubują rekordy, ale to nie ich wysiłki zajmują dziś umowne „pierwsze strony gazet”, ale nasze braki i skojarzenia.

Wystarczyło, że komuś jeden element, jedna scena zbiorowa, z 4-godzinnej oszalałymi widokami na otwarcie XXXIII Igrzysk w Paryżu skojarzyła się z obrazem Leonarda da Vinci „Ostatnia Wieczerza”, żeby zrobić się raban na cały świat (największy u nas, oczywiście). I na nic zdały się późniejsze wyjaśnienia, że inspiracją był zupełnie inny obraz, że da Vinci nad Sekwaną to Mona Liza. Ba, nawet przeprosiny Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego się pojawiły (z moją ulubioną frazą: przepraszamy tych, którzy poczuli się dotknięci). Hejt poszedł w lud, a lud rzucił się w obronę świętości przed sodomą (choć „Ostatnia...” namalował przecież zdeklarowany wielbiciel młodzieńców, który z upodobaniem stroił się w różowe peleryny, żeby nikt z jemu współczesnych nie miał wątpliwości). Furda z wiedzą, my wiemy swoje!

Lance w dłoń!

Fala ma to do siebie, że zagarnia wszystko, nad czym się wznosi, rośnie i rozpędza, nim rozleje się na piasku i zniknie. Tym razem święte oburzenie ogarnęło Przemysława Babiara, który jak cztery lata wcześniej powtórzył swoją interpretację „Imagine”. Wtedy przeszło bez większego echa, ale do dwóch razy sztuka i tym razem przyszła już kara. W sumie - taka sobie, bo redaktor w Paryżu został, tylko z offu nie usłyszymy jego głosu. Za to potężnie hałas wokół niego. Chyba już wszyscy się wypowiedzieli, ba, nawet list poparcia napisali.

I zagłuszyli to, co na arenach igrzysk najważniejsze - zmagania sportowców. Ich zwycięstwa i porażki.

Dlaczego im to robimy?! Przecież pojechali tam także dla naszej uciechy, dumy, wzruszeń, a my zapiekliliśmy się w jakichś głupstwach: że facet pomalowany na niebiesko to obraz Chrystusa, a świat bez wojen, religii, nieba i piekła to wizja komunizmu.

Rany boskie, po co to?!

Kiedyś Zygmunt Freud a ktoś zapytał, jaki jest najskuteczniejszy środek antykoncepcyjny.

Szklanka wody - odpowiedział ojciec psychoanalizy.

Przed czy po?

Zamiast.

Leszek Waligóra

CZYŻ NIE WYTYPKA SIĘ
BRZYDKICH KOBIET?



Kobietą byłbym brzydką. Nie dość, że zarost na gębie, to zakola na głowie. Nie dość, że mięśni nadbudowa, to nogi krzywe. I ten rozmiar buta! Gdzie ja, na Boga, szpilki kupię! Nie mówiąc już o tym, że raczej kiepsko bym w nich chodził... Ale przecież wszystkiego można się nauczyć, prawda? Jeśli więc natura tak by złożyła, że czułbym się kobietą zamkniętą w męskim ciele, to byłbym kobietą brzydką, ale jednak - kobietą.

I może odnosiłbym sukcesy w jakimś sporcie, bo natura dała mi nad kobietami fizyczną przewagę. Pewnie ze względu na wzrost wzięłyby mnie do siatkówki. Do męskiej byłem za niski. Jak inni chłopcy już jako dziecko byłem od dziewczyn szybszy, silniejszy, dalej rzucałem piłką lekarską, częściej - i lepiej - się biłem. I więcej miałem sińców i strupów. Ale to było grubo za mało, żeby zostać drugim Andrzejem Gołotą czy Pawłem Nastulą. Gdybym moje 90 kg z hakiem wniósł do ringu czy na matę jako kobieta (zwróćcie uwagę, że jako kobieta mogę tę wagę zaniżyć), to „byłabym” mistrzynią świata. Ale nie jestem. Bo za Chiny ludowe, nawet gdybym obudzili się w świecie z „Seksmissji”, nie przerobicie mnie na babę. Na pewno nie za moją zgodą...

Jednak w świecie mężczyzn, którzy czują się kobietami, trochę jest. I kobiet będących mężczyznami - także. Choćby nie wiem, jak bardzo protestowały konserwatywne środowiska, to nie kwestia jakiejś zaraźliwej choroby, mody czy wpływów. Tacy ludzie istnieli, istnieją i istnieć będą, a tylko od naszej cywilizacyjnej kultury zależy, czy będziemy, jak obślinieni sędziowie inkwizycji, palić ich na stosie, wytykać palcami i protestować przeciw naturze (twierdząc, że to nienaturalne zjawisko), czy jednak zaakceptujemy cudze życie. I nie nasze wybory.

Wiecie już pewnie, do czego piję. Tak jak Ala w felietonie obok bierze się za igrzyska, tak i mnie jeden ich element zabolął. Ten polski, nie francuski. Nasza judoczka, murowana kandydatka do medalu, Angelika Szymańska, przegrała na igrzyskach z Meksykanką Priscą Acalaraz Aviti, późniejszą zdobywczynią srebra. I wylało

się polskie szambo. Bo, jak napisała jedna z posłanek z prawej strony, a za nią rażno udostępnili to inni, Meksykanka to mężczyzna identyfikujący się jako kobieta.

Pani Prisca Acalaraz Aviti ma krótkie włosy i przynajmniej według polskich kanonów piękna, urodziwa nie jest. Ja, gdybym został kobietą, byłbym jednak dużo brzydszy. I pewnie to ja wygrywałbym te zawody, bo płeć - jak bardzo by to niektórych nie oburzało - w sporcie daje przewagę. Jeśli urodziłeś się jako mężczyzna, korzystasz z dobrodziejstw natury, pewnego handicapu: większych i silniejszych mięśni uformowanych z pomocą innego zestawu hormonów. I jeśli później zmieniasz płeć, to ten dar nie znika... uczciwiej by więc było zrezygnować ze startów. Ale o Meksykance nikt nic takiego - do czasu polskiego poruszenia - nie mówił. Prześledziłem więc informacje o niej w sieci. A tych jest mnóstwo, bo już jako ośmiolatka trenowała gimnastykę artystyczną. Potem dopiero przerzuciła się na judo, nie zmieniając jednak płci.

Zawsze była kobietą. Dopóki jakiś polski hejter, pod płaszczykiem patriotycznej obrony uciśnionej naszej zawodniczki, nie przyczepił się do urody jej przeciwniczki. Pal licha, że każdy ma w rodzinie jakąś babcię z wąsem czy ciocię o urodzie drwala. Meksykance nie wolno. Ten hejt rozlał się szczególnie w tzw. środowiska religijnych, które tak mocno okazały się stać w prawdzie, że nawet nie sprawdziły, że rozpowszechniana przez nie plotka została wyssana z palca.

Drodzy polscy hejterzy. Chcieliście kogoś zgrillować za zmianę płci, co już samo w sobie było ohydne. A zgrillowaliście kobietę za to, że nie jest zwiewną blondynką. Czyn jeszcze ohydniejszy. Oddajmy więc głos polskiej zawodniczce, pokonanej przez panią Priscę Acalaraz Aviti: - Prośba ode mnie, by zostawić ją w spokoju, bo należy jej się szacunek. Wykonała kawał fantastycznej pracy i została wicemistrzynią olimpijską.

Na całym froncie na wschodzie sytuacja jest trudna, (...) Nie jest tajemnicą, że przygotowaliśmy 14 brygad. Chcieliśmy je wyposażać w broń, by bronić naszego terytorium. (...). Jeśli na 14 brygad wyposażone są tylko trzy, to czy można zatrzymać Rosjan? Rosjanie nie oszczędzają życia swoich żołnierzy. Putinowi jest wszystko jedno, on nie liczy zabitych

FOTOkomentarz tygodnia



1 SIERPNIA WARSZAWA

Na 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przyjechali z całego świata. Dla ostatnich żyjących powstańców to najważniejsze wydarzenie w roku. Ponad 90-letni weterani Armii Krajowej, którzy brali udział w walkach powstańczych, słuchali wystąpień m.in. prezydenta Andrzeja Dudy i prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera oraz prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego.
– To niemiecki nacjonalizm, imperializm i rasizm doprowadził do tych strasznych zbrodni, przed którymi Polska broniła się w Powstaniu Warszawskim. Nie może do tego nigdy więcej dojść – mówił Steinmeier.

FOT. ADAM JANKOWSKI



30 LIPCA, PARYŻ Nie chcieli jej zabrać na igrzyska, a to ona była ostatnim ogniem w walce o brązowy medal. Aleksandra Jarecka w pojedynku o brązowy medal drużynowego turnieju szpadzistek, gdzie reprezentantki Polski zmagaly się z Chinkami, zachowała zimną krew. A potem cieszyła się jak szalona

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

31 LIPCA, UKRAINA W końcu się doczekali! Zachodni sojusznicy obiecali dostarczyć Ukrainie pierwsze F-16 do końca lipca i dotrzyмали tego terminu. Liczba samolotów na razie jest „niewielka”



FOT. PAP/EPA

31 LIPCA, WENEZUELA Kolejny dzień w wielu miastach kraju trwają protesty po – sfałszowanych zdaniem opozycji wyborach. Nicolas Maduro, który doprowadził kraj do upadku, nie chce oddać władzy

JEDEN DZIEŃ Z ŻYCIA POLAKA. JAK SPĘDZA DZIEŃ STATYSTYCZNY MIESZKANIEC POLSKI

Coraz dłużej pracujemy, coraz więcej zajmujemy się domem. Rzadziej spotykamy się ze znajomymi, krócej uczymy się nowych rzeczy, mniej czytamy. Nie poświęcamy już tyle czasu telewizji czy środkom masowego przekazu. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat nasz zwyczajny dzień zmienił się, ale, wbrew pozorom, nieznacznie

Dorota Kowalska

Mira, 62 lata, wciąż pracująca. I jeszcze: pełna werwy, ciekawa świata. Ciągłe gdzieś biega, ciągle czegoś chce.

- Wstaję wcześniej rano. To kłamstwo, bezczelne kłamstwo, bo, po pierwsze nie wstaję, tylko zwlekam się z łóżka, a po drugie, jeśli godz. 10.00 ktoś nazywa wczesnym rankiem, to chyba coś w głowie mu się pomieszało. Tak jak mnie - mam zupełnie przestawiony cykl dobowy, gdyż pracę zaczynam o godz. 15.00, więc kładę się spać ok. 2.00 nad ranem. Albo później. To wszystko na własne życzenie, bo zawsze byłam typem bardziej sowy niż skowronka, a teraz mam możliwość właśnie takiego ustawienia sobie dyżurów - tak zaczyna.

To, że wstała, wcale nie oznacza, że nadaje się do życia - jest nieprzytomna jeszcze przez przynajmniej godzinę. Mobilizuje się jednak, bo jej psy chodzą za nią krok w krok i błagalnie patrzą w oczy, więc szybko kładzie rękę na czoło (na kapiel przyjdzie czas po spacerze) i jada nad Narew. To jakieś 15 minut drogi samochodem, ale warto: szeroka, płytka rzeka, dookoła łąki i zagajniki, łabędzie, czaple, kiedyś widziała nawet bociana czarnego, nad głową lata para bielików. A co najważniejsze - nie ma ludzi, a jeśli są to w homeopatycznych dawkach.

Łażą, brodzą, rzuca im piłęczką, jest super. No, prawie super, bo przyjemność zakładają komary, meszki i gzy - latem całe ciało ma w czerwonych cętkach.

Powrót do domu, karmienie czworonogów, prysznic, szybkie malowanie twarzy - mija kolejna godzina. Teraz błyskawiczne zakupy, jakieś sprawy do załatwienia na mieście. Od biera w barze obiad dla ojca,

reszta rodziny stołuje się na mieście, jak coś pichcą, to weekendami.

Zbliża się godz. 14.00, więc pędem na SKM-kę. Teraz ma jakieś 50 minut na posłuchanie audiobooka, wyłącza go dopiero pod drzwiami firmy.

- Czasem umawiam się z ludźmi wcześniej, wtedy muszę jeszcze szybciej biegać, żeby się ogarnąć. Z pracy do domu docieram około północy. Naspeedowana adrenalina nie jestem w stanie zasnąć, muszę się wyciszyć - tłumaczy.

Siada przed kompem, włącza jakiś kanał na YT, słucha pogrywając w jakąś odmłodźającą gierkę.

- Patrzę na zegarek - cholera, znowu jest za późno. Cholera, jak ja jutro wstanę. Ano, tak samo jak dzisiaj, wczoraj i przedwczoraj, jęcząc i marudząc, niczym wygrzebujący się z grobu zombiak - śmieje się.

Mniej czytamy, krócej śpimy, pracujemy właściwie tyle samo, więcej czasu spędzamy nad domowymi obowiązkami. GUS zbadał, jakie na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat zmienił się sposób spędzania przez nas czasu, brał pod uwagę osoby, które skończyły 15 lat. Niby zmieniło się niewiele, ale jednak.

Wciąż najwięcej czasu zajmuje nam zaspokajanie potrzeb fizjologicznych, które pochłaniają 47,4 proc. doby. Śpimy średnio 8 godz. i 33 minuty (nieznacznie krócej niż 10 lat temu). 1 godz. i 44 minuty jemy i pijemy, a przez 1 godz. i 1 minutę myjemy się i ubieramy.

15 proc. dnia przeznaczamy zazwyczaj na obowiązki domowe i opiekowanie się innymi członkami naszej rodziny. Kolejne 12,8 proc. zabiera nam praca zawodowa. 4,6 proc. dnia spędzamy, dojeżdżając w różne miejsca i często stojąc w korkach. Czas „dla siebie” to mniej więcej jedna piąta dnia.

Andrzej, 43 lata. Ewa, 38 lat. Małżeństwo z dwójką dzieci. Młodszy syn kończy szkołę podstawową, starszy chodzi do liceum.

- Żyjemy bardzo intensywnie - wybucha śmiechem Andrzej.

Wstają przed godz. 6.00. - To ty budzisz chłopaków - Andrzej spogląda na Ewę.

- Ja i czasami mam z tym spore problemy - przyznaje Ewa.

Chłopcy śpią do ostatniej chwili, a potem walczą o łazienkę. Rano jedzą zazwyczaj płatki owsiane, ona szykuje im drugie śniadanie. Po godz. 7.00 wybiegają do szkoły.

- My z Ewą zaczynamy pracę o godz. 9.00, wychodzimy zaraz po nich - relacjonuje Wojtek. Też starają się zjeść przed wyjściem chociaż kromkę chleba. Dojazd do pracy zajmuje im niecałą godzinę. Ewa bierze samochód, Andrzej ma świetne połączenie - wystarczy tramwaj i metro.

Chłopcy w szkole jedzą obiady. Po powrocie do domu, podgrzewają to, co Ewa zostawiła im w lodówce.

- Kiedy wracamy do domu, synowie zazwyczaj się uczą. My z Andrzejem oglądamy telewizję, czytamy. Mam też zawsze jakieś prace domowe: prasowanie, pranie, przygotowanie obiadu na następny dzień. Muszę przyznać, że Andrzej mi pomaga. Do niego należy choćby odkurzanie mieszkania, w weekendy gotuje. Chłopcy

dbają o porządek w swoich pokojach - wylicza Ewa.

Na wspólnej kolacji spotkają się o godz. 20.00, próbują celebrować ten posiłek, bo to jedyny moment w ciągu dnia, kiedy mogą spokojnie ze sobą porozmawiać. Młodszy syn dwa razy w tygodniu wychodzi na treningi koszykówki. Starszy biega na korepetycje z matematyki. Ze znajomymi chłopcy spotykają się głównie w weekendy.

- My też w weekendy wychodzimy. Staramy się, żeby sobota i niedziela były czasem odpoczynku, tak, aby każdy miał czas dla siebie. Oczywiście, zdarza się, że wyjeżdżamy razem na jakiś wypad, ale chłopcy mają już swoich znajomych, swoje towarzystwo - tłumaczy Andrzej.

Po kolacji oni zazwyczaj oglądają jakiś film, synowie znikają w swoich pokojach. Grają w gry na komputerach, uczą się, jeśli przed kolacją nie zdążyli ze wszystkim. Chodzą spać około godz. 23.00. Wieczorem nie ma walki o łazienkę. Pierwszy chodzi do niej młodszy z synów, potem oni, starszy siedzi dłużej, czasami do północy.

Według badania GUS - praca zawodowa zajmuje nam tyle samo czasu, co 10 lat temu, czyli 7 godz. 38 min. Tyle tylko, że odsetek osób pracujących zawodowo wzrósł z 37,7 proc. do 40,3 proc. Wśród kobiet - z 29,3 proc. do 33,1 proc., wśród mężczyzn z 46,9 proc. do 49,6 proc.

Praniu, prasowaniu, sprzątaniu, gotowaniu, zabawie z dziećmi, pomocy im przy lekcjach poświęcamy średnio 3 godz. 52 min, o 10 min dłużej niż 10 lat temu. Więcej czasu spędzamy zwłaszcza na zakupach i korzystaniu z różnego rodzaju usług.

Wśród kobiet odsetek wykonujących czynności związane z domem praktycznie się nie zmienił, nadal w domu krząta się prawie 97 proc. pań, ale o 4 proc. wzrosła liczba panów pomagających w domu. Co ciekawe, panowie zainteresowali się zwłaszcza gotowaniem (wzrost odsetka osób wykonujących te czynności z 56,1 proc. do 63,6 proc.) oraz zakupami i korzystaniem z usług (wzrost 36,6 proc. do 41 proc.).

Mateusz, 25 lat, przedstawiciel handlowy. Razem z narzeczoną wynajmują mieszkanie. Oboje zapracowani.

- Wstaję około godz. 7.00, szybka toaleta i wychodzę do pracy, jestem w niej po godz. 8.00 - tak zaczyna swój dzień. Nie je w domu śniadania, pierwszy posiłek, zazwyczaj jakąś bułkę, pochłania koło południa. Pracuje w biurze, przy komputerze: dzwoni do klientów, wysyła im maile. Kończy bardzo różnie, między godz. 15.00 a 17.00. Nie chodzi o to, żeby siedzieć w pracy, ale o to, aby wykonać zadania.

- Wracam do domu, jem obiad. Gotuje narzeczoną, ja najczęściej stoję przy kuchence w weekendy. Potem odpoczywamy, bardzo biernie, po prostu kładziemy się i leżymy - śmieje się.

Nie mają telewizora, nie czytają. - Około godz. 21.00 jemy kolację, dwie godziny później idziemy spać - opowiada.

Wychodzą głównie we dwójkę, wyłącznie w weekendy: na kawę, kolację, jakieś piwo lub wino. Ze znajomymi spotykają się rzadko, trudno, jak

to mówi, zgrać terminy. Na urlopie byli ostatnio dwa lata temu.

- Tak, wiem, że dużo pracujemy, ale taki mamy po prostu czas - wzrusza ramionami.

Z raportu GUS wynika jasno, że mniej czytamy niż jeszcze dekadę temu. W 2013 roku 30,6 proc. badanych zadeklarowało, że sięga po książkę. W tym roku było to już tylko 22,8 proc. Mniej czytają tak kobiety, jak i mężczyźni, ale to wśród panów spadek był większy: z 25,2 do 16,3 proc. Mniej też niż przed dekadą interesujemy się oglądaniem telewizji i filmów, tu mamy spadek jest zbliżony w obu grupach - z 86,2 do 79 proc.

Pasjonaci na swoje hobby poświęcają średnio 1 godz. i 44 minuty dziennie. Miłośnicy sportu ćwiczą przeciętnie 1 godz. i 30 minut.

Na czynności związane ze zdobywaniem nowej wiedzy przeznaczamy 12 minut mniej niż w 2013 roku. Przeciętny Polak mniej czasu spędza także śledząc środki masowego przekazu. Korzystamy z nich przeciętnie o 11 minut krócej.

Wojtek, 19-latek, od października student pierwszego roku politechniki. Śmieje się, że mijający rok był dla niego wyjątkowy, wiadomości śniadanie przygotowane przez mamę, po powrocie do domu obiad.

- Potem chwila na kompie i nauka. W tym roku uczyłem się dłużej, około czterech, pięciu godzin dziennie, wiadomo,



Sposób bycia Polaków niewiele zmienił się w ciągu ostatniej dekady. Dalej poświęcamy dużo czasu pracy i swojej rodzinie

musiałem powtarzać do matry. Dwa razy w tygodniu chodziłem na korki z matny – opowiada.

Ze znajomymi spotykał się rzadko, głównie w weekendy, każdy był zajęty walką o średnią. W sobotę i niedzielę próbował odreagować, potrafił zwlec się z łóżka nawet koło godz. 13.00. Mama też wchodziła wtedy do pokoju, ale tym razem po to, żeby sprawdzić, czy żyje. Nie wierzyła, że można tyle spać. Nie oglądał telewizji, nie czytał książek, tylko to, co musiał do matry. Czasami wyskoczył z kolegi na halę pograć w kosza, czasami spotkali się w jakimś klubie na mieście. Ale jego życie towarzyskie w tym roku nie było, jak to mówi, powalające.

GUS podaje, że największymi „śpiochami” są właśnie uczniowie szkół średnich i emeryci. Grupie 15-19 lat sen zabiera średnio 9 godz. 4 min, a osobom w wieku 65 lat i więcej nawet 9 godz. 11 min.

Życie towarzyskie? W grupie 15-19 lat to 2 godz. 12 min. dziennie, a w grupie 20-24 lata – 2 godz. 1 min. Po skończeniu 35 lat czas przeznaczony na ten rodzaj czynności właściwie się

nie zmienia. W zależności od wieku przeznaczamy na to od 1 godz. 22 min do 1 godz. 25 min.

Ogólnie rzecz biorąc, mniej czasu poświęciliśmy na życie towarzyskie, uczestnictwo w rozrywce i kulturze zajmuje nam już nie 1 godz. 11 min. a 1 godz. 4 min. Z 30 min. do 27 min. skrócił się czas na „zamiłowania osobiste i korzystanie z komputera i z internetu”.

Maria, 75 lat, wdowa. Jej dzień to ciąg rytuałów, od których jednak zdarzają się wyjątki. Wstaje przed godz. 7.00, szybka toaleta i spacer. Teraz latem wcześniej rano, jeszcze przed upałami. Ma obok swojego osiedla trzy duże jeziora, stadion piłkarski, las. Jak to mówi, robi dwa albo trzy kółka trasą, która niejako otacza wszystkie te obiekty.

– To jakieś 7 tysięcy kroków – uśmiecha się dumnie, bo jak większość Polaków liczy teraz kroki.

Potem śniadanie. Wycieczka do sklepu, apteki, jeśli jest taka potrzeba – do lekarza. Wreszcie czas na książkę.

– Czytam pasjami, należę do miejskiej biblioteki i codziennie trzy, cztery godziny poświę-

cam na lekturę – tłumaczy. Słucha przy tym radia, ma swoje ulubione stacje i ulubionych dziennikarzy radiowych.

Obiad zawsze około godz. 14.00, dwie godziny później włącza telewizor. Ogląda ulubione teleturnieje, chociaż też raz, kiedy trwają igrzyska, nie przepuści żadnego meczu naszych siatkarzy i siatkarek, lubi też lekką atletykę, pływanie. W międzyczasie jakiś deser i telefony. Od córki, siostry, dzwonią też koleżanki.

– Popołudniami czasami spotkam się też ze znajomymi. Idę do sąsiadów na kawę, ale o godz. 20.00 zazwyczaj jestem już w domu. Pół godziny później biorę tabletki, przed którymi muszę zjeść chociaż kromkę – opowiada.

Wieczorami ogląda telewizję, czasami czyta. Stara się chodzić spać przed północą, chociaż mówiąc szczerze, ma problemy ze snem. Budzi się w nocy.

W niedzielę dzień wygląda trochę inaczej. Chodzi na poranną mszę, bo jest osobą wierzącą, po niej razem z jedną z sąsiadek robi te kółeczka wokół jeziora, lasu i stadionu piłkarskiego. Czasami jeździ ze

znajomymi na działkę, czasami odwiedzi którąś ze znajomych.

– Trochę nudne te moje dni, prawda? – wybucha śmiechem. – Ale jestem już w tym wieku, że lubię porządek, lubię te rytuały. One mi dają poczucie spokoju, bezpieczeństwa – tak mówi.

Według danych GUS polskie społeczeństwo coraz bardziej się starzeje. W 2021 roku odsetek seniorów przekroczył 25 proc. i systematycznie rośnie. Obecnie jedna czwarta rodaków to osoby w wieku 60+, a według prognoz GUS w 2050 roku będą stanowiły już około 40 proc. ogółu ludności Polski.

Według badania Stowarzyszenia Mali Bracia Ubogich z 2023 roku co czwarta osoba starsza w wieku 80+ zmaga się z samotnością. W Polsce cierpi

z jej powodu 280 tysięcy seniorów.

A wracając jeszcze do badania GUS, porównując dzień przeciętnej Polki i przeciętnego Polaka – w 2013 roku kobiety łącznie na obowiązki w domu i pracę zawodową przeznaczają średnio 15 minut więcej niż mężczyźni, dzisiaj ta różnica wynosi tylko 7 minut. W 2023 roku kobiety dłużej niż jeszcze 10 lat temu pracują zawodowo – o prawie 20 minut, mężczyźni o 10 minut. Ale oni dzisiaj częściej zajmują się domem – zajmuje im to 20 minut więcej, a kobietom jedynie minutę więcej niż 10 lat temu.

„Mężczyźni również nieco więcej czasu przeznaczali na zamiłowania osobiste i korzystanie z komputera i Internetu (K – 1,4 proc., M – 2,5 proc. doby) oraz na uczestnictwo w sporcie

i rekreacji (K – proc. M – 2,0 proc. doby). Z drugiej strony kobiety poświęcały więcej czasu na wolontariat, pomoc innym, praktyki religijne (K – 1,5 proc. M – 1,0 proc. doby).” – czytamy w raporcie GUS.

A jak Polacy wpadają na tle innych? Naukowcy z Uniwersytetu McGill w Kanadzie zebrali dostępne informacje na temat tego, jak ludzie na całym świecie spędzają swój zwyczajny dzień i próbowali go wypełnić różnymi czynnościami.

Okazało się, że ponad jedną trzecią (około 38 proc.) doby globalny człowiek spędza w łóżku. Największą część czasu poza snem przeznaczają na jedzenie, pielęgnację ciała, uprawianie sportu, oglądanie telewizji, spotkania z przyjaciółmi, opiekę nad dziećmi, chodzenie do szkoły, pracy lub uczęszczanie do świątyni, meczetu lub kościoła. Na te czynności przeznaczamy średnio 9,4 godziny. Aktywności pasywne, interaktywne i społeczne, takie jak spotkania ze znajomymi i przyjaciółmi, a także czytanie książek to kolejne 4,6 godziny.

– Mój zwykły dzień jest bardzo powtarzalny – mówi 45-letnia Ania. Od czasu pandemii pracuje zdalnie z domu, ale to nie oznacza, że nie trzyma się pewnych ram. Wstaje o stałej porze, szykuje się tak, jakby miała jechać do pracy. Tyle że zostaje w domu.

– Nawet nakładam delikatny makijaż i ubieram się w normalne ciuchy, a nie w jakiś dres. W moim zawodzie nie obowiązuje dress code, więc są to ubrania, w których i tak wygodnie się pracuje, a nie mam poczucia, że jestem na urlopie i coś robię z doskoku – tłumaczy. – No i jestem gotowa do tego, by zaraz po skończeniu pracy wyjść z domu. Kiedyś wychodziłam z pracy do domu, a teraz wychodzę po pracy z domu – śmieje się.

To konieczne, jak mówi, by mieć poczucie, że nie pracuje się ciągle. Trzeba mieć wydzielone godziny pracy. Po długim siedzeniu przy komputerze gdzieś wyjść – choćby na zakupy, spotkać się z kimś, pójść do kina.

– Bo w domu człowiek jednak trochę dziczeje – mówi. Niby jest w ciągłym kontakcie z ludźmi, z zespołem, rozmawiają na łączach albo przez telefon, ale to nie to samo. Mimo to ceni sobie pracę w domu, to daje olbrzymi komfort.

Oprócz zakupów porządków, gotuje też posiłki, nie codziennie, ale nie stołuje się na mieście. W wolnym czasie lubi pójść na spacer, poczytać dobrą książkę, obejrzeć dobry film, spotkać się ze znajomymi. Pogadać z rodzicami, bratem, bratanicami. Lubi swój zwyczajny dzień.

– W świecie dyplomatycznym zrobiło się jak w ulu, aktywnie toczą się rozmowy w różnych miejscach. Widać, że stoimy wobec dużej próby wygaszenia lub zamknięcia wojny w Ukrainie. Myślę, że droga do pokoju będzie długa w każdym wariancie – mówi Paweł Kowal, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą

Dorota Kowalska



Paweł Kowal: Pod każdym względem Ukrainie potrzebny jest pokój. Cały problem polega na tym - jaki to będzie pokój. I myślę, że podstawową sprawą, także z naszego punktu widzenia, jest to, aby nie mylić pokoju z kapitulacją

PAWEŁ KOWAL: ROSJA NIE JEST DZISIAJ SKŁONNA DO POWAŻNYCH ROZMÓW POKOJOWYCH

Prezydent Wołodymyr Zelen-ski powiedział dla japońskiej telewizji NHK, że plan pokojowy będzie gotowy do końca listopada, że zostanie poprzedzony serią rozmów z krajami trzecimi na temat integralności terytorialnej Ukrainy. Czy to oznacza, że rzeczywiście na Ukrainie myśli się o końcu wojny?

Odbudowa się zacznie tak naprawdę, gdy ukraińskie miasta nie będą bombardowane. Ludzie muszą czuć się bezpiecznie, inwestorzy muszą przyjeżdżać na Ukrainę, samoloty mu-

szą lądować na lotniskach Ukrainy. Ukraina musi wrócić do normalnego funkcjonowania na arenie międzynarodowej. Pod każdym względem Ukrainie potrzebny jest pokój. Cały problem polega na tym - jaki to będzie pokój. I myślę, że podstawową sprawą, także z naszego punktu widzenia, jest to, aby nie mylić pokoju z kapitulacją.

Zelen-ski mówi dalej, że cierpliwość, wsparcie i presja dyplomatyczna to trzy czynniki sprawiedliwego zakończenia

wojny. Jakie byłoby sprawiedliwe zakończenie wojny? Powrót Ukrainy do terytorium sprzed 2014 roku, prawda? Jest jedno terytorium Ukrainy - w pełni uznawane przez wszystkich do 2014 roku. To, że dzisiaj Rosjanie okupują jakąś część państwa ukraińskiego niczego w tym względzie nie zmienia. Nie będzie pokoju, jeżeli ktoś będzie próbował wymusić na Ukrainie koncesje terytorialne pod wpływem bombardowań. Szczyty pokojowe Zelen-skiego, ten, który odbył się

w Szwajcarii, i ten, który planowany jest jeszcze jesienią - pokazują, że Rosjanom nie udało się wyizolować Ukrainy. Celem szczytów z udziałem wielu państw nie są negocjacje w ścisłym rozumieniu, ich celem jest pokazanie potencjału państw, które wspierają prawdziwe pokojowe rozwiązanie oparte o nienaruszalność granic i o to, że suwerenne narody decydują o swojej przyszłości, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. W tym wypadku to Ukraińcy decydują o tym, czy chcą być w Unii, czy chcą być w NATO.

W tle nieszczęścia, które zaczęło się w 2014 roku było przecież uznanie po rozpadzie Sowietów, iż Rosjanie mają jakieś specjalne prawa na Krymie. Zawsze, jeżeli przyznaje się jakieś specjalne prawa, tak to się kończy - w tym wypadku skończyło się wojną. Z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia pokoju w Europie, naprawdę kluczem jest jedna podstawowa rzecz - to państwa, narody same decydują o swojej teraźniejszości i przyszłości. Rosja nie zmieni granic siłą.

Dobrze, ale uważa pan, że Rosja przyjmie takie warunki? Na razie mówi, że negocjuje tak, ale, jeśli zatrzyma te ziemie, które zdobyła, a Ukraina nie wejdzie do NATO. To są warunki, których Ukraina przyjąć przecież nie może!

Rosja nie jest dzisiaj skłonna do poważnych rozmów pokojowych. Gdy Putin wzywa do pokoju, to jest maskirowka i szukanie czasu na przeformowanie sił przed kolejnymi uderzeniami. Wiadomo, że kiedy ustala się pokój, to pewne rozwiązania można rozłożyć w czasie. Jednego rozwiązania nie można jednak na pewno przyjąć - siłowej zmiany granic. To dla Polski byłoby fatalne.

W takim razie, po co plan pokojowy Zelen-skiego, skoro Rosja nie jest gotowa na żadne ustępstwa?

To, co mogę powiedzieć to to, że ten plan pokazuje, iż tę wojnę można zakończyć w oparciu o pokój, można ją zakończyć na zasadach akceptowanych przez większość państw na świecie. W tym jest istota rzeczy - Zelen-ski pokazuje, że większość tychże państw chce pokoju. One wszystkie uczestniczą w spotkaniach, które tłumaczą, że wejście Ukrainy do Unii czy do NATO, fakt, iż Ukraińcy sami decydują o sobie nie jest dla nikogo żadnym zagrożeniem, a szczególnie nie jest zagrożeniem dla Rosji.

Myśli pan, że prezydent Zelen-ski i Ukraina mogliby pójść na jakieś ustępstwa w stosunku do Rosji, czy to nie wchodzi w grę?

Nie mylmy ustępstw ze zgodą na gwałty. Nie wchodzi w grę ustępstwa terytorialne czy zrzeczenie się suwerenności. Koniec wojny to też sygnał dla innych, jakie są koszty rozbójnictwa na przyszłość: w polskim interesie leży, żeby Rosja płaciła latami: reperacje, koszty przyjmowania uchodźców, traciła aktywa. Pokój musi mieć funkcję edukacyjną na przyszłość.

Zelen-ski mówi, że jest gotowy na rozmowy z Chinami. Kilka dni temu minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba był w Pekinie na zaproszenie swojego chińskiego odpowiednika Wang Yi. Mieli rozmawiać o tym, jak chińskie władze mogą pomóc w zakończeniu wojny z Rosją. Myśli pan, że Chiny mogą w tych rozmowach odegrać jakąś rolę?

I tutaj dochodzimy do istoty rzeczy - dużą rolę podczas spotkań pokojowych mogą odegrać Chiny, Indie, Stolica Apostolska, czyli państwa, które, z różnych powodów, mają duży wpływ na arenę międzynarodową. Dużo dobrej pracy mogą zrobić właśnie tego typu partnerzy albo silni militarnie z politycznym potencjałem, mam tu

na myśli przede wszystkim Chiny i Indie, albo silni wpływami i pozycją wśród państw, które się wahają, czyli państw Ameryki Południowej czy Afryki. Jest dla mnie oczywiste, jak ważna jest w tym kontekście dyplomacja watykańska. Tu może zadziałać Stolica Apostolska, może być sprzymierzeńcem Ukrainy. Długo rozmawiałem o tym w ubiegłym tygodniu z sekretarzem stanu SA kard. Parolinem.

No dobrze, ale co mogłoby skłonić Chiny do tego, aby do takiego pokoju zaczęły dążyć, chciały w jakiś sposób zakończyć konflikt na Ukrainie? Takich argumentów jest akurat sporo, to chociażby argumenty gospodarcze, związane z zaburzeniem dostaw surowców. Argumentów, które można przedstawić Chinom czy Indiom, na prawdę nie brakuje.

Myśli pan, że takie argumenty są im przedstawiane? Widać, że w świecie dyplomatycznym zrobiło się jak w ulu, aktywnie toczą się rozmowy w różnych miejscach. Widać, że stoimy wobec dużej próby wygaszenia lub zamknięcia wojny w Ukrainie. Przynajmniej wygaszenia tej wojny, bo myślę, że droga do pokoju będzie długa w każdym wariancie. Na pewno będzie wiodła przez jakieś zawieszenie broni, potem rozejm, w każdym razie będzie jakiś okres przejściowy. Dla polskiej racji stanu jest zasadnicze, aby nie przyjęła się zasada, że siłowo można zmieniać granice państw. To by szybko otworzyło puszkę Pandory w całej Europie. Proszę zwrócić uwagę na jedną rzecz - istotą w tej wojnie jest rewizjonizm. Rewizjonizm Putina, rewizjonizm Orbana, czyli chęć przywódców, aby skorzystać z takiej powiedzmy sobie nie-uwagi świata. Bo świat już zapomniał o tym, że niektórzy mogą mieć pomysły, aby siłowo zmieniać granice i po prostu próbują to robić. To jest istotą tej wojny. Gwałt, siła, które zmieniają granice i zmieniają wolę narodów - tu o to chodzi.

Może te naciski na Chiny i Indie są zbyt słabe? Może świat powinien używać w rozmowach z tymi państwami wszelkich dostępnych argumentów? Na pewno prowadzone są rozmowy. Proszę też nie zapominać, że polityka ma swoją dynamikę.

*W POLSKIM INTERESIE LEŻY,
ŻEBY ROSJA PŁACIŁA LATAMI:
REPERACJE, KOSZTY
PRZYJMOWANIA UCHODźCÓW,
TRACIŁA AKTYWA*

Tylko powrót Ukrainy do granic sprzed 2014 roku czy nawet sprzed 2022 roku to byłoby przyznanie się Putina do porażki, nie uważa pan? Co on powie Rosjanom?

Granice Ukrainy są jedne. Te, które także Rosja uznawała do 2014 roku. Krym jest częścią Ukrainy i Donbas jest częścią Ukrainy. Nawiasem mówiąc, Krym zawsze miał wielką autonomię w ramach Ukrainy. Dzisiaj władze Ukrainy mówią, że są gotowe poszerzyć tę autonomię. Na Krymie, przypominajmy, formalnie istnieje oddzielny parlament i rząd, a także dodatkowo nieformalny parlament tatarski. Współczesna Ukraina, w związku z tym jak prześladowani są Tatarzy i jak patriotyczną wykazują postawę, deklaruje, że jest w stanie dołożyć do autonomii terytorialnej także autonomię o charakterze narodowym. Więc sprawa krymska ma też taki wymiar, że częścią nowego rozwiązania będzie wzmocnienie pozycji Krymu jako miejsca, które może być miejscem prosperity, miejscem dużego rozwoju w ramach Ukrainy, a nie miejscem stacjonowania rosyjskiej floty. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek na świecie zgodził się na to, aby Krym stał się częścią Rosji. Przecież to absurdalne! Ta wojna zaczęła się w sensie militarnym od tego, że Rosjanie mieli swoje militarne wpływy, które zagwarantowali sobie na Krymie trochę prawem kadmuka, bo wynikały one z zamieszania w czasie rozpadu Związku Sowieckiego. Gdyby nie bazy rosyjskie w Sewastopolu, pewnie tej wojny w tym kształcie by nie było.

Coraz więcej Ukraińców chce końca wojny i wydaje się, że świat też jest tą wojną zmęczony. Pan sobie wyobraża sytuację pokoju, w którym Ukraina zostaje przy tych granicach z 2014 roku? Panu się to w ogóle wydaje realne? Polskie stanowisko może być tylko jedno - nie ma siłowej zmiany granic, a zatem Ukraina ma takie granice, jakie zostały uznane w prawie międzynarodowym, czyli takie, jakie miała w 2013 roku.

Ale powtórzę pytanie: uważa pan, że to jest możliwe? Oczywiście, że tak. Polityka jest dynamiczna, polityka to nie jest tylko „tu i teraz”. Kto wie, czy za rok Putin będzie rządził Rosją? Kto wie, jak

za rok będzie wyglądała Rosja? Przecież ta wojna zużywa także Federację Rosyjską, popatrzmy chociażby na to, jak wygląda gospodarka rosyjska. Rozpędzona jest gospodarka wojenna, ale ona charakteryzuje się tym, że co prawda Rosja może dzisiaj produkować więcej amunicji, ale ma coraz słabszą ofertę dla swoich obywateli. Jednocześnie ujawnia się niebawem ambicje poszczególnych regionalnych władców, którzy powiedzą: „Nie, my już nie chcemy, żeby rekrutowano z Dalekiego Wschodu żołnierzy na bezsensowną wojnę z Ukrainą”. Takie głosy już dzisiaj pewnie się pojawiają, tylko o tym nie wiemy, zresztą o niektórych słysząc. Putin będzie szukał wtedy wsparcia. On dzisiaj nie jest gotowy do rozmów, ale może być tak, że wewnętrzny krąg władzy w Rosji zdecyduje się na zmianę Putina. Putin prowadzi tę wojnę głównie dlatego, że dzięki niej sam jest w stanie utrzymać się u władzy. Stąd ludzie uważają, że pozycja Putina jest realna, mocna. Ona jest mocna, bo Putin prowadzi wojnę, gdyby jej nie prowadził, pewnie straciłby władzę. Tylko już dzisiaj wiadomo, że atak na Ukrainę nie przyniósł mu sukcesu. Celem tej wojny w pierwszym roku było zdobycie i utrzymanie Kijowa, później zdobycie i utrzymanie Chersonia, w tym roku zdobycie Charkowa. Żaden z tych wielkich strategicznych celów Putina się nie powiodł, żaden nie został zrealizowany. Przecież to, co teraz mówię nie jest tajemnicą - otoczenie Putina też to wie.

Co byłoby w stanie zmusić Putina do przystąpienia do rozmów pokojowych? Najbardziej jego otoczenie.

Myśli pan, że to otoczenie się zmienia? Ze jest w stanie pewne rzeczy na Putinie wymusić? Są w nim ludzie, którzy mają swoje interesy i widzą, że te interesy bardzo kuleją w czasie wojny, szczególnie ci, którzy prowadzą je na zachodzie Europy albo w Stanach Zjednoczonych. Duży wpływ na Kreml mają też, o czym już rozmawialiśmy, jego specyficzni partnerzy, czyli Chiny i Indie.

Jak pan myśli, co się stało, że tak dużo mówi się teraz o zakończeniu wojny w Ukrainie, że taki ruch widzimy w światowej dyplomacji? Trwa okres przejściowy, który wiąże się z tym, że przed nami wybory w Stanach Zjednoczonych. Wielu polityków w Europie czeka na wyniki wyborów, także w kontekście tego, jak będzie wyglądało wsparcie dla Ukrainy. Pewne niewiadome dotyczą zarówno tego, jak ukształtuje się prezydentura

ŻADEN Z TYCH WIELKICH STRATEGICZNYCH CELÓW PUTINA SIĘ NIE POWIÓDŁ, ŻADEN NIE ZOSTAŁ ZREALIZOWANY. OTOCZENIE PUTINA TEŻ TO WIE

Kameli Harris, jak i tego, jak ukształtuje się prezydentura Trumpa. Każda z nich niesie za sobą jakieś niepewności - o tym też trzeba otwarcie powiedzieć. Myślę, że to jest element stymulujący do rozważań o pokoju. Z drugiej strony fakt, że dzisiaj Ukraina mówi o pokoju nie jest czymś nowym, bo Ukraina chciała pokój i w 2014, i w 2022 roku. To Rosja zaczęła tę wojnę i to Rosja jest siewcą agresji. To Rosja chce zniszczyć autonomię Krymu, a Ukrainą ją gwarantuje itd. Rosja oczywiście potrafi fałszywie proponować pokój, ale na swoich zasadach - ona oczekuje kapitulacji, nie pokoju. Ukraińcy słusznie robią mówiąc o pokoju i określając warunki tego pokoju na gruncie prawa międzynarodowego.

Zakładamy, że wybory w Stanach Zjednoczonych wygra Donald Trump. Co to oznacza dla wojny w Ukrainie? Kiedyś Trump powiedział, że zakończy tę wojnę w jeden dzień. To chyba mało prawdopodobne. No właśnie, tak naprawdę nie wiadomo, co to oznacza, bo to zależy od tego, jak będzie wyglądała wtedy sytuacja. Trump jest pragmatyczny, on będzie dostosowywał swoje działanie do konkretnej sytuacji na froncie pod koniec listopada czy tak naprawdę na początku stycznia, do tego będzie się odnosił. Nie sądzę, aby czuł się związany jakimikolwiek deklaracjami z kampanii wyborczej. Potencjalna prezydentura Harris jak i potencjalna prezydentura Trumpa zawierają w sobie sporo niepewności i znaków zapytania.

Dlaczego wygrana Kameli Harris zawiera w sobie znaki zapytania i niewiadome? Ona dość jasno deklaruje pomoc Ukrainie. To jasne, że deklaruje pomoc Ukrainie. Ale po pierwsze, linia Bidena, to, w mojej ocenie, było maksymalnie dużo na te czasy, mówię tu o wsparciu dla Ukrainy, organizacji wielkiej międzynarodowej koalicji antyputinowskiej. Ale nawet ta linia jest krytykowana. Pojawiło się wiele głosów, że ta pomoc miała charakter kropelkowy w tym sensie, że przychodziła z opóźnieniem, że była bardzo dozowana, co osłabiło możliwości obrony Ukrainy przed Rosją. Ale nawet, jeśli uznać, że Kamala Harris kontynuowałaby linię Bidena, to też nie jest pewne, jak ta pomoc

do końca będzie wyglądała. Na pewno będzie to zależało od tego, kto będzie w otoczeniu Kamali Harris.

To może plan pokojowy Zełenskiego jest związany z jego strachem przed wynikiem listopadowych wyborów w Stanach Zjednoczonych? Ten plan jest odpowiedzią na obecną sytuację. Wojna trwa ponad 10 lat, gorąca wojna dwa lata, Ukraińcy radzą sobie, jak na to, czego się spodziewano, bardzo dobrze, nie oddali w ciągu tych dwóch lat żadnego dużego miasta. Natomiast widzą dużo zmian na arenie międzynarodowej i próbują przygotować się do jakichś negocjacji pokojowych. Więc dla mnie postępowanie Ukraińców w tym kontekście jest logiczne. Inne państwa, w tym my, powinni się przygotować na zakończenie tej wojny. Zakończenie tej wojny czy przerwanie tej wojny, bo być może przerwanie tej wojny nastąpi nie poprzez jakiś nowy układ pokojowy, ale na przykład jakiś długotrwały rozejm. W każdym wypadku, jeśli ustaną działania wojenne, czeka nas ciężki, skomplikowany proces odbudowy Ukrainy. Zadaniem Zełenskiego jest być gotowym na różne warianty międzynarodowe, w których będzie sobie musiał poradzić. Naszym, jako Polski, zadaniem jest być gotowym na odbudowę naszego sąsiada, na to, że będą przywracane normalne szlaki komunikacyjne, na to, że przyspieszą negocjacje Ukrainy z Unią Europejską, na to, że będzie potrzeba dużo inwestycji, żeby Ukrainę utrzymać w przyzwoitym standardzie rozwoju gospodarczego, na to, że z Ukrainy wyjechało kilka milionów osób, na to, że pojawi się korupcja, bo zawsze po wojnie się pojawia wszędzie na świecie. To nie będzie łatwy czas. Więc myślę, że mamy dwa czynniki: dużą niepewność na arenie międzynarodowej, dużą niepewność, co się wydarzy, jakie będzie wsparcie dla Ukrainy czy Ukraina będzie w stanie efektywnie się bronić, ale też w tym wariantcie przerwania gorących działań wojennych trzeba uruchomić wyobraźnię, zastanowić się, jaka będzie Ukraina, z którą przyjdzie nam współpracować w rekonstrukcji, którą rozumiem nie tylko jako prostą odbudowę po zniszczeniach.

Myśli pan, że do końca tego roku taki pokój albo taki rozejm może zostać zawarty?

Osobiście jestem sceptyczny. Wiem, jak ważne jest przerwanie gorącej wojny i danie wytchnienia Ukraińcom, którzy boją się każdego dnia nawet mieszkając w centrum wielkich miast. Ale wiem też, że Rosja jest bardzo agresywna i daleka od realnych rozwiązań pokojowych.

A my jesteśmy gotowi na rozejm i na wsparcie Ukrainy w odbudowie? Jesteśmy uczestnikiem rozmów G7 od kilku miesięcy, od czerwca w imieniu premiera uczestniczę w tym procesie. Po naszej dzisiejszej rozmowie będę się konsultował z moją amerykańską odpowiedniczką, pracujemy z grupą dużych firm nad ich ofertą na odbudowę, ściągamy instytucje międzynarodowe, które będą pomagały w finansowaniu projektów odbudowy, jestem w kontakcie z wszystkimi organizacjami przedsiębiorców, przygotowujemy zmiany w prawie tak, aby również firmy samorządowe mogły uczestniczyć w tym procesie, mieć udział w wydawaniu pieniędzy, które będą przeznaczone na odbudowę. To, co trzeba zrobić na tym etapie, jest zrobione lub właśnie jest robione. Mogę powiedzieć, że jesteśmy przygotowani do tego momentu lepiej niż wiele państw.

Szczerze? Ja jednak nie rozumiem inicjatywy Zełenskiego, biorąc pod uwagę, że Rosja nie chce się cofnąć ani o krok. Zełenski ma oczywisty interes w pokazywaniu, że Ukraina jest aktywna, szuka rozwiązań i ma mnóstwo partnerów na świecie.

Ale pokoju czy rozejmu i tak w tym roku nie będzie, sam pan tak mówi. Rosja wciąż do tego nie dojrzała. Z Putinem nigdy nie dojrzej.

CV



Paweł Kowal
Polityk, politolog, historyk i publicysta, doktor habilitowany nauk społecznych. Były europoseł, wiceminister spraw zagranicznych. Obecnie jest przewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, oraz przewodniczącym Rady do spraw Współpracy z Ukrainą.

W książce „Przetrwać '44” znajdują się dwa Twoje teksty poświęcone powstańcom. Pierwszy to wywiad z Krystyną Zachwatowicz-Wajdą, drugi – to tekst o Stefanie Meissnerze, kończący tę książkę. Zaczę od wywiadu – czego nie spodziewałaś się usłyszeć podczas tej rozmowy?

Nie spodziewałam się, że Krystyna Zachwatowicz-Wajda tak mało pamięta. Miała 14 lat, gdy rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Wyobrażałam sobie, że zachowa w pamięci każdy dzień, ze szczegółami. Było inaczej. Zastanawiałam się, czy jej wspomnienia zostały wyparte, bo były zbyt bolesne, czy też po prostu jej życie było na tyle bogate i pełne, że inne wydarzenia zatępiły tamte chwile. Trzeba pamiętać, że Krystyna Zachwatowicz-Wajda to wybitna scenografka, która pracowała z mężem Andrzejem Wajdą. Była artystką, wykładowczynią, współtwórczynią Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie oraz miłośniczką wspinaczki górskiej. Powstanie Warszawskie było jednym z wielu elementów jej życia. A przecież przez ostatnie kilka czy kilkanaście lat rozmawiałam również z innymi powstańcami. Ci wszyscy ludzie robili z reguły bardzo wiele rzeczy w swoim życiu. Jednak powstanie pamiętają, dzień po dniu. Mówią, że ono ich uformowało, że to były dwa najważniejsze miesiące w ich życiu. Krystyna Zachwatowicz też przyznaje, że powstanie ją uformowało. Ale czy były to dwa najważniejsze miesiące jej życia? Nie jest tego pewna.

Czym w istocie jest pamięć? Czy można zapomnieć o rzeczach, które wydawać by się mogło, są ważne, jak pierwsza noc 14-letniej Krystyny poza domem? A jednocześnie pamiętać takie drobne rzeczy, jak to, że po wyjściu z Warszawy po upadku powstania, spała z siostrą na stole?

Jeśli ktoś tak nie pamięta, to mnie interesuje właśnie ta niepamięć. Jaki jest jej powód. Czy to, że nie pamięta, oznacza, że czuje niechęć do wspomniania, czy wyparła z pamięci. Interesuje mnie, co było powodem tego, że Krystyna Zachwatowicz, pseudonim „Czyżyk”, jako 14-letnia dziewczynka nie zachowała tych wspomnień. Dla mnie, jako matki, trudno sobie wyobrazić, żeby moje córki, które mają teraz 15 i 17 lat, brały udział w wojnie. A jednak wyobrażam sobie małą Krystynę z dwoma warkoczami, która z trzema innymi koleżankami przebijają się przez ostrzelaną i bombardowaną Warszawę, bo ma niesamowite zadanie do wykonania. Jak się okazało, że jest za słaba, żeby nosić rannych, bo ranny człowiek staje się dużo cięższy, to wraz ze swoimi koleżankami

– Nie pozwalam sobie na dyskusję, czy Powstanie Warszawskie było dobre czy złe, czy było warto walczyć czy nie. Pozostawiam to historykom. Jestem dziennikarką, która zbiera historie i zadaje pytania – mówi Magdalena Rigamonti, współautorka książki „Przetrwać '44”

Anita Czapryn



FOT. CC

MAGDALENA RIGAMONTI: WIELE HISTORII Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO WCIAŻ NIE ZOSTAŁO OPOWIEDZIANYCH

sprawdza wszystkie podwórka w Śródmieściu. Dokonują inwentaryzacji studni, żeby wiedzieć, dokąd chodzić po wodę, jak wodociągi zostaną odcięte. Dzięki temu, że dokonały tej inwentaryzacji, powstanie nie trwało 2 dni, tylko dwa miesiące, bo ludzie wiedzieli, gdzie szukać wody. Czasem z rozmowy o niepamięci może wyjść coś niezwykłego. Nawet jeśli ktoś powtarza „nie pamiętam”, ta niepamięć może stać się głównym tematem rozmowy, a nawet opowieścią

o Powstaniu Warszawskim. Może wydarzyły się wtedy rzeczy, których jej umysł i ciało nie chciały pamiętać. A może Bóg nie chciał, by dziecko pamiętało te wydarzenia przez całe życie? Tego nie wiemy.

W tej rozmowie Krystyna Zachwatowicz mówi, że są ważne, niedopowiedziane sprawy związane z powstaniem. Na przykład to, że nigdy nie powstał film o tym, że w powstaniu matki czekają na swoje dzieci. Przyznaje, że

jakąś część tego uchwycił Andrzej Wajda w filmie „Katyń”, niemniej filmu o matkach, które czekają na dzieci z powstania, nie było. Jakie jeszcze inne niedopowiedziane sprawy może mieć na myśli? Zwróć uwagę, że nie powstał też film o kobietach. Kobiety są pomijane w całej historii II wojny światowej; w opowieściach o Powstaniu Warszawskim, o żołnierzach wyklętych. Są pomijane w polityce, a w ostatnich latach także w sztuce. Tym zajmuje się mię-

dzy innymi Sylwia Zientek, pisząca książki o artystkach wymazywanych z historii. Myślę, że to są te niedopowiedziane sprawy. Michał Wójcik, redaktor książki „Przetrwać '44”, uważa, że gdyby w wielu sytuacjach, zarówno powstańcy, jak i członkowie AK przed powstaniem słuchali kobiet, korzystali z ich uwag i przemyśleń, to niektóre akcje odwetowe na Niemcach mogłyby wyglądać inaczej. To są te nieopowiedziane historie. Pytanie brzmi, czy trzeba poczekać na odejście po-

kolenia powstańców i uczestników wojny, by można było otwarcie o tym mówić i zrobić film o kobietach.

Krystyna Zachwatowicz sugeruje, że być może Paweł Pawlikowski, który zdobył Oscara za „Idę”, mógłby być reżyserem takiego filmu.

Miała nadzieję, że tak się stanie. Pawlikowski to zajęty reżyser, a żeby opowiedzieć taką historię, potrzebny jest znakomity scenariusz. Ja zajmuję się historiami, nie filmami. Kobięcych historii, zarówno z Powstania Warszawskiego, jak i z powstania w getcie, jest wiele. Michał Wójcik wydał teraz książkę „Rywka. Śmierć ze złotym warkoczem”, opowiadającą o dziewczynie walczącej w getcie, która później, jako komunistka, walczyła o wolną Polskę, choć wyobrażała ją sobie nieco inaczej niż akowcy.

Co, Twoim zdaniem, z tej rozmowy z Krystyną Zachwatowicz jest najważniejsze do upamiętnienia?

Myślę, że najbardziej wybrzmiewa kwestia kobiet – matek czekających na swoje dzieci, 12-, 13-, 14-letnich powstańców. Kobięcych czekających na swoich mężów, chłopaków. Cywili. To są historie, które trzeba opowiedzieć. Nie rozmawiałam o tym z Krystyną Zachwatowicz, ale warto przypomnieć, że w czasie wojny zginęło nawet 150 tysięcy obywateli Warszawy, a znamy nazwiska jedynie 50 tysięcy. No, to musimy jasno powiedzieć, że tożsamość 100 tysięcy ludzi wyparowała. Nie ma ich. Nie wiadomo, jak się nazywali, nie wiadomo, gdzie mieszkali, nie wiadomo, co się z nimi stało. I to jest też dla mnie bardzo istotne, żeby o tym mówić. Nie chcę powiedzieć, żeby przestrzegać, bo nie jestem od przestrzegania. Od przestrzegania jest Krystyna Zachwatowicz czy inni powstańcy: profesor Leszek Żukowski, czy też Szlomo Aronson. Od przestrzegania są ci ludzie, którzy to przeżyli. A my jesteśmy od słuchania ich, rozmawiania z nimi, zadawania odpowiednich pytań. Myślę, że wiele historii wciąż nie zostało opowiedzianych.

Czułaś, że w tej rozmowie balansowałaś między szacunkiem dla tych traumatycznych wspomnień a potrzebą ich głębokiego zrozumienia, również dla twoich nastoletnich córek? Pytałaś o reakcje mamy 14-letniej Krysi. O to, co mówiła, czy była z niej dumna. Czy to jest też pytanie o to...

...jak ja bym to robiła?

Właśnie.

W pewnym sensie jest to także rozmowa o mnie. Starałam się wyobrazić sobie panią Zachwatowiczową, mamę Krystyny, która każdego ranka w Powsta-

niu Warszawskim wypuszczała swoją córkę, nie wiedząc, czy wróci. Oczywiście, zastanawiałam się też, czy ja w takiej sytuacji wypuściłabym swoją córkę, ale to oddzielna historia.

Znasz odpowiedź na to pytanie?

Nie... Pani Zachwatowiczowa nie rozmawiała ze swoją córką o zagrożeniach, o śmierci. Nie mówiła jej: „Mam nadzieję, że wrócisz”, „Boję się, że cię Niemcy zabiją” czy „Kocham cię, Czyżyku” – bo w domu też tak nazywali Krystynę. Wszystko było oczywiste bez słów: ojczyzna jest w potrzebie, więc trzeba pomóc i walczyć. Ale nie wiemy tego na pewno, bo z dziećmi nie rozmawiało się o takich rzeczach. Żeby w razie zatrzymania przez Niemców i ewentualnych tortur, nie zdradziły żadnych informacji.

Im mniej wiedziały, tym lepiej.

Dokładnie. Być może pani Zachwatowiczowa także brała czynny udział w powstaniu, tego też nie wiemy. Ale w tej rozmowie ja też jestem matką i wyobrażałam sobie, co by było, gdybym to ja była panią Zachwatowiczową i wypuszczała małego „Czyżyka” do powstania.

Książka wpisuje się w szeroki kontekst zbiorowej pamięci o Powstaniu Warszawskim. Ale czym jest ta zbiorowa pamięć? Czy nie sumą indywidualnych doświadczeń?

Tylko w taki sposób o tym myślę. Można oceniać rozkazy, decyzję, godzinę „W”, dyskutować o tym, że walka miała trwać dwa-trzy dni, a trwała do 2 października. To wszystko zresztą jest w podręcznikach. Ja zbieram historie. Rozmawiam z powstańcami od wielu lat i każda z tych historii jest inna. Te opowieści się nie powtarzają. Różne są interpretacje tych wydarzeń; każdy z powstańców, którzy dziś są w wieku ponad 90 lat, miał inny punkt widzenia. Przypomnij sobie, jak to było, gdy miałaś 14 lat, a jak, gdy miałaś 19 – to były dwa różne światy. 14-latka to jeszcze dziecko, kończące szkołę podstawową, a 19-latka to już dorosła kobieta. Choć różnica to tylko pięć lat, to ci ludzie, mimo że wszyscy byli wtedy młodzi, inaczej patrzyli na rzeczywistość. Ważne jest, by pamiętać, że wszyscy, którzy walczyli w powstaniu, byli młodymi ludźmi, często dziećmi w wieku 13-14 lat. Wojna sprawiła, że przestali być dziećmi w mgnieniu oka. Sami to powtarzają – bez troski nie było już od dawna. Wojna trwała już pięć lat, szybko stracili dzieciństwo.

Zauważasz różnice w podejściu do samego powstania i pamięci o nim w ciągu ostatnich 20 lat, zwłaszcza po otwarciu Mu-

zeum Powstania Warszawskiego?

Muzeum zostało otwarte 31 lipca 2004 roku, więc w tym roku mija dokładnie 20 lat. Można więc, jak wspomniałam, dyskutować o rozkazach, o tym, czy powstanie powinno wybuchnąć, czy nie, ale nie można kwestionować jednego: wszyscy ci ludzie, którzy wzięli udział w Powstaniu Warszawskim, są wielkimi bohaterami. Dla mnie są bohaterami ponad miarę, trudno mi ogarnąć ich heroizm. Mówią: „Poszliśmy do powstania, bo nie było innego wyjścia, bo chcieliśmy wolności”. Ale czy dla Krystyny Zachwatowicz, która wtedy była dziewczynką, czy 14-letniego Leszka Żukowskiego, czy Stefana Meissnera, o którym piszę w posłowie książki, a który miał wtedy 19 lat – było to wszystko oczywiste? Czy było dla nich jasne, że walczą o Polskę, o wolność dla Warszawy i wszystkich jej mieszkańców? Wielu z nich poświęciło życie, a wolność nie nadeszła przez długie lata. To jest dla mnie niezaprzeczalne bohaterstwo, dlatego nie pozwalam sobie na dyskusje, czy powstanie było dobre czy złe, czy było warto czy nie. Pozostawiam to historykom. Ja jestem dziennikarką, która zbiera historie i zadaje pytania.

Wspominałaś, że są jeszcze inne tematy dotyczące powstania, które są pomijane w publicznej dyskusji.

Może nie tyle pomijane, co niedoceniane. Na przykład kwestia stosunku do Żydów w Armii Krajowej i wśród powstańców. Tym tematem zajmuje się między innymi Michał Wójcik. Myślę, że równie ważna jest sprawa rzezi Woli. Przypomnę, że było to ludobójstwo – Niemcy, w odwecie za wybuch powstania, postanowili wymordować całą dzielnicę, zabijając kilkadziesiąt tysięcy ludzi. O tym opowiada Jan Chodakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, którego część rodziny mieszkała na Woli. O tym, że mordowano kamienicę po kamienicy, dom po domu, rodzinę po rodzinie, tak, by nie został żaden ślad. Niemcy wiedzieli, jak to robić. Mieli już pięcioletnie doświadczenie.

Kazano im najpierw rozbierać szopy i podczas rozstrzelania trzymać deski. Żeby nie było śladów.

Dokładnie. Żeby ciała ludzkie lepiej się paliły. Napisałam

o tym w posłowie; ta historia jest niby opowiedziana, powstał nawet film dokumentalny, miał powstać film fabularny. Ale Niemcy nie zostali za to pociągnięci do odpowiedzialności. Nikt za to nie odpowiedział. Jeszcze 10 lat temu była okazja, żeby znaleźć sprawców tej zbrodni.

Znane były ich nazwiska i oni sami jeszcze żyli?

Część z nich prawdopodobnie jeszcze żyła. Ale nie zrobiono nic. Polski IPN zawiódł. To jest nieopowiedziana historia cierpienia warszawiaków, cierpienia narodu polskiego. De facto jest to historia ludobójstwa – Niemcy postanowili nie tylko zamordować ludzi, ale również zniszczyć ich tożsamość, paląc zdjęcia, dokumenty, zwęglając ciała, tak aby nie pozostał żaden ślad. Fakt, że przed śmiercią kazano im trzymać drewniane deski, miał na celu całkowite wymazanie ich istnienia. Ci ludzie całkowicie zniknęli. Jak po wybuchu bomby atomowej.

Na obchody 80. rocznicy Powstania Warszawskiego z Kanady do Polski przyjechał powstaniec Stefan Meissner. Co sprawia, że co roku wraca do Warszawy?

Mam teorię, że Stefan Meissner wraca do Warszawy, aby powrócić do swojej młodości, do najlepszych lat swojego życia. Te dwa miesiące powstania były dla niego wyjątkowe, chociaż jest człowiekiem, który przez całe życie robił niezwykle rzeczy – podróżował po świecie, pracował w różnych firmach, budował korporacje. Niesamowita postać. Przyjeżdża do Polski, by znów poczuć się młodym, by zatańczyć walca w hotelu Europejskim.

W książce jest zdjęcie, na którym tańczysz z nim walca. Jaka historia kryje się za tym zdjęciem?

Zadzzwonił do mnie syn Stefana Meissnera, Ludwik, i powiedział: „Wiesz, tatuś marzy o tym, żeby zatańczyć walca w hotelu Europejskim. Odpowiedziałam: „W takim razie umawiamy się i jedziemy do Europejskiego”. To było w zeszłym roku. Przyjechaliśmy tam, włączyłam się w Iphone walca, ukłoniłam się i zapytałam: „Czy mogę cię, Stefanie, prosić?”. Potem pomogłam mu wstać i zatańczyliśmy. Planujemy to powtórzyć w tym roku. Będę nucić: „Czy pamiętasz, jak ze mną tańczyłeś walca?”, bo

pamiętam, jak tańczyłam ze Stefanem walca i już marzę o tym, żeby znów z nim zatańczyć. Nie umiem tańczyć zbyt dobrze, ale trenuję. To niesamowite; podczas tańca on znów staje się młodym chłopakiem, 19-letnim Stefanem Meissnerem, który mocno chwytą partnerkę, żeby razem zatańczyć.

O co jest najtrudniej pytać powstańców?

Już nie odczuwam tych trudności. Chociaż zawsze jest mi bardzo ciężko pytać o śmierć. Wiem, że brat Stefana zginął podczas powstania. Jeden z powstańców, pan Czesław Lewandowski, gdy zapytałam go o to, jak to jest z tym umieraniem, kiedy ludzie umierają obok, odpowiedział: „Myśli się: – To nie ja umarłem – i idzie się dalej”.

Jak sądzisz, jaki wpływ miało Powstanie Warszawskie na późniejsze wybory życiowe i zawodowe powstańców? Dla wielu z nas są oni przykładem ludzi, którzy wybrali drogę czystych wartości.

Tak, ale nie znamy tych, którzy nie wytrzymali. Nie mówię tu o tych, którzy zginęli, ale o tych, którzy nie poradzi sobie psychicznie, których trauma była tak silna, że mogła wpływać na ich życie rodzinne. Jan Ołdakowski twierdzi, że wielu z nich przetrwało w swojej psychicznej sile i zachowało żelazny kręgosłup, dzięki spotkaniom. Kiedyś nie wolno było spotykać się publicznie, więc spotykali się po domach, rozmawiali i wspominali. Jak Indianie – siadali w kręgu, opowiadali i analizowali sprawy. Podobnie robią Żydzi, prowadząc swego rodzaju autoterapię wspólnoty. Taka jest teoria Jana Ołdakowskiego – że powstańcy, nieświadomie, stosowali autoterapię swojej grupy. Gdyby nie to, może więcej z nich nie miałoby siły żyć, a tak to tę siłę mieli i mogli zachować. Pamiętaj, że do 1989 roku powstańcy nie byli uznawani przez państwo za bohaterów.

Jakie są, Twoim zdaniem, różnice w podejściu do Powstania Warszawskiego między Krystyną Zachwatowicz a Stefanem Meissnerem?

Różnica pięciu lat wieku między nimi jest ogromna w tak młodym wieku. Ona była dziewczynką, a on żołnierzem z karabinem.

Ona też chciała broń, ale jej nie dostała.

Oczywiście. 14-letnim dziewczynkom z warkoczami nie dawano broni. Krystyna Zachwatowicz nie mówi źle o powstaniu, podobnie jak Stefan Meissner. Jednak to on miał większą wiedzę i lepiej rozumiał sytuację, bo był już dorosłym chłopakiem. Ona była nastolatką, która nie do końca

mogła zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Wiedziała, że trzeba działać, pomagać, że jest walka. Nie miała na przykład świadomości o tym, co działo się w getcie.

Mieszkała na Mokotowie, daleko. A jednak to niesamowite, że czuła się winna, że nie wiedziała o getcie.

Okna jej domu wychodziły na inną stronę, a ona była dzieckiem. W tamtych czasach podróż z Mokotowa kilka kilometrów dalej to była cała wyprawa, a w rejonach, gdzie mieszkali Żydzi, Zachwatowiczowie nie mieli rodziny. Krystyna Zachwatowicz pamięta, że jeździli na Grochów do dziadków, to było dla niej najdalszą podróżą po mieście. W rejonie żydowskie nie docierała. Rzeczywiście, rozmawiała o tym z Marianem Turskim, że nie wiedziała o getcie i ma poczucie winy, choć wielu ludzi nie miało wtedy tej świadomości. Z drugiej strony, jak rozmawiałam z Adą Krystyną Willenberg, która była w getcie i jest równolatką Krystyny Zachwatowicz, to usłyszałam, że nie miała ona żadnych polskich znajomych. Jej rodzice również nie mieli kontaktów towarzyskich z Polakami. Żyła więc w swoim żydowskim świecie, w jidysz, w żydowskich rytuałach, choć nie była to konserwatywna rodzina. To jest także historia o dwóch światach i dwóch powstaniach – powstaniu w getcie w 1943 roku i Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. To także dwa języki i dwa równoległe światy, w których jedni ludzie nie wiedzieli o drugich.

Czy współczesne pokolenie, dzisiejsi młodzi ludzie, są w stanie w pełni zrozumieć i docenić doświadczenie powstańców?

Tak jak nie generalizuję na temat naszego pokolenia, tak nie mogę generalizować na temat pokolenia nastolatków czy studentów. Od czterech lat współprowadzę Saską Szkołę Realną – niepubliczne liceum ogólnokształcące. Mam w nim dwie klasy w każdym roczniku, łącznie około 150, a teraz będzie prawie 200 uczniów. Za tych młodych ludzi mogę ręczyć, bo opowiadamy im o Powstaniu Warszawskim, oni spotykają się z powstańcami i historykami. Niedawno byłam w Jarosławiu, na lekcji w klasie dziennikarskiej prowadzonej przez Danutę Matusz. Tamtejszym uczniom również mogę zaufać, bo ta nauczycielka robi wszystko, by wiedzieli jak najwięcej o II wojnie światowej, o Polsce przed 1989 rokiem i o współczesnych wydarzeniach. Myślę, że wiele zależy od nas, rodziców i od nauczycieli. Każdego człowieka można zainteresować historią, ważne jest, jak ją opowiemy.

Mamy problem z opowiadaniem historii, bo nie byliśmy tego uczeni w szkołach. Nasze pokolenie nie znało tzw. storytellingu. Myślę, że przed nami jeszcze długa droga, zanim zdamy sobie sprawę jako społeczeństwo obywatelskie, że opowiadanie historii jest istotne i że nie chodzi o budowanie martyrologii postaw patriotycznych, chociaż w ogóle nie boję się tych słów. Chodzi o to, że jak się nie zna historii, to się popełnia te same błędy, które mogłyby już nie być popełniane. To od dorosłych zależy, jak przekazemy te historie młodym ludziom, jak będziemy tym zarządzać.

Co dla Ciebie jest największą wartością w kontaktach z powstańcami?

Największą wartością jest to, że dzielą się ze mną swoimi historiami, nie tylko tymi z czasów powstania. Z niektórymi naprawdę się zakolegowałam, mogę powiedzieć nawet, że zaprzyjaźniłam. Nie czuję różnicy wieku. Stefan Meissner ma prawie 99 lat, Leszek Żukowski jest po dziewięćdziesiątce, Krystyna Zachwatowicz ma 94 lata, a ja naprawdę nie czuję tej różnicy. Zdaję sobie sprawę, że Leszek Żukowski był profesorem na SGGW i osiągnął wiele, a jest tak, jakbym rozmawiała z młodym, fajnym chłopakiem. Ostatnio zjedliśmy razem cały torcik wedlowski. Wciągnęliśmy go niepostrzeżenie, tak fajnie nam się rozmawiało.

Co czujesz każdego roku 1 sierpnia?

Płaczę. Za każdym razem. Słyszę, jak wyje syrena i wyobrażam sobie, że za chwilę padną strzały, że za chwilę miasto, o którym mogę powiedzieć, że jest moje, bo mieszkam tu już prawie 30 lat, zostanie zaatakowane tak jak zostało w 1944 roku. I że oni wszyscy ruszą, żeby go bronić, żeby wyrzucić stąd Niemców. A chwilę później dowiedzą się, że nic z tego nie będzie, nikt im nie pomoże, że ta pomoc nie nadejdzie.

CV



„Przetrwać 44”, Agnieszka Kuśka, Wojciech Lada, Sebastian Pawlina, Magdalena Rigamonti, Michał Wójcik, Sylwia Zientek, „Wydawnictwo: Wielka Litera, Warszawa 2024

TRENDY BRAK ZIELONEJ TRANSFORMACJI GROZI POLSKIM PRZEWÓŹNIKOM UTRATĄ KLUCZOWEJ POZYCJI W BRANŻY

Zielona transformacja w naszym transporcie

Patrycja Wacławska
Biznes

Czy Polska jest gotowa na zieloną transformację w transporcie drogowym? Na to pytanie odpowiada Maciej Maroszyk, Dyrektor Operacyjny w TC Kancelaria Prawna.

Pakiet Fit for 55 to zestaw aktów prawnych stworzony przez Komisję Europejską, których celem jest osiągnięcie przejściowego celu redukcji emisji gazów cieplarnianych na poziomie 55 proc. do 2030 roku. Oznacza to zmianę prawa we wszystkich sektorach gospodarki emitujących CO₂, obejmującą reformę aktualnego systemu handlu emisjami. Jedną z kluczowych jest objęcie uprawnieniami do emisji CO₂ nowych sektorów gospodarki, w tym transportu lądowego, dla którego stworzono odrębny system handlu - ETS2. Co istotne, w tym systemie nie będzie certyfikatów darmowych, a jedynie odpłatne. Konsekwencje są oczywiste - „brudny” transport stanie się jeszcze droższy, co ma zmobilizować sektor do proekologicznych zmian.

Decyzja o objęciu kolejnych gałęzi transportu regulacjami pakietu Fit for 55 nie dziwi. Zgodnie z danymi przytaczanymi przez Parlament Europejski, transport jest jedynym sektorem, który zwiększył emisję gazów cieplarnianych w ciągu ostatnich trzydziestu lat i to o ponad jedną trzecią. Ogółem odpowiada on za ok. jedną czwartą całkowitej emisji gazów cieplarnianych w Unii Europejskiej, z czego - według wyliczeń Europejskiej Agencji Środowiska za rok 2019 - ponad 70 proc. przypada na transport drogowy. Dla porównania transport lotniczy, już objęty systemem ETS, w tym samym okresie odpowiadał za 13,4 proc. ogółu emisji, natomiast kolejowy wygenerował zaledwie 0,4 proc.

- Parlament Europejski wsparł zawarte w pakiecie cele, co otwiera pole do negocjacji jego zapisów z krajami UE, które mają potrwać do 2024 roku. Można więc liczyć na modyfikacje założeń nowych przepisów, ale zmiany są nieuchronne - mówi Maciej Maroszyk, Dyrektor Operacyjny w TC Kancelaria Prawna. - Z niecierpliwością czekamy też na dalsze informacje



Polska jest obecnie na szarym końcu Europy w zakresie popularności samochodów elektrycznych

dotyczące funkcjonowania systemu ETS2 i jego realnych konsekwencji dla branży TSL. A czasu jest niewiele - zgodnie z przewidywaniami, nowy system handlu emisjami ma wejść w życie 1 stycznia 2025 roku - dodaje.

Czy całkowite przekształcenie flot ze spalinowych na bardziej przyjazne środowisku jest

możliwe do 2035 roku? Na tę chwilę ten cel wydaje się trudno osiągalny w Polsce, z kilku przyczyn. Pierwszą jest fakt, że auta zasilane paliwami alternatywnymi to wciąż nisz - ich udział w krajowym rynku motoryzacyjnym nie przekracza 2 proc., z czego większość stanowią samochody osobowe. Jak podaje Polskie Stowarzy-

szenie Paliw Alternatywnych, w 2021 roku po polskich drogach jeździło zaledwie 1800 elektrycznych aut ciężarowych, w stosunku do ponad 40 tys. osobowych.

Wyzwaniem nadal pozostają zasięgi aut elektrycznych, choć sytuacja z roku na rok się poprawia. Jeszcze w 2017 roku samochód z napędem BEV (czyli w pełni elektryczny) był w stanie przejechać maksymalnie 280 km na jednym ładowaniu, obecnie - nawet ponad 500 km, a ten wynik z pewnością będzie się poprawiał. Maciej Maroszyk zwraca uwagę, że warunkiem powodzenia zielonej transformacji jest również zwiększenie liczby ogólnodostępnych punktów ładowania. - Poprawa ich dostępności jest kluczowa dla przepustowości i sprawności transportu drogowego. Mądre planowanie przewozów uwzględniające te zmienne wpływa na ich efektywność, również ekologiczną, bo mniej pustych kilometrów to niższa emisja CO₂ - mówi.

Warto też mieć na uwadze, że Polska, obecny lider transportu drogowego w Europie,

jest na szarym końcu kontynentu, gdy mowa o popularności aut elektrycznych. Pod tym względem ustępujemy większości naszej bezpośredniej konkurencji w tym sektorze, w tym w Hiszpanii, Rumunii i Łotwie.

Zielona transformacja w transporcie drogowym to konieczność płynąca nie tylko ze zmian prawnych. Jej brak grozi polskim przewoźnikom utratą kluczowej pozycji w branży. Gdy mowa o liczbie przewożonych ładunków, obecny status transportu drogowego jest niezagrożony, jednak pod względem norm emisyjnych transport kolejowy ma szansę wysunąć się na pozycję lidera. Jego znaczenie może wzrosnąć w kolejnych latach ze względu na znacznie niższą emisyjność. Zgodnie z danymi Europejskiej Agencji Środowiska, transport kolejowy już teraz generuje aż 9 razy mniej gazów cieplarnianych na tonokilometr w porównaniu z transportem drogowym. Zdecydowanie łatwiej będzie mu więc dostosować się do nowych, bardziej restrykcyjnych norm emisji GHG.

REKLAMA

0011138600

Audyt - CzystePowietrze.pl

Eco Adventure

Tomaszów Mazowiecki

Sprawdź, gdzie ucieka ciepło z Twojego domu.

Skorzystaj z najwyższej jakości usług świadczonych na terenie woj. łódzkiego i centralnej Polski z wizją lokalną:

- ❖ Audyty energetyczne do programu „Czyste Powietrze” - finansowane z programu
- ❖ Świadectwa charakterystyki energetycznej domów i mieszkań - obowiązkowe przy sprzedaży, wynajmie lub odbiorze
- ❖ Badania kamerą termowizyjną



📞 **519 463 038**

🌐 www.audit-czystepowietrze.pl

REKLAMA

0011138273

ROCWent

instalacje

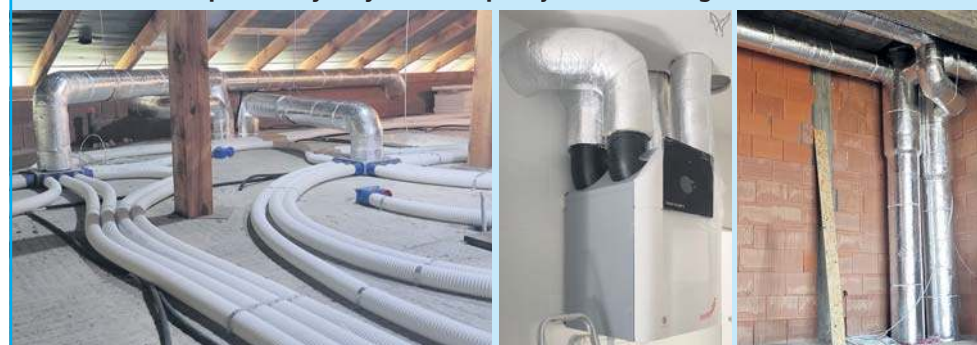
Działamy od 2010 r.



Na swoim koncie posiadamy setki wykonanych instalacji i zadowolonych klientów. Zajmujemy się kompleksowo od doradztwa, projektu, realizacji po serwis instalacji.

- ▲ rekuperacja ▲ wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła
- ▲ klimatyzacja w domach jednorodzinnych, jak w obiektach usługowych i przemysłowych.

Zapewniamy indywidualne podejście do każdego klienta.



📞 **505 344 763** ✉ biuro@roc-went.pl 🌐 www.roc-went.pl/pl

SYGNALISTA POD OCHRONĄ. ZAKŁADOWY DONOSICIEL CZY BOHATER?

We wrześniu zacznie obowiązywać prawo chroniące sygnalistów, czyli osoby zgłaszające nieprawidłowości w miejscu pracy. Co zmienią nowe przepisy? Bez przewartościowań w mentalności Polaków – niewiele. Wielu wciąż uważa, że sygnalista to firmowy kapuś.

Małgorzata Oberlan



Sygnalista, co do zasady, to ktoś działający dla dobra wspólnego, nie we własnym interesie

Nie jest to prawo, którego wyczekują miliony rodaków ani wynik ustawodawczej inicjatywy jakiegokolwiek opcji politycznej. To ustawa, która była koniecznym dostosowaniem się polskiego prawa do unijnej dyrektywy.

Nowe przepisy, po pierwsze, chronią sygnalistów przed działaniami odwetowymi w miejscu pracy, po drugie, zobowiązują wszystkich pracodawców zatrudniających powyżej 50 osób do stworzenia wewnętrznych kanałów zgłaszania nieprawidłowości – nie chodzi tylko o skrajne przypadki łamania prawa, jak np. łapówkarstwo, ale też rozmaite nieprawidłowości w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, czasu pracy, relacji międzyludzkich czy też działania nieetyczne.

Czy od września w polskich firmach, urzędach, szkołach, szpitalach i innych miejscach pracy popłyną lawiną sygnały o nieprawidłowościach? Raczej nie należy się tego spodziewać

Polacy o sygnalistach

Podejście Polaków do sygnalistów i generalnie samego zgłaszania nieprawidłowości w pracy jest... skomplikowane. Jest wyraźny brak wiary w sens i skuteczność takich działań. Ponadto obawa przed konsekwencjami, ale i ciążące na nas od pokoleń przekonania. „Brudy pierze się we własnym domu”, „Ciśszej jedziesz, dalej zajedziesz”, „Żyj i daj żyć innym” – ten zbiór przekonań ukształtował życie wielu rodaków także w miejscach pracy.

Wiary w to, że sygnalizowanie nieprawidłowości ma sens, brakuje wielu. A tym, którzy ten sens widzą, często z kolei brakuje odwagi. Pokazują to wyraźnie wyniki badań CBOS i Fundacji Batorego. Głównym czynnikiem zniechęcającym Polaków do zgłaszania nieprawidłowości jest obawa przed uznaniem za donosiciela i ostracyzmem otoczenia (36 proc.). Jednocześnie istnieje przekonanie, że takie zgłoszenie i tak nie zostałoby rozpatrzone, winny nie zostałby ukarany, a zgłaszający miałby z tego tytułu same problemy.

Cociekawe, o ile pozytywnie respondenci ocenili zgłoszenie przez kolegę w pracy zjawiska łapówkarstwa w firmie (65 proc.), o tyle tylko 26 proc. z nich samodzielnie zgłosiłoby ten fakt szefowi czy innej odpowiedniej osobie.

Polski pracownik boi się „sygnalizować”, przewidując nie tylko przykre konsekwencje ze strony pracodawcy (zwolnienie, szykany, nagana, ucięcia premii), ale i spodziewając się niechęci kolegów w pracy.

Eksperti mówią wprost, że to „element kultury narodowej” i „niskiej kultury pracy”. Odkąd też temat wdrożenia unijnej dyrektywy i ustawy o sygnalistach się pojawił, jasno wskazują: wdrożenie procedur zgłaszania

nieprawidłowości powinno zostać poprzedzone kampanią informacyjno-edukacyjną, wyjaśniającą, kim jest sygnalista, jakie ma prawa i obowiązki.

„Nie kala się własnego gniazda”

Violetta Kalka, nauczycielka języka polskiego w Toruniu, to osoba, która z racji społecznego zaangażowania i działalności związkowej o tym, jakie raki wciąż polskie szkoły, wie bardzo dużo. Samo administrowanie popularną grupą „Uwaga, mobber w szkole” pozwoliłoby jej o tym napisać kilka tomów. Rewolucji za sprawą wprowadze-

nia nowego prawa się nie spodziewa. Podkreśla konieczność zmian mentalnych, obyczajowych, kulturowych; całkiem możliwe, że związanych z wymianą pokoleniową. – Nie ma szkół idealnych i w każdej zdarzają się jakieś nieprawidłowości. W wielu jednak problemy wciąż zamykane są pod dywan (co potem i tak źle się kończy). Nie tylko dyrektorzy, ale i starsi nauczyciele powtarzają: „Nie kala się własnego gniazda” – mówi Violetta Kalka.

Oprócz tego przekonania, że ujawnianie nieprawidłowości to „niszczenie dobrego wizerunku szkoły” (nie daj Bóg na zewnątrz,

czyli np. zgłaszanie ich władzom miasta lub gminy albo do kuratorium), jest też strach przed odwetem tych odważniejszych. Violetta Kalka zna przypadki, gdy nauczycielka sygnalistka była wręcz zaszczuwana przez dyrektora szkoły wspólnie z całym gronem nauczycieli – za to chwalonych i nagradzanych. Przypląciła to zdrowiem. A sygnalizować w polskich szkołach naprawdę jest co.

Przykłady? Dyrektor nie wypłaca pieniędzy za doraźne zastępstwa, ale nauczyciele tego nie zgłaszają, bo się boją. Albo: nauczyciel jest mobbingowany. Lecz się już nawet, ale znów

tego nikt nie zgłasza. Nie ma po co, „skoro w kuratorium nic nie zrobią i chronią oprawcę” – wylicza z marszu nauczycielka.

Ten czarny obraz sytuacji rozjaśniają jednak co jakiś czas punkty jaśniejsze – to Violetta Kalka zaznacza. – Znam już przypadek skutecznego upomnienia się o dzień wolny w zamian za zorganizowanie zebrań w sobotę. Dyrektor szkoły był zdziwiony zgłoszeniem, bo „przecież tak było zawsze”, ale jednak zmiana zaszła. Albo przypadek reakcji w obronie dóbr osobistych nauczycieli, na których dyrektor krzyczał w obecności pracowników niepedagogicznych – mówi nauczycielka. – Jednak generalnie zgłaszanie nieprawidłowości to dla wielu wciąż „donoszenie”. Odważniejsi ponoszą często bolesne konsekwencje. Potem ten nasz strach obserwują uczniowie. I oni też nieprawidłowości nie zgłaszają...

Ochrona

Zgodnie z przepisami sygnalistą może być każda osoba związana z miejscem pracy, którego nieprawidłowości dotyczą: pracownik, zleceniobiorca, członek zarządu, podwykonawca, klient, ale też stażysta czy wolontariusz. Aby jednak taki sygnalista był chroniony przez prawo, to, zgodnie z unijną dyrektywą, musi spełnić dwie przesłanki. Po pierwsze, mieć uzasadnione przekonanie, że zgłasza prawdziwe informacje. Po drugie, dokonać zgłoszenia zgodnie z prawem (tu właśnie potrzebne są konkretne kanały i ramy).

Sygnalista nie musi zbierać dowodów „firmowego przestępstwa”. Ważne jest jego przekonanie, że do niego dochodzi w świetle dostępnych mu informacji. Motyw? Sygnalista, co do zasady, to ktoś działający dla dobra wspólnego, publicznego. Nie we własnym interesie, tylko mając na celu poprawę dla ogółu. Jeśli jednak zgłosi np., że nielubiany przez niego od lat kolega Kowalski tankuje firmowe paliwo do prywatnego auta, to fakt tej animozji nie powinien być mu wytykany. Liczy się ukrócenie patologicznego procederu.

Czy sygnalista może się pomylić? Tak. I nie powinien być za to karany. Ochronie nie będą podlegali jednak ci, którzy świadomie i celowo przekażą fałszywe informacje o rzekomych nieprawidłowościach czy ich autorach.

A przed czym i jak chroniony ma być prawnie sygnalista? Jednym z najważniejszych aspektów ustawy o ochronie sygnalistów jest zapewnienie im ochrony przed działaniami odwetowymi ze strony pracodawców. Sygnalista nie może być zwolniony z pracy, przeniesiony w inne miejsce ani poddany innym niekorzystnym działaniom, jak: niepodpisanie umowy o pracę z powodu zgłoszenia nieprawidłowości, zmniejszenie wynagrodzenia lub degradacja, przy-

musowy bezpłatny urlop, wstrzymanie szkoleń oraz inne negatywne zmiany w zatrudnieniu.

Co pracodawca powinien?

Nowe przepisy oznaczają także nowe obowiązki po stronie pracodawców. Zgodnie z nimi, każda organizacja zatrudniająca co najmniej 50 pracowników będzie zobowiązana do ustanowienia wewnętrznego systemu zgłaszania nieprawidłowości. Wprowadzenie takiego systemu ma umożliwiać sygnalistom zgłaszanie nieprawidłowości w sposób bezpieczny i anonimowy.

Takie „systemy” powinny: być łatwe w użyciu, dostępne dla wszystkich pracowników, zapewniać anonimowość. Pracodawcy mogą tutaj mogą korzystać z różnych narzędzi i aplikacji, które umożliwiają wygodne i bezpieczne dokonywanie zgłoszeń. Kanałami mogą być przykładowo: drogi internetowe, aplikacje mobilne oraz linie telefoniczne. Ważne, by były zgodne z wymogami ustawy i skutecznie chroniły autorów zgłoszeń.

Pracodawca, który zaniedba stworzenie tych kanałów albo uruchomi je niezgodnie z wytycznymi ustawowymi, musi się liczyć z konsekwencjami. Osobie odpowiedzialnej za stworzenie takich procedur grozi nawet grzywna.

Zgłoszenia zewnętrzne

Opisywana Ustawa o ochronie sygnalistów (z 14.06.2024 r.) przewiduje też proces zgłaszania nieprawidłowości za pośrednictwem tzw. zewnętrznych kanałów. Tutaj to już na organy publiczne został nałożony obowiązek ustanowienia stosownej procedury zgłoszeń zewnętrznych, jak również obowiązek wydania zaświadczenia o podleganiu sygnalisty ochronie przewidzianej w ustawie, w przypadku, gdy ten zwróci się z takim żądaniem – informuje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Organy publiczne będą nie tylko przyjmowały i przekazywały do rozpatrzenia zgłoszenia „zewnętrzne” sygnalistów, ale i przekazywały potem sygnaliście informację zwrotną. Będą też musiały prowadzić rejestr takich zgłoszeń oraz raz na rok przygotowywać z nich sprawozdanie.

Nowa ustawa nakłada też osobne zadania na zadania Rzecznika Praw Obywatelskich. Jego rolą jest przyjmowanie zgłoszeń zewnętrznych, w tym wstępna ich weryfikacja i nadanie sprawie dalszego biegu – poprzez skierowanie sygnału tam, gdzie trzeba. Ewentualnie w określonych sytuacjach samodzielne podjęcie działania (np. przy ochronie tzw. wartości konstytucyjnych). – Dodatkowo RPO będzie udzielał sygnalistom środków wsparcia, np. porad na temat praw i środków ochrony prawnej – zapowiedział już ministerstwo. ©

2 sierpnia, 30 lat temu, fani Dżemu zaczynali się oswajać z myślą, że jego lidera już nie ma. Rysiek Riedel zmarł wprawdzie 30 lipca 1994 r., w sobotę, ale wiadomość o jego śmierci podano dopiero w poniedziałek, 1 sierpnia. Pogrzeb odbył się dwa dni później

Jolanta Pierończyk

BYŁ JAK MALOWANY PTAK WŚRÓD BURYCH WRÓBLI

Przedostatni dzień lipca 1994 roku i ostatni dzień w 38-letnim życiu Ryszarda Riedla wcale nie zaczął się źle. Zaczął się wręcz dobrze. Nadszpedzowanie dobrze... Chory poprosił o dodatkę zupy mlecznej na śniadanie, poszedł do sąsiedniej sali opowiedzieć kawał o pająku. Był w dobrym nastroju. Pozornie jednak. Maskę zdjął koło południa, kiedy powiedział jednej z pielęgniarek, że końca tego dnia chyba nie dożyje. Obróciła jego słowa w żart. A po dwóch godzinach do Ryśka przyszedł lekarz. Kończył dyżur, więc chciał uzgodnić leki na niedzielę. (...) Potem lekarz poszedł do dyżurki, a jeszcze potem usłyszał krzyk pielęgniarki, która zajrzała do sali. Była piętnasta z minutami. (...) Wiadomość o odejściu Riedla trafiła do mediów w poniedziałek, 1 sierpnia” - czytamy w pierwszej biografii Ryśka Riedla pt. „Rysiek” Jana Skaradzińskiego z 2004 r.

Ku przestrodze

W środę, 3 sierpnia 1994 r., Ryszard Riedel spoczął na cmentarzu komunalnym w tyskiej dzielnicy Wartogłowice, gdzie co roku w rocznicę śmierci ściągają fani z całego kraju. Na 5. rocznicę śmierci, z inicjatywy Adama Antosiewicza, na Paprocanach w Tychach odbył się pierwszy Festiwal Muzyczny im. Ryśka Riedla „Ku przestrodze”. Ważnym miejscem - prócz sceny, gdzie występowali artyści - było tam oczko wodne ze słynnym portretem Ryśka Riedla w kapeluszu. Wokół stawiano zapalone znicze. Po dziesięciu latach, w 2009 r., festiwal został przeniesiony do Chorzowa, miejsca urodzenia i śmierci Riedla. W 2014 r. odbył się po raz ostatni. Jednym z powodów zaniechania organizacji



Jedne ze zdjęć wykonane przez Ryszarda Czernowa, dziś profesora Szkoły Filmowej Uniwersytetu Śląskiego

imprezy był list córki wokalisty, Karoliny Riedel, do organizatorów. Było to życzenie „zaprzestania bezprawnego naruszania dóbr osobistych” poprzez „wykorzystywanie imienia i nazwiska Ryszarda Riedla oraz jego wizerunku i wszelkich innych działań nawiązujących do osoby Ryszarda Riedla przy okazji cyklicznego festiwalu muzycznego Ku przestrodze - Festiwal im. Ryśka Riedla”.

Z brązu i z jesiona

W grudniu 2011 r. w Tychach stała ponaddwumetrowa rzeźba Ryśka Riedla autorstwa wybitnego rzeźbiarza tyskiego, Tomasza Wenklara. Postawiono ją na przystanku przy al. Niepodległości, na którym Riedel wsiadał do autobusu jadącego do Katowic.

Jeden z przyjaciół Riedla, powiedział, że kiedy ze swojego mieszkania patrzy na tę rzeźbę, to w pamięci ma tę sobotę, kiedy Rysiek biegł na swój... ślub cywilny.

- Zapytał, jaki jest dzień (nigdy nie wiedział), a kiedy usłyszał, że sobota, to jeszcze dopytał o datę i wtedy powiedział, że tego dnia ma ślub cywilny. Wybiegł z mieszkania i kiedy spojrziałem przez okno, był akurat w tym miejscu, gdzie stoi ta rzeźba i dokładnie tak właśnie wyglądał - mówi.

W 2015 r. Rysiek Riedel „wrócił” do ulubionej knajpy „Podn Jesionami” w Tychach jako... jesionowa rzeźba, w kapeluszu i z kuflem piwa w ręce.

- Rzeźba powstała z jednego kawałka 248-letniego jesionu, który rósł przy kościele w Rawie

Wyżnej - mówi rzeźbiarz Jerzy Pyplacz, który wraz z kolegą, Marianem Czekalskim, jest twórcą tego dzieła. - Był posadzony w momencie rozpoczęcia budowy bardzo pomocne okazały się wskazówki jednego z muzyków Dżemu, który z Riedlem grał przez jego ostatnich pięć lat.

- Rysiek miał lekko opadniętą część wargi. Taki grymas. Symetria jego twarzy nie była zbyt czysta - opowiada Jerzy Pyplacz. - To wszystko jest odwzorowane.

Jesionowa rzeźba Riedla to spełnienie marzenia Jerzego.

Taki osobisty hołd dla nietuzinkowego człowieka, który stał się legendą pubu „Pod Jesionami”.

„Pod Jesionami” powstała „Cegła”, tam się urodziła „Whisky”. - Oczywiście praca nad całością była później, ale tu była inspiracja, tu powstawały pierwsze zwrotki... Tu dochodziło do prawdziwych koncertów. Mieliśmy tu człowieka, który niesamowicie grał na łyżkach. To była taka muzyka, że na perkusji lepszej się nie zagrało. Ktoś grał na grzebieniu, Rysiek też zresztą, świetny był w tym. Znajdowała się gitara, ktoś dołączał na flecie. I już był wielki improwizowany koncert. Pamiętam jeden taki, wyjątkowo udany. A że siedzieliśmy raczej na zewnątrz pubu, pod zadaszeniem, to niosło się to nasze granie. Ale ten, o którym mówię, to z 300 ludzi ściągnął. Stali przy płocie i słuchali. Duszą tego koncertu był oczywiście Rysiek. Grał ten swój blues, przerabiał stare piosenki, aranżował na nowo, po swojemu - wspomina Jerzy Pyplacz.

Oczywiście, do takich koncertów - jak podkreśla rzeźbiarz - Rysiek musiał być w formie, czyli tuż po odwyku.

- Wracał po takim odwyku szczęśliwy, wesoły. W takim stanie góry mógł przenosić. Niestety, wystarczyły pierwsze niepowodzenia, wystarczyło, żeby coś nie szło po jego myśli, wtedy gasł i wracał do tego swojego świata - wspomina rzeźbiarz. - Im bliżej kolejnego odwyku, tym trudniej było się z nim porozumieć. Ale nawet jak tak siedział, taki jakby nieobecny, to nawet wtedy muzyka w nim grała. On był nią przeniknięty do szpiku kości. Coś sobie tam grał na grzebieniu lub harmonijce ustnej, coś sobie mruczał...

Rozsypane puzzle

4 września 2021, tuż przed 65. urodzinami artysty, na bloku przy Filaretów 14 w Tychach, w którym Riedel mieszkał, odsłonięty został mural z jego portretem. Schowany pod kapeluszem, z palcem wskazującym uniesionym jak w geście przestrogi i te rozsypane puzzle, które z jednej strony mają symbolizować gromadzone przez życie doświadczenia, a z drugiej - jego kruchość. Że to nasze życie jest jak taka układanka, którą tworzymy, budujemy i nagle jedna chwila i wszystko się rozsypuje. I ten napis: „Zawsze warto być człowiekiem”.

Wzorem dla twórców murala: Marty Piróg i Marka Greli, artystycznego duetu Czary-Mury, było zdjęcie Ryśka Riedla autorstwa Macieja Kuszele.

Komu śni się Rysiek Riedel?

Życie Ryśka Riedla i wspomnienia o nim zebrał Marcin Sitko i zawarł w dwutomowym dziele. Są tam także relacje osób ze spotkań z liderem Dżemu w snach. Jedną z nich pochodzą

od jego córki Karoliny. We śnie usłyszała: „Kalisia, to ja i zawsze będę przy tobie. Będę twoim aniołem. Ja umarłem - wiem i ty też o tym wiesz, ale zawsze będę ci pomagał”. Pomyślała sobie, że skoro już ma takiego anioła, to może by jej pomógł znaleźć jakiegoś fajnego chłopaka. I najlepiej, jakby miał na imię... Carlos, bo to by tak fajnie brzmiało: Karolina i Carlos.

I rzeczywiście, niedługo potem poznała sympatycznego młodzieńca, który przedstawił się właśnie jako Carlos. I są razem 15 lat.

Rysiek Riedel śni się także synowi Sebastianowi, który poszedł w jego ślady i jest muzykiem - liderem zespołu Cree.

- Nie ma w tych snach rozmów. Jakoś rozumiemy się bez słów. To są zawsze bardzo dobre sny. W ogóle mnie nie niepokoją - mówi.

Ale rozmowy są w snach innych ludzi. Jeden ze znajomych przyznał się, że przeprowadził nawet całkiem konkretną rozmowę z Ryśkiem. Zadawał mu pytania, a ten odpowiadał.

- Nie miałem tych odpowiedzi w głowie. Gdybym je miał, nie pytałbym - powiedział.

Każdy egzemplarz książki Marcina Sitki został podpisany przez Sebastiana Riedla, a ponadto ma swój unikalny numer w formie naklejanego hologramu.

Często, prócz gitary, miał ze sobą szkicownik

Pamięć o Ryśku Riedlu jest bardzo żywa wśród tyszan, którzy go znali.

- Przy bloku na Fitelberga 21 stała ławeczka, którą ku zgorzseniu lokatorów obsiadała młodzież. Rysiek też tam przychodził (ławeczka jest do dziś, ale już nie ta sama). Oczywiście z gitarą. Coś zawsze śpiewał. Był bardzo oszczędny słowach. Niewiele mówił. Często, prócz gitary, miał notatnik, w którym coś sobie szkicował, najczęściej jakieś motywy indiańskie. Dziewczyny się w nim kochały, ale jego naówczas interesowała dziewczyna imieniem Lucyna z sąsiedniego bloku - wspomina Grażyna Jurek, dziś dyrektor ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach.

Pamięta, że pięknie wymalował harcówkę w SP 18 w Tychach, zdobiąc ją ulubionymi motywami indiańskimi.

Dobrze wspomina Ryśka także Jacek Mrozowski, syn sąsiadów Riedlów, kilka lat młodszy od późniejszego wokalisty Dżemu, w przyszłości nauczyciel i samorządowiec.

- Zabierał nas do lasu, budowaliśmy razem szałas, strzelaliśmy z łuków, które sami robiliśmy wedle jego instrukcji. On był oczywiście wodzem - wspomina.

Riedlowie sprowadzili się do jego bloku na osiedlu F w roku 1966 (Rysiek miał wtedy 10 lat), Mrozowscy, piętro niżej - w roku 1967 (Jacek

miął lat 6). Rysiek Riedel był, można by dziś powiedzieć, animatorem życia podwórkowego, streetworkerem. Zabawy organizował w klatce, w piwnicy.

- Pamiętam tarczę przyczepioną do drzwi w piwnicy. Strzelaliśmy do niej z łuku. Nie wiem, jak te strzały się przyczepiały, ale się przyczepiały. Rysiek był też naszym obrońcą. Wiadomo, między dziećmi z bloków były różne potyczki. A Rysiek mówił zawsze: „Jacek, jak by ktoś chciał was zbić, to przyjdźcie do mnie”. Był fajnym kolegą, dobrym sąsiadem, potem dobrym ojcem. Uczylem jego syna, który tak jak ojciec nie przykładął się do nauki. Rysiek interesował się jego postępiem, przychodził do szkoły. Bardzo był z synem związany. Wszędzie się ich widziało razem - wspomina Mrozowski.

Kiedy Rysiek Riedel zmarł, Jacka Mrozowskiego nie było w Tychach.

- Byłem akurat nad morzem. Smutne, że tak jakoś nie doceniało się go, kiedy był wśród nas. Dopiero po śmierci jego muzyka i teksty zaczęły nabierać innego wyrazu. Sam przyznam, że nie bardzo mi się podobało to, co on śpiewał. Ale po latach takie piosenki jak „Listy do M.” czy „Czerwony jak cieśla” zaczęły zupełnie inaczej przemawiać do człowieka. Jestem dumny z tego, że los zetknął mnie z takim artystą. Cieszę się, że tyle lat spędziłem niemal drzwi w drzwi. To był człowiek, który naprawdę bardzo wiele dobrego zrobił. Żałuję, że nie ceniłem go tak za życia. Że traktowałem go tylko jako starszego kolegę, a nie widziałem w nim muzyka. Jego wielkość nie docierała do mnie nawet podczas koncertów,

na których bywałem w Teatrze Małym - mówi Jacek Mrozowski.

Uczynny dobry, szanował ludzi

Nieodłączny kapelusz, na nim sznurek, długie włosy spięte w kucyk, skórzane spodnie, buty w szpic - tak ludzie pamiętają Ryśka Riedla.

- Jego twarz tkwi w mojej pamięci. I ten jego uśmiech. Szkoda, że go nie ma. Byłby fantastycznym dziadkiem dla swoich wnuków. Powiem więcej: myślał o tej roli, zastanawiał się nad nią. Kiedyś powiedział: „Czy ja będę taki sam jak moja mama?”. Nie wiem, co chciał przez to powiedzieć. Jego mama była już wtedy babcią. Dobrą babcią. Rysiek też by był taki sam dla swoich wnuków. Uczynny, dobry. Miał to w sobie. Taki był. Szanował ludzi - opowiada Jacek Mrozowski.

Dobrze wspomina wokalistę Dżemu także Ryszard Czernow, dziś artysta multimedialny, autor plakatów filmowych i wideoklipów, profesor Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

- Poruszaliśmy się w różnych przestrzeniach: on grał, ja byłem studentem filmówki - ale zawsze znajdowaliśmy tematy do pogadania i bardzo dobrze się nam rozmawiało. Rysiek umiał słuchać. Był introwertykiem. Inteligentny. Bezkompromisowy. I chyba to ostatnie słowo najtrafniej go określa. Mówił, co myśli, nie dbając o to, czy się to komuś spodoba czy nie. Miał specyficzne poczucie humoru, które nie wszyscy rozumieli. Nie był duszą towarzysztwa - mówi prof. Ryszard Czernow. - Szkoda, że go nie ma. Kultura wiele przez to jego

przedwczesne odejście straciła. Dla mnie jest on głosem mojego pokolenia.

Ryszard Riedel zapisał się nawet w pamięci dzieci. - Miałam 8 lat, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Jechałam trolejbusem razem z kuzynką. Kiedy kierowca zatrzymał się na przystanku, razem z grupą pasażerów wszedł i ON - człowiek nie z tej bajki. Miał długie włosy, kapelusz z szerokim rondem, kurtkę z frędzlami, kolorowe paciorki, plecione troczki, buty w szpic i błyszczące oczy. Prawdziwy czarodziej. O dziwo, wcale nie bałam się tego dziwnego jegomościa - na swój sposób pasował do mojego dziecięcego świata wróżek, elfów i smoków. Usiadł naprzeciwko, nie odezwał się słowem. Nie musiał - i tak skupiał na sobie uwagę wszystkich. Kiedy wysiadaliśmy z trolejbusu, kuzynka szepnęła mi do ucha, że to był właśnie Ryszard Riedel - wokalista zespołu Dżem. Dzień wcześniej przez kilka godzin wspólnie słuchałyśmy jego utworów. Ucieszyłam się, bo właśnie tak go sobie wyobrażałam - jak malowanego ptaka wśród burych wróbli - mówi Agnieszka Kijas, dziś rzeczniczka Urzędu Miejskiego w Bieruniu.

Dokładnie tak samo odebrał go Tomasz Wenklar, autor wspomnianej rzeźby Riedla na przystanku przy alei Niepodległości w Tychach, który wtedy był nastolatkiem, uczniem liceum plastycznego w Katowicach.

- Był jak paw wśród wróbli. Jak wyjęty z westernu - wspomina Tomasz Wenklar swoje spotkanie z ulubionym piosenkarzem na tym samym przystanku, przy którym stoi teraz jego rzeźba.



Sebastian Riedel obok portretu swojego ojca Ryszarda

To spotkanie nie ułatwiło mu potem pracy.

- Łatwiej pracuje się nad postacią, której nikt nie zna lub zna z nielicznych zdjęć. Wtedy rzeźbi się wyobrażenie. A tu musiał być prawdziwy Riedel, taki, jakiego wszyscy znali.

Krzyk o wolność

Zamiast klasycznego przystanku w zamyśle artysty miał to być parawan z blachy zakończony ażurowo sylwetkami ptaków. - Bo ptaki były w tekstach i na okładkach Dżemu - mówi Wenklar. - Był to taki krzyk o wolność.

Albo przystanek jako scena. Z krzesłkami. A Riedel byłby jak na scenie. Inny pomysł: Rysiek jako Ikar. Albo przystanek jako saloon, fragment rancza.

Lub w formie wozu osadników. To dlatego, że ulubionym filmem Ryśka Riedla był western „Jak zdobywano Dziki Zachód?” Rysiek siedziałby na tym wozie, można by było się do niego dosiąść. Ostatecznie przystanek został przystankiem, a rzeźba stała w miejscu, w którym - jak twierdzić ci, co widywali tu Ryśka - najczęściej stał, czekając na autobus.

- Jest lekko wychylony w lewo, jakby poczuł ten boczny wiatr, o którym śpiewał w piosence - tłumaczy Wenklar. - Ten boczny wiatr wytrąca go z osi, z pionu. On był taki wytrącony z pionu, w którym żyjemy. Nie trzymał pionu.

Na ścianie budynku, przed którym stoi, są namalowane ptaki jak na okładkach

płyt Dżemu. To dopełnienie tej rzeźby, która - jak mówi rzeźbiarz - muzykę ma we włosach, fałdach ubrania. Ubrania, na którym swoje ręczki odciśnęli wnuki wokalisty, synowie Sebastiana (w tamtym czasie w tło Samuel i Ryszard, potem urodzili się jeszcze bliźnięta Maksymilian i Błażej). Wiadac je z tyłu kurtki.

Od stycznia br. w składzie Dżemu znów jest Riedel. Sebastian. Lubi śpiewać piosenki swojego ojca. W swoim repertuarze ma też taką, w której wykorzystał słowa ojca zapisane na kartce, jaką znalazł w jego rzeczach. „Nie bójcie się ludzi, głos ma dobro, nie zło”. Sebastian uznał, że to idealny fragment piosenki i taka piosenka powstała. ©

REKLAMA

0011137122

PRZEDSTAWIAMY

**ŻADNEGO POCHYLANIA.
ZERO DOTYKANIA BUTÓW.
BEZ ŻARTÓW.**

**SKECHERS
HANDS FREE
Slip-ins**

PO PROSTU WSUŃ STOPY

Przedstawiamy Skechers Hands Free Slip-ins. Zakładanie butów jeszcze nigdy nie było łatwiejsze. Żadnego pochylania się. Żadnego wciskania. Bez problemów.

Ekskluzywna Heel Pillow utrzymuje stopę bezpiecznie na miejscu!

**NIGDY WIĘCEJ
DOTYKANIA BUTÓW.
MOŻNA PRAC W PRALCE**

Przygotowania do tej akcji i kulisy jej przeprowadzenia objęte były ścisłą tajemnicą. Wiedzieli o niej jedynie wyżsi funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej.

„To był bardzo przemyślany atak, do którego przygotowywano się starannie i długo – mówiła w 2023 r., w audycji Polskiego Radia s. prof. Agata Mirek, historyk Kościoła, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autorka książki „Siostry zakonne w obozach pracy w PRL w latach 1954-1956”. Świadczą o tym dokumenty, jakie znajdują się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Władze komunistyczne wiedziały o dużym autorytecie sióstr. Obawiały się, że ludzie mogą stanąć w ich obronie, dlatego działano z zaskoczenia”.

Śląsk pod lupą

Perfidia akcji „X2” polegała na tym, że objęła te zgromadzenia, które niosły posługę chorym i potrzebującym na ziemiach odzyskanych. Funkcjonariusze bezpieki i milicji wkroczyli do placówek prowadzonych przez siostry bardzo wcześnie rano, niemal pod osłoną nocy. Siostrąm dawano od kilku do kilkunastu godzin na spakowanie rzeczy. Dochodziło do wielu nadużyć, brutalnych zachowań.

„Wcześniej rano między godziną czwartą a piątą niesamowite uderzenia pięściami zmusiły nas do otwarcia furty. Wtargnęła milicja i zażądała dowodów osobistych. Na pytanie dokąd jedziemy, nie otrzymałyśmy odpowiedzi. Wypadało nam wszystko z rąk. Zabrałyśmy tylko to, co najpotrzebniejsze” – wspominała jedna ze śląskich zakonnic.

Siostry były przewożone w autobusach, na których widniała tabliczka z napisem „Wycieczka” albo „Pielgrzymka”, eskortowanych przez auta z ubekami. „Te autobusy jechały mało uczęszczanymi drogami, by nie budzić zainteresowania. Były konwojowane przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa” – mówiła s. Mirek.

Towarzysze w akcji

Decyzję o akcji i jej celu – nacjonalizacji mienia klasztorów i wysiedleniu zakonnic podjął osobiście ówczesny premier Józef Cyrankiewicz. Całość operacji nadzorował wicedyrektor Wydziału do spraw Wyznań Roman Darczewski, na bieżąco informujący Cyrankiewicza o wszystkich przygotowaniach i realizacji akcji na terenie sześciu ówczesnych województw: wrocławskiego, opolskiego, stalinogrodzkiego, czyli katowickiego, oraz krakowskiego, bydgoskiego i poznańskiego. Decyzje w terenie podejmowali przewodniczący Wojewódz-

JAK KOMUNISCI ROZPRAWILI SIĘ Z ZAKONNICAMI

70 lat temu, 3 sierpnia 1954 r., rozpoczęła się tzw. akcja „X2”, polegająca na likwidacji śląskich domów zakonnych i wysiedleniu sióstr, które miały trafić do obozów pracy.

Mariusz Grabowski



Oblicza się, że w czasie operacji zajęto 323 budynki wykorzystywane przez zgromadzenia: szpitale, domy opieki, sierocińce, budynki klasztorne, ale też działki

kich Rad Narodowych: we Wrocławiu – Szczepan Jurzak, w Opolu – Jan Mrocheń, w Stalinogrodzie – Stanisław Stańczyk.

Akcja „X2” była zaplanowanym elementem walki z Kościołem, która zaczęła się w Polsce już pod koniec lat 40. Na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR 23 lutego 1950 r. postulowano przejście dóbr kościelnych i utworzenie Funduszu Kościelnego. Miało to, zdaniem władz, pozbawić Kościół bazy materialnej do akcji antypaństwowych. Akcja wysiedlania sióstr wpisana się w ten scenariusz, choć łamała porozumienie z prymasem Stefanem Wyszyńskim z kwietnia 1950 r., w którym znalazły się gwarancje dla wszystkich zgromadzeń zakonnych.

Bratnia akcja „R”

Inspirację do akcji „X2” polscy komuniści znaleźli w brat-

niej ideowo Czechosłowacji. To tam, w ramach akcji „K” (kwiecień i maj 1950 r.), władze przejęły wszystkie klasztory męskie, a zakonników internowały. W sierpniu tego roku podobnymi działaniami objęto w akcji „R” wszystkie zakony żeńskie. Doprowadziło to do niemal całkowitego zniszczenia podstaw rozwoju życia zakonnego w Czechosłowacji. „Jak wynika z dokumentów, akcję „X2” nadzorował Urząd do spraw Wyznań w Warszawie. W tzw. terenie powołano specjalne sztaby, w skład których weszli lokalni sekretarze PZPR, szefowie MO i UB oraz przewodniczący prezydiów rad narodowych” – mówił ks. dr Alojzy Sitek, zajmujący się dokumentowaniem represji, które dotknęły zakonnice w czasie akcji „X2”. Efekty jego śledztwa znalazły się w tekście Tomasza Szymborskiego „60 lat po akcji »X2«. Czyli o tym, jak

komuniści dezorganizowali Kościół na Śląsku” (tygodnik „wPolityce.pl” z 4 sierpnia 2014 r.).

„Czynnik społeczny”

„X2” uzasadniano koniecznością likwidowania niemieckich wpływów w środowiskach zakonnych. Na tzw. Ziemiach Odzyskanych społeczeństwo było jeszcze dość zróżnicowane. Mieszkali tam jeszcze Niemcy, ale większość mieszkańców stanowiła już ludność napływowa, przesiedlona z terenów wschodnich, wcielenych do ZSRR. Zakonnice zaś, których większość była pochodzenia niemieckiego, oskarżono o „szerzenie rewizjonizmu”. W akcji wykorzystano państwowy aparat represji – funkcjonariuszy UB, Milicji Obywatelskiej, ORMO, rad narodowych i innych tzw. czynników społecznych oraz aktywistów PZPR.

Siostry zostały przewiezione do specjalnie przygotowanych miejsc odosobnienia, m.in. w Otorowie, Dębowej Łące, Gostyniu Wielkopolskim i Kobylinie. W sumie takich miejsc było w Polsce osiem, na terenie województw krakowskiego (dwa w Staniątkach, po jednym w Stadnikach i Wieliczce), poznańskiego (w Otorowie, Gostyniu i Kobylinie) oraz bydgoskiego (w Dębowej Łące).

Były to tak naprawdę obozy internowania lub pracy przymusowej utworzone w męskich klasztorach, z których – między 27 lipca a 2 sierpnia 1954 r. – usunięto zakonników.

Szef Wojewódzkiego Urzędu Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu ppłk D. Kubajewski meldował: „W okresie poprzedzającym akcję („X2”) niektóre przygotowania, jak koncentrowanie większej ilości wozów itp. w niektórych miejscowościach, zwróciły uwagę ludności, na podstawie czego puszczano pogłoski o możliwości zmiany pieniądza względnie podwyższenia cen”.

Zakonnice szyją

Wedle ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej, po likwidacji placówek siostry przewieziono najpierw do tzw. ośrodków przejściowych, a dopiero stamtąd do docelowych miejsc odosobnienia. Przez pierwsze dwa miesiące (do końca września 1954 r.) państwo finansowało wyżywienie zakonnic oderwanych od źródeł zarobkowania i utrzymania.

Jednocześnie dążono do przekształcenia ośrodków internowania w samowystarczalne obiekty utrzymywane przez pracujące w nich zakonnice. W ramach akcji o kryptonimie „Z” (zatrudnienie) w miejscach odosobnienia sióstr utworzono szwalnię pod patronatem lokalnych spółdzielni odzieżowo-włókienniczych, w których zakonnice wykorzystywane były jako tania siła robocza pracująca dla państwa. Warunki pracy i sytuacja socjalno-bytowa zakonnic były bardzo trudne.

Władze komunistyczne postanowiły też poddać zakonnice procesowi – jak to nazywano – „produktywizacji”. „Zmuszono je do pracy w szwalniach, które zorganizowano na terenie klasztorów, gdzie wstawiono maszyny do szycia. Zakonnice musiały w systemie akordowym szyć ubrania, pościel, bieliznę czy haftować odznaki na wojskowych mundurach” – pisał Tomasz Szymborski.

Zmarły 24 siostry

Warunki pracy były niezwykle ciężkie. Siostry pracowały zazwyczaj od rana do wieczora, w tragicznych warunkach sanitarnych. Często też młodsze siostry UB usiłowało namówić do opuszczenia zakonu albo podjęcia współpracy agentural-

nej. Nawet do lekarza mogły chodzić tylko w towarzystwie funkcjonariusza UB. W obozach zmarły 24 siostry.

Zakonnice gorzko wspominały też wizyty tzw. księży patriotów nasłanych przez bezpiekę. „Jeden z nich powiedział siostrąm przy powitaniu: »Tu jest wasze miejsce i mieszkanie na zawsze, a Śląska już nigdy nie zobaczycie«” – cytował ks. Sitek.

Rygor zelżał wraz z nadchodzącą „odwilżą” w 1956 r. Komuniści powoli łagodźli traktowanie więźniarek, a pierwsze grupy zakonnic zaczęły uwalniać na przełomie 1956 i 1957 r. Ich uwolnienie było jednym z głównych postulatów episkopatu w sprawie unormowania stosunków Kościół-państwo po Październiku.

Na mocy porozumienia między Kościołem a władzami komunistycznymi z 8 grudnia 1956 r. siostry mogły powrócić do swoich domów zakonnych. Jednak najczęściej nie miały już dokąd. Skonfiskowane budynki wykorzystywano już bowiem w inny sposób i zakonnice musiały sobie znaleźć nowe miejsce. Niektóre z zakonnic wróciły do swoich siedzib dopiero po 1990 r. Wcześniej wiele zakonnic w obawie, że represje mogą się powtórzyć, wyemigrowało do Niemiec lub Austrii.

Bilans „X2”

Oblicza się, że w czasie operacji zajęto 323 budynki wykorzystywane przez zgromadzenia: szpitale, domy opieki, przedszkola, sierocińce, budynki klasztorne, ale też działki należące do klasztorów i domów zakonnych. Wysiedlono ponad 1500 sióstr zakonnych z klasztorów na terenie województw: opolskiego, wrocławskiego i stalinogrodzkiego.

Zakonnice, które trafiły do obozów pracy i internowania w lecie 1954 r., dopiero w 2002 r. mogły o tym, co przeżyły, opowiedzieć śledczym z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Wtedy bowiem rozpoczęło się śledztwo w sprawie operacji „X2”. Prowadziła je prokurator Teresa Kurczabińska z katowickiego IPN.

„Zabrano nam dowody osobiste, kazano spakować wszystkie rzeczy oraz meble. Byłyśmy przerażone, bo nikt nam nie powiedział, co z nami będzie, dokąd nas wywiodą. Ja byłam przekonana, że pojedziemy do Rosji, na rozstrzał. Ta niewiedza dalszego losu była okropna” – to fragment zeznań jednej z zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Świętej Elżbiety z Katowic.

Śledztwo zostało umorzone postanowieniem z dnia 13 grudnia 2007 r. ze względu na śmierć sprawców i niewykrycie części winnych.

PUPIL ROKU 2024 UCZESTNICY AKCJI

Wielka galeria zdjęć Waszych zwierzaków

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskappress.pl

Stworzyliśmy wielką galerię zdjęć zwierzaków naszych Czytelników. Pupili mia-uczących, szczekających, jak i latających czy pełzających. Poznajcie bliżej uczestników Pupila Roku.

Nic nie poprawia humoru tak, jak widok merdającego ogona po powrocie z pracy czy spokojne mruczenie do ucha, gdy leżymy na kanapie, czy dotyk mokrego nosa na twarzy na „dzień dobry”. Wybierając domowego pupila, najczęściej decydujemy się na psa, wiernego towarzysza w każdej przygodzie, lub kota, prawdzi-

wego mruczącego mistrza odpoczynku. Nie brakuje też jednak miłośników mniejszych zwierząt. W naszych domach mieszkają więc chomiki, rybki, węże, pająki, gadające papugi. Jednak niezależnie od tego, czy nasz zwierzak w lot uczy się nowych sztuczek, aportuje kaptcie czy potrafi „śpiewać” jak w najlepszej operze, to każdy właściciel uważa swojego pupila za wyjątkowego i jedyne- go w swoim rodzaju. Dla wielu z nas to pełnoprawni członkowie rodziny.

Nasi Czytelnicy co roku mają wspaniałą okazję, aby pokazać, jak bardzo kochają swoje zwierzaki, zgłaszając je do akcji PUPIL ROKU. Tego- roczna edycja już jest w toku i -

tradycyjnie już - dostaliśmy mnóstwo zgłoszeń i zdjęć przesympatycznych pyszczków, dziobów, paszczek. Dzięki temu stworzyliśmy wielką internetową galerię pupili wszelkich gatunków w trzech kategoriach: Pies, Kot oraz Inne Zwierzątko. Stają się też prawdziwymi gwiazdami Facebooka i mają szansę pojawić się na stornach pięknego albumu „Nasze Pupile”, w którym znajdą się zdjęcia zwierzaków z całej Polski. Jest ona prowadzona bowiem w skali całego kraju. A na właścicieli zwierząt czekają m.in. nagrody finansowe i wyjazdy do SPA.

W największej w Polsce akcji adresowanej do właścicieli

zwierząt domowych nie może zabraknąć rankingów usług, z których oni korzystają. Głosami naszych Czytelników zostaną więc przyznane tytuły: Weterynarz Roku, Groomer Roku oraz Sklep Zoologiczny Roku, a także - po raz pierwszy w historii - w kategorii Behawiorysta/Trener Zwierząt Roku.

Nasza akcja to wspaniała okazja do pokazania swojego zwierzaczka oraz promocji usług. O jej uczestnikach piszemy w papierowym wydaniu gazety, internecie, naszych social mediach. Dziś oddajemy głos ich właścicielom, byście poznali pupili bliżej.

Więcej o akcji na: www.dzienniklodzki.pl/pupil



Diamant, Damian Mozer
Piotrków Trybunalski

Kategoria: Pies

Mówi się, że ludzie dzielą się na miłośników kotów lub psów. Dlaczego zdecydował się Pan właśnie na psa?
Maltańczyk to rasa psów idealna do domowych warunków. Dobrze odnajdują się jako towarzysze osób prowadzących bardzo różny styl, jest hipoalergiczny oraz posiada włosy a nie sierść.

Dlaczego wybrał Pan właśnie takie, a nie inne imię dla swojego pupila?
Wybór nie był prosty, ale z uwagi na to, że to pierwszy pies, chciałem, żeby imię było oryginalne i niepowtarzalne.

Jak lubicie spędzać czas z Diamentem?
Bardzo lubimy jeździć na działkę, gdzie ma możliwość wybiegania się. Lubi chodzić nad jezioro i biegać po piasku na plaży, ale również lubimy poleżeć na kanapie.

Czy jest coś, czego człowiek może się nauczyć od czworonożnego przyjaciela?
Posiadanie psa uczy empatii, wrażliwości, cierpliwości i zwraca uwagę na potrzeby innych.



Cwaniak, Ewa Kazanowska
powiat skierniewicki

Kategoria: Kot

Czego człowiek może nauczyć się od swojego zwierzątka?
Wydaje mi się, że wewnętrzny spokój. Osobiście, po ciężkim dniu w pracy, bardzo się wyciszam i uspokajam, kiedy jestem ze swoim pupilem.

Jaki charakter ma Pani kot?
Jeśli chodzi o jego osobowość, jest to bardzo ugodowy i spokojny, lubiący przebywać w towarzystwie rodziny zwierzak. Natomiast jest bardzo nieufny w stosunku do obcych ludzi i jeśli tylko mam gości, chowa się i nie wychodzi z kryjówki, aż odwiedzający mnie sobie nie pójda. Jest jednak bardzo kochanym kotkiem, jednocześnie będąc stawiającym na swoim.

A co wpłynęło na wybór imienia?
Mój pupil ma na imię Cwaniak, ponieważ jest to bardzo sprytny kocur. Kiedy się urodził, nigdy nie pozwalał dojść rodzeństwu do miski z karmą, dopóki sam się nie najadł. Jeśli jakiś pojedynczy chrupek wypadał mu z miseczki i ktoś z rodzeństwa chciał po niego sięgnąć, on zagarniał go łapką pod miskę z karmą.



Puszek, Andrzej Marcinkowski

Kategoria: Inne Zwierzątko

Dlaczego zdecydował się Pan na takiego właśnie pupila?
Po stracie przyjaciela. pieska. była pustka w domu i musieliśmy mieć jakiegoś pupila. Padło na królika, który w sklepie zoologicznym skradł nasze serca. Nazwa- liśmy go Puszek, ponieważ, gdy go kupi- liśmy miał takie słodkie, miękkie futerko niczym puch.

Jak opisałaby Pan osobowość swojego pupila?
Jest charakterny, sprytny, towarzyski i uparty. Zawsze dąży do osiągnięcia swo- jego celu i uwielbia nasze towarzystwo. Biega za nami zapraszając do wspólnej za- bawy.

Jakie ma Pan najciekawsze wspomnienia z życia swojego pupila?
Pieszczoty, wspólne figle i wyścigi kró- liczka dookoła salonu niczym Kubica.

Jak lubicie razem spędzać wolny czas?
Na pieszczotach, siedząc z nim na podło- dzie, bądź na wspólnych figlach jego za- bawkami.

OTO LIDERZY W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU PO DRUGIM TYGODNIU GŁOSOWANIA.

PIES	
1. Homer , właściciel: Sylwia Marszałek, powiat zduńskowski	
2. Diamant , właściciel: Damian Mozer, Piotrków Trybunalski	
3. Zosia , właściciel: Patryk Chruśliński, powiat zgierski	
4. Spartacus , Łódź	
5. Malwinka , właściciel: Anna Antoniak, powiat poddębicki	
6. Odi , właściciel: Weronika Rządowska, powiat sieradzki	
7. Lila i Luna , właściciel: Angelika Michalak, powiat pabianicki	
8. Kortez , właściciel: Krzysztof Ryzlak, powiat kutnowski	
9. Tosia , właściciel: Justyna Kapica, powiat bełchatowski	
10. Luna , właściciel: Iza Wójcik, powiat tomaszowski	
KOT	
1. Cwaniak , właściciel: Ewa Kazanowska, powiat skierniewicki	
2. Lucyna , właściciel: Julia Kuflikowska, Łódź	
3. Bekon , właściciel: Natalia Duraj, Piotrków Trybunalski	
4. Marcel , właściciel: Beata Druć, powiat zgierski	
5. Psotek , właściciel: Karolina Mrotek, powiat zduńskowski	
6. Rudolf , właściciel: Katarzyna Marszałek, powiat wieluński	
7. Felek , właściciel: Paulina Lesiak, powiat bełchatowski	
7. Cyjanek , właściciel: Oskar Mrozik, powiat łęczycki	
7. Lusia , właściciel: Monika Białecka, powiat łowicki	
10. Wandal , właściciel: Angelika Uzak, powiat pabianicki	
INNE ZWIERZĄTKO	
1. Ivi. Orion , właściciel: Beata Włodarczyk	
2. Puszek , właściciel: Andrzej Marcinkowski	
3. Bella , właściciel: Agnieszka Zalewska	
4. Adaś , właściciel: Agnieszka Stelmasiak	
4. Dziubus , właściciel: Natalia Szczerbiak	
4. Kamiś , właściciel: Agnieszka Stelmasiak	
7. Hirka , właściciel: Martyna Stefaniak	
8. Tupek , właściciel: Joanna Uzak	
9. Kicus , właściciel: Kinga Bajak	
10. Ludwika , właściciel: Agata Białecka	
WETERYNARZ ROKU	
1. Piotr Karwalski , Vet clinic strykowska, Łódź	
2. Adrianna Świątek , Przychodnia dla Zwierząt Sfora, Łódź	
2. Jakub Buchalski , Przychodnia dla zwierząt w Radomsku, Radomsko	
GROOMER ROKU	
1. Monika Raźniak , Wyczesane Szczęście, Łódź	
2. Dog Barber Salon - Fryzjer Dużych Psów , Łódź	
3. Ewa Plak , Tedi Groom, Łódź	
BEHAVIORYSTA/TRENER ZWIERZĄT ROKU	
1. Tomasz Kociulek , happyPies, Łódź	
2. Aleksandra Zawadzka-Glinka , Aleksandra Zawadzka-Glinka - Behawiorystka i trenerka psów, Łódź	
3. Mariusz Kuzmecki , Dog Work Profesjonalne Szkolenie Psów, Brzeziny	
SKLEP ZOOLOGICZNY ROKU	
1. AquaZoo , Łask, Batorego 35	
2. Sklep zoologiczny Vero , Łódź, Wojska Polskiego 68A	
3. Petity , Rąbień, Pańska 2	

VIKI GABOR: KAŻDY Z NAS MA TAKIE GRANICE, KTÓRYCH NIE CHCE PRZEKRACZAĆ

Nowa płyta młodej piosenkarki nosi tytuł „Terminal 3” i opowiada o jej życiu na walizkach. Nam Viki Gabor zdradza, co robi ze swymi oszczędnościami, kiedy osiągnie pełnoletność i pełen dostęp do konta

Patryk Gzyl

Mamy już połowę wakacji. Większość twoich rówieśników powyjeżdżała na różne obozy i kolonie. Tobie też udało się znaleźć chwilę na odpoczynek?

Ja cały czas coś robię. W lipcu byłam na campie z moimi fanami, było mega, w sierpniu będę na kolejnym i nie mogę się już doczekać wspólnego czasu z nimi. No i przede wszystkim koncertuję. Dla mnie to są wakacje.

Nie wyjeżdżałaś nigdzie?

Planuję taki wypad, ale nie teraz. Obecnie jestem bardzo zajęta muzycznie i nie mam za bardzo jak, gdzieś wyjechać.

W jaki sposób najlepiej odpoczywasz?

Wystarczy, że utnę sobie małą drzemkę w ciągu dnia. To szybko regeneruje moje siły. Serio.

A jeśli chodzi o wyjazdy?

Najchętniej latam z rodziną gdzieś, gdzie jest ciepłe morze. Żeby było dużo słońca, ciepła woda i gorący piasek. Lubię sobie tak odpocząć kilka dni.

O podróżowaniu opowiada twoja nowa płyta - „Terminal 3”. Skąd ten tytuł?

Terminal - bo o podróżowaniu samolotem, a trzy - bo to trzecia moja płyta. Otwieram nią nowy rozdział w mojej karierze. Myślę, że ten album jest już bardziej dojrzały muzycznie. „Terminal 3” to dla mnie bardzo ważne wydawnictwo, gdyż jestem współautorką większości znajdujących się na nim utworów. Ta płyta jest więc mi bardzo bliska. Mam do niej duży sentyment.

Ale dlaczego o podróżowaniu?
Bo to większa część mojego życia.

Lubisz takie życie na walizkach?

Nie wyobrażam sobie inaczej żyć. Uwielbiam podróżować. Nie sprawia mi to żadnego dyskomfortu.

Wolisz podróżować samochodem, pociągiem czy samolotem?
Samolotem. Jestem fanką.

A z kim najczęściej podróżujesz?

Z jakąś bliską mi osobą. Nie lubię sama podróżować. Trochę się tego boję.

A co zazwyczaj robisz w podróży?

Każdy chyba może to odgadnąć: słucham muzyki.

Jakie podróże zainspirowały te nowe piosenki?

Wszystkie. Ja cały czas jestem w drodze. Nawet teraz, kiedy rozmawiamy, jadę samochodem. Myślę, że to fajny temat na muzę.

A gdzie czujesz się u siebie w domu?

W Krakowie. U siebie w pokoju z moim kotem. Tam jem, śpię, wypoczywam i wymyślam nowe piosenki.

Za rok osiągniesz pełnoletność. Zostaniesz wtedy w Polsce czy przeprowadzisz się gdzieś za granicę?

Na razie nie myślę o tym. Mam jeszcze czas. Zobaczymy. Na razie skupiam się na muzyce.

Nowe piosenki napisałaś w międzynarodowym teamie

z polskimi i angielskimi producentami. To dobry sposób na tworzenie muzyki?

Uwielbiam pracować z różnymi producentami. I myślę, że tym razem udało nam się stworzyć razem fajne combo.

Inaczej pracuje się z polskimi artystami niż z angielskimi?

Nie. To zależy od człowieka. Trzeba przede wszystkim mieć świeżą głowę i nowe pomysły. Jeśli chodzi o producentów, to jest najważniejsze - żeby nie mieli tego samego. Wyobraź sobie, że idziesz do kogoś, a on pisze ci taką samą piosenkę, jaką ma inny wykonawca. To nie byłoby fajne. Dlatego najważniejsza jest kreatywność i freestyle w studiu.

Lubisz pisać nowe piosenki?

Uwielbiam. Na „Terminal 3” jest piosenka, którą w całości sama napisałam - „Stop Playing Games”. Na poprzedniej płycie w całości przeze mnie napisaną piosenką był utwór „3:30”

Taka piosenka jest ci bliższa od tych, które dostajesz od kogoś innego?

Nawet, kiedy biorę utwór od jakiegoś producenta, za każdym razem przerabiam go tak, żeby był bardziej mój. Ale faktycznie te piosenki, które sama piszę, są mi najbliższe.

*JESTEM JESZCZE MŁODA
I POWINNAM EKSPERYMENTOWAĆ
Z MUZYKĄ. NIE SKUPIAM SIĘ
NA JEDNYM GATUNKU*

W twoim teamie jest Margaret i jej chłopak KaCeZet. Jak się wam razem pracuje?

Maggie jest wspaniałą osobą. Za każdym razem, kiedy spotykamy się w studiu, ma świeże pomysły. Najbardziej podziwiam ją za to, jak szybko pisze teksty. Jest jak maszyna. Rzucam jej słówko - a ona od razu tworzy z niego cały tekst. KaCeZet jest z kolei bardzo utalentowanym producentem. Razem tworzymy superpaczkę.

Margaret jest trochę starsza od Ciebie i przeżyła już swoje w polskim show-biznesie. Słuz ci radą?

Maggie jest bardzo wspierającą osobą. Kiedy coś się dzieje nieprzyjemnego w moim showbiznesowym życiu, wysyła mi wspierające wiadomości, żebym się nie czym nie przejmowała. Jest bardzo pomocna. A mieć taką wspierającą osobę z branży, to duża rzadkość. Cieszę się więc, że mam kogoś takiego, jak Maggie. Mogę się jej w wielu różnych sprawach poradzić.

Trudno znaleźć przyjaciół w show-biznesie?

Myślę, że tak. W show-biznesie wszyscy rywalizują ze sobą i porównują się do siebie. Dlatego wolę mieć przyjaciół spoza branży. To bezpieczniejsze dla mnie i kosztuje mnie mniej stresu.

Od kiedy zaczęłaś karierę, pracujesz wyłącznie ze starszymi od siebie osobami. Nie krępujesz się wyrażać do nich swoich opinii?

Na początku tak miałam, ale z czasem się to unormowało. Teraz, kiedy coś mi się nie podoba, to mówię o tym głośno, bo jakby nie było, to ja będę śpiewać tę czy inną piosenkę. Dlatego wolę mieć wszystko pod kontrolą.

Czyli ostateczna decyzja, jaka będzie piosenka, którą zaśpiewasz, należy do ciebie?

Tak. Udało mi się to wypracować w ciągu tych pięciu lat mojej kariery. Uczę się tego cały czas, ale obecnie mam już większe doświadczenie. Dlatego już wiem, na czym ten show-biznes polega.

Twoja nowa płyta jest bardzo kolorowa: to nowoczesny pop, ale słychać tu też amerykańskie R&B, romski folklor, a nawet egzotyczny afrobeat. Co cię pociąga w takiej różnorodności?

Kiedy piszę muzykę, nie lubię się zamykać. Wolę różnorodność: raz stworzyć taki numer, a kiedy indziej - inny. Jestem jeszcze młoda i powinienam eksperymentować z muzyką. Fajne jest, że mogę to robić i nie skupiam się na jednym gatunku, jak pop czy R&B. Myślę, że takie łączenie różnych dźwięków jest bardzo świeże. Fani wolą, kiedy jeden numer jest taki, a drugi inny, bo każdy może sobie coś wybrać dla siebie. Tak jest na tej płycie - jest team fanów utworu „GPS” i team fanów utworu „Nie miesza” i ich wspólnym mianownikiem jest cały album „Terminal 3”

Kiedyś powiedziałas, że w twoim domu nie rozmawia się po polsku. Tymczasem na płycie większość piosenek jest w tym języku. Jak sobie z tym radzisz?

Staraliśmy się zrobić jak najwięcej piosenek po polsku i myślę, że idzie mi z ich śpiewaniem coraz lepiej. W domu rozmawiamy najczęściej po romsku i angielsku. Ale śpiewać chcę po polsku, bo przecież to w Polsce robię karierę.

Tym razem śpiewasz wyraźniej niż poprzednio. Dużo musiałaś nad tym pracować?

Czy ja wiem? Na pewno moi współpracownicy pomagają mi i poprawiają mnie dykcję. Nie mam żadnej nauczycielki, która mnie uczy. Sama jestem cięta na tę dykcję, bo każdy wokół mi mówi: „Hej, nie wiem co śpiewasz”. Dlatego jestem na to uczulona i staram się jak najlepiej wyrażać te wszystkie „ą” i „ę”.

Śpiewasz jak amerykańskie gwiazdy R&B. Ten rodzaj wo-

kalu jest bardziej popularny na Zachodzie niż w Polsce. Nie przeszkadza ci to?

Faktycznie, taki śpiew nie sprzedaje się za bardzo w Polsce. To trochę smutne, bo myślę, że taka muzyka jest tutaj potrzebna. Takich piosenek nie wydaje się w Polsce, bo nikt nie chce ich słuchać. Ja mam kilka takich utworów, moi fani je mega doceniają, wydaje mi się jednak, że ludzie wolą inne śpiewanie. Muzycynie robię swoje, nie będę śpiewała pod dyktando aktualnego trendu.

Dzisiaj najpopularniejszy w Polsce i na świecie jest hip-hop. Nie chciałaś spróbować swych sił w rapowaniu?

Na razie nie. To fajny gatunek, więc może kiedyś. Ale ja nie mam tak, że ustalam wcześniej, iż zrobię to nagranie w stylu R&B, a tamto - w stylu hip-hopu. Po prostu wchodzę do studia i tworzę to, co czuję. Ostatnio zrobiłam pierwszą piosenkę z raperem - mam na myśli Alberto i „Usun strach”.

Skąd ten wybór?

Już od pewnego czasu chciałam nagrać jakąś piosenkę z raperem. I pewnego dnia Alberto napisał do mnie, czy nie chciałabym zrobić z nim wspólnej nuty. Od razu odpiisałam mu, że jak najbardziej. Wysłał mi demówki, mieliśmy kilka rozmów - później spotkaliśmy się w studiu i tak właśnie powstał utwór „Usun strach”. Do naszego wspólnego kawałka nagraliśmy bardzo fajny teledysk.

Alberto ma opinię bad boya. Nie obawiałaś się go?

Ależ skąd, on jest prywatnie miłą i dobrą osobą. Widzieliśmy się kilka razy przed nagrańiami i okazało się, że jest stonowany i nie udaje, że jest nie wiadomo kim. Bardzo cenię takich artystów.

Ile prawdziwej Wiktorii Gabor jest na „Terminal 3”?

Sto procent. Ja te utwory bardzo czuję. Ta płyta to jak moja najlepsza przyjaciółka.

Ale w piosence „Wizja” śpiewasz, że fani nie znają prawdziwej Wiktorii.

Myślę, że fani mnie znają, bo mam z nimi fajną relację. To raczej niektóre media mnie nie znają, bo pojawiają się w nich nieprawdziwe artykuły o mojej osobie. To właśnie te media wykreowały sobie nieprawdziwą Wiktorię: napompowane usta, nadmuchane policzki, duży dekolt, krótka spódniczka, coś tam, coś tam. Na podstawie tego osądzają mnie. Tymczasem to wszystko nieprawda, tylko ludzka głupota. Mówię o tym głośno, bo to bardzo dziwne.



FOT. KAROLINA ZAJĄCZKOWSKA / MATERIAŁY PRASOWE

Viki Gabor: Myślę, że fani mnie znają, bo mam z nimi fajną relację. To raczej niektóre media mnie nie znają

To właśnie te media napędzają internetowy hejt na ciebie?

Tak. Jest dużo hejtu na mnie. Tymczasem wszyscy powinniśmy się bardziej wspierać. Bo to dotyka nie tylko mnie, ale również wielu innych artystów. Wszyscy zmagają się z hejtem, a to nic fajnego. Dlatego trzymam kciuki za to, żeby ten hejt trochę się uspokoił.

W zeszłym roku mogliśmy obejrzeć serial „Viki Gabor: Mój świat”. Można dzięki niemu poznać prawdziwą ciebie?

Myślę, że tak. Kiedy kręciliśmy, nigdy nie było tak, że ktoś mi mówił: „Teraz musisz zrobić to i to, bo to fajnie wypadnie na ekranie”. Wszystko było nagrywane na spontanie. Kamery chodziły za mną cały czas. Początkowo było trochę dziwnie i każdy się gapił. Ale po jakimś czasie zrobiło się spoko. Pojechaliśmy też do Londynu i mogłam wreszcie pokazać miejsca, w których się wychowywałam jako dziecko.

Jak to było oglądać samą siebie na ekranie?

Musiałam obejrzeć cały materiał jeszcze przed emisją, żeby go zaakceptować. Ale nic nie wyrzucałam i nie wy-

cinałam. Wszystko, co było nagrane, poszło longiem. I myślę, że fajnie to wypadło. Można się z tego serialu dowiedzieć o mnie wielu dziwnych rzeczy i zobaczyć, jak się naprawdę zachowuję poza sceną.

Facebook i Instagram to dobre narzędzia, by pokazać, jaką się jest naprawdę?

Nie da się w stu procentach być sobą w social mediach. Są pewne granice, których nie chciałybym przekroczyć, bo mam swoje prywatne życie, które sobie cenię. To ważne, by zachować też coś tylko dla siebie. Staram się jednak nie udawać w social mediach kogoś, kim nie jestem. I jeśli ja wiem, że jestem naturalna, to mi wystarczy.

Fani chcą od ciebie odsłaniać coraz więcej i więcej prywatności. Gdzie stawiasz im granicę?

Trudno to wyjaśnić słowami. Ja po prostu czuję to instynktownie. Każdy z nas ma takie granice, których nie chce przekraczać. Kiedy to się zdarzy, na pewno powiem: „Hola, hola, stop!”. To, że jestem osobą medialną i wszyscy mnie znają, nie znaczy, że ja też wszystkich znam. Jestem człowiekiem i mam nadzieję, że fani zechcą to uszanować.

Nie miałaś do tej pory sytuacji, w której fani przesadzili ze swoim uwielbieniem dla ciebie?

Była taka jedna sytuacja. Po-deszła do mnie starsza pani, przytuliła mnie, zrobiła sobie zdjęcie i pocałowała mnie w policzek. I to było już dla mnie przekroczeniem granicy. Po prostu nie lubię, kiedy ktoś obcy mnie dotyka. Mam z tym problem. Już kiedy ktoś mnie przytula, to przekracza moją strefę komfortu. Ale staram się to akceptować - bo wiem, że fani mnie kochają i chcą się przytulić. Rozumiem to. Całowanie w policzek to jednak już za dużo i mówię o tym głośno. Pozwalam więc na przytulanie - i na nic więcej.

Jak się czujesz w roli idolki dla swych fanów?

Tak naprawdę, to mam taką relację ze swoimi fanami, jak przyjaciółka z przyjaciółmi. Staram się bowiem, żeby nie czuli żadnego stresu w mojej obecności. Jemy więc sobie razem kanapki na podłodze i śmiejemy się z różnych historii. Nie ma między nami relacji idolka-fani. Czuję, że to moi przyjaciele, którzy mnie wspierają.

Od pewnego czasu organizujesz w lecie kilkudniowe

obozy dla swych fanów. Skąd taki pomysł?

Od dawna wiedziałam, że na Zachodzie popularni artyści organizują takie obozy dla fanów. I chciałam mieć też swój. Nie mam na co dzień czasu spotykać się z fanami, więc pomyślałam, że camp jest dobrym rozwiązaniem. Tam ludzie mogą przyjechać i spotkać się ze mną.

Lubisz te obozy?

Pewnie. Niedawno byłam z fanami przez cały camp, który trwał pięć dni. Siedziałam z nimi od rana do ciszy nocnej. Mieliliśmy fajne wspólne aktywności: oglądaliśmy „Aladyna”, kręciliśmy wspólnie klipy, sypaliśmy się wprost kolorowymi prążkami, pisaliśmy razem piosenki. Chodziłam po pokojach i siedziałam z nimi. Pierwszego dnia byli nakręceni. „O, Viki Gabor! Viki Gabor!” - darli się. Ale drugiego dnia wszyscy byli już normalni, bo zauważyli, że mogą do mnie przyjść i swobodnie porozmawiać. „Sie ma Viki!” - mówili na luzie. Takie mam relacje z fanami. I chciałabym, żeby zawsze takie były.

Wielkie emocje u twoich fanów wzbudzają stylizacje, które prezentujesz w klipach i na zdjęciach. Teraz nie no-

sisz już takich oversize’owych strojów, które dawniej lubiłaś. Skąd ta zmiana?

To, jak się ubieram, zależy od tego, co czuję i co mam w głowie. Prywatnie nadal chodzę w oversize’owych strojach - w szerokich spodniach i dużej koszulce. Nie jest to więc tak, że zmieniłam styl. Po prostu chodzę w różnych rzeczach.

Na okładce „Terminal 3” wyglądasz jak młoda bizneswoman.

O, kurde. Biorę to za komplement.

Jak najbardziej.

To dziękuję!

Ubrania, które nosisz, mieszczą ci się jeszcze w szafie?

Tak. Bo mam na ciuchy osobną garderobę. (śmiech)

Dużo wydajesz na ubrania?

Nie jestem rozrzutną osobą. To dosyć dziwne. Ale na jedzenie sobie nie żałuję. Kiedy jestem głodna, to potrafię zamówić wszystko z karty i podzielić się z innymi. Takie mam dobre serduszko. Wydawanie na ciuchy za bardzo mnie nie kręci. Wolę odkładać i inwestować na przyszłość.

No właśnie: za rok dostaniesz pełen dostęp do swego konta. Będziesz chciała poszaleć czy inwestować?

Powiem jak dorosła-maleńka: teraz w Polsce najlepszą inwestycją są nieruchomości.

To racja.

Będę więc inwestować w takie rzeczy.

Od pewnego czasu uczysz się zdalnie. Nie brakuje ci chodzenia do szkoły i kontaktu z rówieśnikami?

Oj, nie! Nienawidzę chodzić do szkoły. Zdalne nauczanie jest dla mnie super. Kiedy chodziłam do szkoły, każdy się na mnie patrzył. I ani ja nie mogłam się skupić, ani moi koledzy i koleżanki. Rozpraszałam siebie i innych uczniów. Ze zdalnym nauczaniem jest dosyć ciężko, bo muszę się sama uczyć. Ale ja-koś daję radę.

Potrafisz narzucić sobie dyscyplinę w nauce?

Tak. Jestem zdyscyplinowana przez pracę, którą wykonuję. To pomaga mi w szkole. Jeśli wiem, że czegoś muszę się nauczyć i zdać, to po prostu siedzę nawet do drugiej w nocy i się uczę.

Co planujesz po maturze?

To zależy od tego, jaka będę zajęta. Jeśli znajdę czas, to może spróbuję studiować coś fajnego. A jeżeli nie - to polecę bardziej z muzyką i będę robić

jeszcze więcej rzeczy. Szczerze powiedziawszy wątpię, by udało mi się znaleźć czas na te studia, bo teraz już jestem bardzo zajęta, a w przyszłości będą się działy jeszcze fajniejsze rzeczy. Nie wykluczam jednak dalszej nauki.

Uczysz się zdalnie i nie masz przyjaciół ze szkoły. Z kim więc się kumplujesz?

Mam przyjaciół z podstawówki z Polski i z Anglii. To całkiem duże grono znajomych. Są wśród nich młodszy i starszy. Ja się ze wszystkimi dogaduję.

Masz starszą od siebie o cztery lata siostrę Melisę. Jaką macie relację?

Dobrá. Niby Melisa jest starsza ode mnie, ale zachowuje się, jakby była młodsza. (śmiech) Dlatego mamy fajną relację. Melisa jest śmieszna i bardzo ją lubię. Dzisiaj, kiedy skończę pracować, pojadę do domu i chyba do niej zajrzę. W sumie dawno się nie widziałyśmy.

Melisa nadal pisze piosenki?

Tak. I to nie tylko dla mnie, ale też dla innych wykonawców.

Podczas ostatniej Eurowizji zaprezentowałaś polską punktację w finale konkursu. Jak ci się spodobało to wielkie show?

Muszę przyznać, że miałam duży stres. Było to coś innego niż śpiewanie. Podczas łączenia pojawiło się kilkusekundowe opóźnienie i wszyscy myśleli, że się nie słyszymy. Fajnie było wziąć udział w takim wielkim show, nawet, jeśli było to tylko przekazywanie punktów.

A chciałabyś kiedyś reprezentować Polskę na Eurowizji?

Nie mówię tak, nie mówię nie. Nie wykluczam tego. To ważny konkurs, więc trzeba być do niego przygotowanym wokaln timer tanecznie na sto procent. Może kiedyś?

Jakie masz marzenia na przyszłość?

Chciałabym już wydać czwartą płytę. (śmiech) Te premiery sprawiają mi bardzo dużą przyjemność. Co jeszcze? Marzę, żeby mój najbliższy wyjazd urlopowy był dokładnie taki, jak sobie go wymyśliłam. Nie mogę się go doczekać, odliczam dni.

Chciałabyś zaistnieć poza Polską?

To jest ciężki temat. Teraz jestem znana w Polsce, a za granicą mam luz - nikt mnie nie rozpoznaje i mogę mieć trochę spokoju. Nie chciałabym tego stracić. Na razie myślę więc, że fajnie być znanym tutaj, a tam być takim no name’em i robić to, co się chce. (śmiech) Ale czas pokaże.

BOGUMIŁA WANDER BYŁA JEDNĄ Z IKON TELEWIZJI W LATACH PRL

Zmarła w wieku 80 lat popularna prezenterka swoją karierę zaczynała w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym

Anna Gronczewska

Bogumiła Wander urodziła się w Kaliszu, 7 października 1943 roku. Tam wojenne losy rzuciły jej rodzinę. Jej starszy o cztery lata brat Włodzimierz przyszedł na świat w Łodzi. Ich ojciec był muzykiem, współpracował między innymi z łódzką orkiestrą Henryka Debicha, Teatrem Muzycznym w Łodzi. Mama była aktorką występującą w teatrach lalkarskich.

- Ja z Bogusią chodziłam do III LO - mówiła nam Helena Ochocka, która wiele lat pracowała w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym. - Potem razem studiowałyśmy na Uniwersytecie Łódzkim. Tylko ona historię, a ja polonistykę. A następnie spotkałyśmy się w telewizji.

Helena Ochocka wspominała, że Bogumiła Wander była na trzecim czy czwartym roku studiów, gdy wygrała konkurs na spikerkę Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego. Był to jednak niezwykle trudny konkurs. Składał się z czterech etapów, a o wszystkim decydowali widzowie. To dzięki ich telefonom i listom Bogumiła Wander została spikerką. Pokonała wtedy 269 osób, które stanęły do konkursu.

Szybko dostrzegła ją Warszawa

- Zapowiadała łódzkie programy i dosyć szybko zauważono ją w Warszawie - dodaje pani Helena. - I zaproponowano jej pracę w stolicy. Przyjęła tę propozycję. Przeniosła się do Warszawy i szybko stała się jedną z najpopularniejszych polskich spikerów.

Helena Ochocka zapamiętała Bogumiłę Wander jako miłą, sympatyczną, ciepłą dziewczynę. Tak jak wieloletni

operator Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego, Wojciech Król.

- Bogusia wystąpiła chyba w drugim konkursie na spikerkę i wygrała - opowiadał nam Wojciech Król. - Na spikerkę edukowała ją Aniela Brzeska, która na co dzień pracowała w radio. Ale to Aniela razem z Romaną Mater były pierwszymi spikerkami w łódzkiej telewizji. Aniela Brzeska pracowała nad dykcją Bogusi, dbała, by dobrze wypadała na wizji.

Wojciech Król wspomina, że Bogusia była śliczną, sympatyczną i skromną młodą dziewczyną. Nie dziwi się, że szybko została zauważona przez Warszawę. Ale przed każdym występem miała wielką treść.

- Mówiłem wtedy do niej: uspokój się Bogunia i wszystko szło dobrze - dodaje Wojciech Król.

Zagrała samą siebie

Bogumiła Wander szybko stała się jedną z najpopularniejszych polskich spikerów. Pracowała w TVP 1 i TVP 2. Ale w latach osiemdziesiątych minionego wieku związała się z „Jedynką”. Wiele razy widzowie witali z nią Nowy Rok, prowadziła koncerty na festiwalach w Opolu, Sopocie.

W 1979 roku z ówczesnym mężem wyjechała do Brukseli i rozstała się z telewizją. Powróciła do niej w 1982 roku. Była już nie tylko spikerką, przygotowy-

wała też własne programy, jak filmy dokumentalne „Conrad Drzewiecki o sobie. To nie ja, to taniec” z 1997 roku. Rok później nakręciła film „Andrzej Strumiłło. A-4 dziennik rysowany”. W 1987 roku zagrała samą siebie w filmie Barbary Sass „W Klatce”. Z telewizją pożegnała się oficjalnie w 2003 roku. W 2012 roku pojawiła się jeszcze w TVP Kultura komentując programy z czasów PRL.

Brat w cieniu siostry

Bratem Bogumiły był znany muzyk Włodzimierz Wander. Grał w zespole „Niebiesko - Czarni”, a potem z kolegami założył zespół „Polanie”. To siostra miała namówić Wandera, by nawiązał współpracę z Czesławem Niemcem. Była bowiem jego fanką. Bogumiła dzięki bratu zbliżyła się do świata artystycznego. Zabierał siostrę na różne festiwale.

- W dzieciństwie i młodości byliśmy ze sobą bardzo zżyci - podkreślała Bogumiła Wander. - Poznałam dzięki niemu mnóstwo wspaniałych ludzi, bo zabierał mnie ze sobą na festiwale do Opolu, na koncerty. To on namówił mnie, żebym wysłała swoje zdjęcie do telewizji na konkurs na prezenterkę.

W końcu Włodzimierz Wander wyjechał wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

- Kilka razy widziałem się z Włodkiem w ostatnich latach



Bogumiła Wander zmarła 30 lipca w Konstancinie - Jeziorniej. W październiku skończyłaby 80 lat.

- opowiadał nieżyjący już znany dziennikarz muzyczny Marek Gaszyński. - Wyraźnie gasł, tracił poczucie humoru, temperament, chwilami nawet kontakt z otoczeniem, nie odpowiadał na pytania. To nie był ten sam Włodek, który brylował na bankietach, żartował, uwodził kobiety, był głośny, ale przyjaźnił się, teraz siedział przy stole, ze spuszczoną głową, nie zabierał głosu. Był to początek choroby, która mentalnie izoluje ludzi. Było coraz gorzej, na lotnisku zapominał o bagażu, wsiadał do taksówki, nie pamiętał swego adresu.

Zakochana w Krzysztofie Baranowskim

Pierwszym mężem Bogumiły Wander był Zbigniew Zolędziowski. Z tego związku w 1973 roku przyszedł na świat jej syn Marek, który zajmuje się reklamą. Małżeństwo rozpadło się niedługo po przyjściu na świat dziecka. Drugim mężem dziennikarki był tajemniczy Juliusz z którym pojechała do Brukseli. Niechętnie jednak opowiadała o tym małżeństwie. Będąc w związku z Juliuszem poznała kapitana Krzysztofa Baranowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich żeglarzy.

- Pamiętam, jak któregoś dnia zamówiłam taksówkę na Woronicza - opowiadała w książce „Spowiedź kapitana”. - Stałam i czekałam, aż przyjedzie. Niespodziewanie podszedł do mnie. „Czy mogę panią podwieźć?” - zapytał. „Zamówiłam taksówkę”, „To niech pani odwoła, odwożę panią”, „Ale nie będzie panu po drodze”, „Wydaje mi się, że będzie”. Taka gra. No i rzeczywiście zrobiłam tak, jak mnie pro-

sił. I odwiózł mnie na Saską Kępę, na Dąbrowiecką, a on mieszkał w Wesolej. Pożegnałam się i wysiadłam. Następnego dnia powiedziałam koleżankom i śmiały się ze mnie, że coś się zaczyna. A potem napisał do mnie list. Był na jakimś festiwalu morskim, już nie pamiętam tej miejscowości. I to przyszło na adres domowy. „Do tej pory wystarczało mi, że mieszkamy w jednym mieście, ale już mi nie wystarcza”. No i się zakochałam. Ale wyjeżdżałam z byłym mężem za granicę. Miał w Brukseli prowadzić firmę. W każdym razie mieszkaliśmy tam przez parę lat. Ale cały czas przysyłał listy - na poste restante. Ciągłe biegaliśmy na pocztę. Pamiętam, że w futrze odprułam podszewkę i tam chowałam listy od niego, przekonana, że nikt tam nie zajrzy. I tak było.

Bogumiła Wander opowiadała w tej książce, że jej drugi mąż wiedział, że spotyka się z Krzysztofem Baranowskim. Nie przeszkadzało mu to, ale chciał dalej być jej mężem.

- Wiedział, że go nie kocham, ale chciał, żebym była z nim - opowiadała Bogumiła Wander. - Pozwalał mi na te spotkania, nie miał pretensji. Kiedyś mnie nawet zawiózł na takie spotkanie, gdy mieszkaliśmy w Brukseli. Krzysiek napisał w liście, że w Amsterdamie będzie miał regaty. Mój mąż zawiózł mnie do Amsterdamu, żebym mogła się z nim zobaczyć. Wszłam na pokład „Pogorii”, a Krzysiek był oblegany przez ludzi, którzy chcieli z nim porozmawiać. Skoncentrowany był na regatach, a nie na mnie, wyczułam to. Strasznie mi było przykro.

Bogumiła Wander zamieszkała z Krzysztofem Baranow-

skim w 1999 roku, w 2005 roku wzięli ślub. W książce „Spowiedź kapitana” kapitan żegluga wielkiej przyznawał, że sytuacja jego związku z Bogumiłą wydawała się beznadziejna.

- Ona miała męża i syna, ja żonę i dwójkę dzieci - tłumaczył. - Ale nie potrafiłem się oprzeć, by tej pięknej kobiety kolejny raz nie zaprosić na przejażdżkę. Uważałem, że jest najpiękniejszą kobietą w Polsce, no i do dzisiaj pozostaję w tym przekonaniu. Wtedy jeszcze nie myślałem, że coś więcej może nas połączyć. Kochałem swoją żonę i chciałem pozostać jej wierny. Ale z drugiej strony ta kobieta mnie fascynowała...

Upiorna choroba

Niestety, szczęście Bogumiły i Krzysztofa nie trwało wiecznie. Cztery lata temu poinformowano, że dziennikarka cierpi na chorobę Alzheimera. Ta sama choroba dotknęła jego brata. Trafiła do specjalistycznego ośrodka w Konstancinie - Jeziorniej. Mąż do końca ją odwiedzał. Ale stan Bogumiły Wander stale się pogarszał.

- Jest na specyficznych lekach - wyjaśniał w jednym z wywiadów dla „Super Expressu” Krzysztof Baranowski. - Nie wiem, czy jest z nią lepiej, czy gorzej, po prostu trzeba czekać. Ale może nie ma tych utrapień codziennych? Może ten jej świat jest spokojny? A może nawet na swój sposób szczęśliwy? Muszę stwierdzić, że jest w bardzo dobrej formie fizycznej, co od razu podkreślam. Natomiast umysłowo... To już inny świat, nad czym boleję, ale nie mam wpływu...

Bogumiła Wander zmarła 30 lipca w Konstancinie - Jeziorniej. W październiku skończyłaby 80 lat.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127,

C.H. Nowa Górna (Carrefour): ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH			
NIERUCHOMOŚCI	- mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - juwelierstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe
HANDLOWE	- AGD - RTV		

FINANSE BIZNES	- kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne
NAUKA	- szkoły - kursy/szkolenia

PRACA	- języki obce - korepetycje - inne
ZDROWIE	- apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia

USŁUGI	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne
--------	---

INSTALACyjNE	- biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - uroda - uroczystości - zabezpieczające - inne
--------------	--

TURYSTYKA	- agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne
ZWIERZĘTA	- lecznice - usługi - inne
MATRYMONIALNE	
RÓŻNE	

KOMUNIKATY	
ZYCZENIA/PODZIĘKOWANIA	
GASTRONOMIA	- dania na telefon - usługi - inne
ROLNICZE	- maszyn rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne
TOWARZYSKIE	
USŁUGI KAMIENIARSKIE	
USŁUGI POGRZEBOWE	

Nieruchomość

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 783-652-395

KUPIĘ mieszkanie, 535-231-237

Kupię mieszkanie. Garaż. Kamienicę Gotówka, 794-450-907

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2-POK. przy Narutowicza/ Matejki, spokojna okolica, 602-467-396

3 pokoje 90m² oraz 2 pokoje 61m², umeblowane do wynajęcia - Śródmieście, 509-241-460

3-POKOJOWE po remoncie, I p. o pow. 55m², Łódź Widzew ul. Winna, w pełni umeblowane i wyposażone, w pobliżu park i dogodna komunikacja. Wynajem 2100zł, czynsz 460zł, media wg. zużycia, 601-798-625

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dośłać zdjęcia, 660-220-855

ŁÓDŹ okolice, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 575.000 zł. Mogę dośłać zdjęcia, tel. 660-220-855

MIĘDZYSZKOLNE Białskie, chata górską + 3 ha działki, otoczona lasami, bez sąsiedztwa, piękne miejsce, wszystkie media - cud natury, cena 2.500.000 zł. Mogę dośłać zdjęcia, tel. 602-188-188

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

GARAŻ kupię, 603-471-335

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

2500 m² budowlana + media, Święte Łaski, gm. Maków, 668-428-766

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ kupię, 577-985-154

KUPIĘ działkę w Łodzi. Tel: 794 193 218

GARAŻE

GARAŻE blaszane wzmocnione, bramy garażowe, koje - dowóz, montaż gratis - cały kraj - raty! 42/298-84-96, 44/738-02-06, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup każdy autokasacja, 794-744-296

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606



1 - 10 h autoskup - wszystkie marki osobowe dostawcze, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka. Lombard, 42-658-86-44

POŻYCZKA lombardowa do 2.000 zł, 795-871-222, 604-177-110

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA VMG Konstantynów zatrudni Pracownika na stanowisko PALACZ CO. Praca zmianowa (4 brygady). Więcej informacji pod nr telefonu 42 689-27-00.

HYDRAULIKÓW zatrudnię, 601-394-718

Kaletnictwo - krojczy także do przyuczenia, 693-937-793

Kaletnictwo - przyjmę młodych do nauki zawodu, 693-937-793

MURARZY, tynkarzy, może być emeryt, 518-026-496

NIEMCY cieśla murarz stolarz malarz hydr spaw op. kop. dźwig: 601218955

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Podkonice Duże 668-085-925

OSOBE do sprzątania bloków na 1/2 etatu, odpowiedzialną, Łódź/Górna, 570-131-103

OSOBY na zmywak, chętnie widziani emeryci. Prosimy o kontakt telefoniczny, 730-333-083

POMOC do kuchni od zaraz, Teofilów, 888-705-798 (8.00-16.00)

PRACOWNIKA biurowego. Mile widziane doświadczenie. Miejsce: Wola Krzysztoporska-kontakt w godz. 8-15, 505-447-715

PRZEDSIĘBIORSTWO Instalacji WODNO-KANALIZACYJNYCH z Sierdza zatrudni OPERATORA KOPARKI z doświadczeniem. Oferujemy dobre warunki finansowe. Kontakt 695-869-649.

PRZYJMĘ pracownika do gospodarstwa rolnego, zakwaterowanie i wyżywienie, 695-240-210

SERWIS sprzątający Modlnica-784-074-035

SERWIS sprzątający z gr.niepełnosprawności Podkonice Duże 664-023-485

Szwaczka - stębnówka, naszywanie naszywek i przepisów prania. Praca jednozmianowa, całoroczna, 512-204-497

SZWACZKI i chałupniczk, szycie operacjami, 602-193-505

SZWACZKI zatrudnię, praca całoroczna, 502-107-480

SZWACZKI, dzianina, praca całoroczna, Chojny, 795-610-101

ZATRUDNIĘ dekarza, dobre warunki, tel. 791-399-616.

ZATRUDNIĘ kierowcę do rozwożenia pizzy z własnym pojazdem. Prosimy o kontakt telefoniczny, 730-333-083

ZATRUDNIMY pracowników ogólnobudowlanych do dociepleń oraz całe brygady Tel: 504 701 232

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

RZUC palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odcudzenie. Alkoholizm, 42-684-92-91 www.rzucam-palenie.pl Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - sprzedaż wraz z montażem, 8% Vat, kompleksowo, 516-046-799

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

GLAZURNICTWO, 889-796-963

KOMPLEKSOWE remonty mieszkań, 506-909-215, 695-683-157

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MISTRZ Tapeciarz 24h, 799-797-863

Mycie kostki brukowej, 785-633-254

0011066008



INSTALACyjNE

Elektryk awarie 24h, 661-388-606

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

24 zł, bezpyłowo, 2 x lakier, 881-693-377

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent w sierpniu 950zł, miodowyraraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem od 140zł/os. 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

GĄSKI - domki, tel. 792 883 996

KOŁOBRZEG! Wczasy, tydzień od 1.250 zł. Tel. 94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

REWAL morze 50 m. Tel. 502-550-864, 91/386-26-11, www.tedi.pl

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VIII-IX 50 zł **PROMOCJA!** Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

SAMOTNA 70+, wzrost 158, 60 kg pozna pana 70 - 78 lat skłonego przeprowadzić się, 791-048-718

SOLIDNY, odpowiedzialny, bezdzietny, 61 lat/ 176cm/ 85 kg, technik, zabezpieczony finansowo powraca do kraju. Pozna uczciwa Panią, nawet z dzieckiem/ dziećmi. Poważne oferty, 42-687-08-10, 791-048-718

WAKACYJNE potańcówki, soboty 18.00-23.00, Łódź, Tuwima 28, Klub Lokomotywa, 515-071-862

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski młode dowóz 600539790

Towarzyskie

ANKA, 572-878-984

Szanowni Klienci,
informujemy, iż w dniu 3 sierpnia 2024 r. Biura Ogłoszeń przy ul. ks. Skorupki 17/19 oraz ul. Kolumny 6/36 (Nowa Górna) BĘDĄ ZAMKNIĘTE.
Zapraszamy w poniedziałek, 5 sierpnia 2024 r.

0011141371

Z żalem informujemy,
że 28 lipca 2024 roku odszedł od nas

mgr inż. elektryk
Jerzy Kuligowski
*wieloletni st. projektant
w Biurze Projektów Inwestprojekt*

Pogrzeb odbędzie się
na Cmentarzu Katolickim Doły
we wtorek, 6 sierpnia 2024 roku o godz. 13.15.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011140901

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 29 lipca 2024 r.
zmarła w wieku 78 lat najukochańsza Żona i Mamusia

śp

Barbara Ożóg
*emerytowana dyrektorka
Przedszkola nr 133 w Łodzi.*

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
dnia 6 sierpnia 2024 roku o godz. 12.00
na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Solec 11
(Mania) w Łodzi.

Pograżeni w głębokim smutku
Mąż Rysio i Córka Ania z Timem

0011139987

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy,
że dnia 29 lipca 2024 r., w wieku 82 lat, odszedł od nas
najwspanialszy człowiek, Brat, Wujek

ś t p

Leszek Niedziałek
dr nauk medycznych, chirurg

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 6.08.2024 r. o godzinie 9:45,
na Starym Cmentarzu w Łodzi, ul. Ogrodowa 39.

O czym powiadamiają pogrążeni w smutku i żałobie
siostra z mężem oraz siostrzeńcy z rodzinami.

REKLAMA

0011138532

H. SKRZYDLEWSKA
www.skrzydowska.pl

Własne krematoria • Sale pożegnań
Formalności w urzędach
Międzynarodowy Transport Zmarłych
Zgierz • Pabianice • Łowicz • Brzeziny • Głowno
TEL. 24H: 42 672 33 33 • 800 672 333 • 195 88

0011123839

KLEPSYDRA

DOMY POGREBOWE • WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 5
TEL. 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

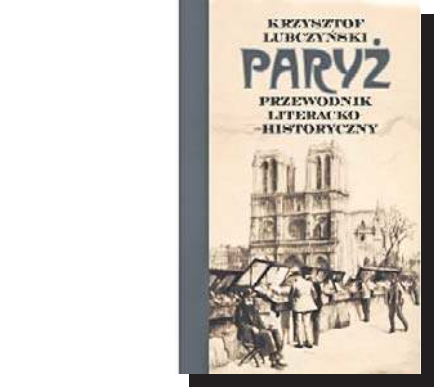
Wspomnij bliskich.
Zapal im świeczkę.

Sprawdź na
nekrologi.net
i dzienniklodzki.pl/nekrologi



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Paryż. Najbardziej subiektywne miasto świata

Po raz pierwszy pojechałem do Paryża w liceum. Nauczycielka francuskiego (następczyni słynnej Krystyny Mazowieckiej, siostry premiera Tadeusza Mazowieckiego, która uczyła w płockiej Małachowiance przez 40 lat) zorganizowała nam wyjazd, byśmy sami mogli się przekonać o tym, czym jest Francja i jej kultura. Było to kilka lat po upadku komunizmu, wcześniej byłem tylko we Włoszech. Już sam fakt, że jadę do „lepszego świata”, na drugą stronę żelaznej kurtyny robił wtedy ogromne wrażenie. Do tego jeszcze dochodził mit Paryża - miasta widzianego jako stolica (no, może jedna ze stolic) świata. Od samych skojarzeń kręciło się w głowie.

Mimo tego mitu, tego przełamywania granic Paryż mnie nie powalił. Był zbyt hermetyczny, zbyt chaotyczny, zbyt arogancki. Przytłoczył mnie i odepchnął. Przerost formy nad treścią - tak sobie wtedy myślałem. Ale to był długi wyjazd, w Paryżu spędziłem niemal tydzień. A z każdym kolejnym dniem widziałem go inaczej. Aż czwartego dnia pękłem. Siedziałem wtedy na murku na Trocadero patrząc na wieżę Eiffla. I nagle iskra w mózgu „tu jest pięknie”. Pamiętam tę iskrę do dziś (tym bardziej że obok była dziewczyna, która szalenie mi się podobała) - i do dziś Paryż to moje ulubione miasto. Wracam do niego regularnie, spędziłem w nim już kilka miesięcy życia. Miałem różne w nim przeżycia, fascynujące i brutalnie nieprzyjemne. Ale mimo to, co jakiś czas, muszę tam pojechać. Jest we mnie wewnętrzny imperatyw, który wręcz zmusza mnie do tego.

Każdy ma swój Paryż. Przed chwilą opisałem mój, ale podobną historię pewnie może przedstawić każdy, kto tego miasta dotknął. Na tym polega jego specyfika: nie da się koło niego przejść obojętnie. I dokładnie w takim duchu jest utrzymana książka Krzysztofa Lubczyńskiego. Autor ma pełną świadomość, że tego miasta nie da się po prostu opisać. To nie jest metropolia, którą można przedstawić prostą prezentacją najważniejszych zabytków i kluczowych dat z historii. Bo Paryż jest wybitnie subiektywny - każdy go widzi inaczej, po swojemu.

Lubczyński idzie tym tropem. Jego opis Paryża opiera się głównie na przedstawieniu literackich prezentacji tego miasta. Najważniejsze fakty o francuskiej stolicy ubiera w słowa, jakie pozostawili po sobie historycy i pisarze. Formuła chyba najbardziej optymalna. W ten sposób najłatwiej zrozumieć miasto, które w tym roku gości olimpiadę. W swoim, bardzo subiektywnym stylu.

Krzysztof Lubczyński „Paryż. Przewodnik literacko-historyczny”, wyd. Iskry, Warszawa 2024, cena 59,90 zł



Człowiek i tygrys. Historia relacji
Tygrysy zawsze przerażały - i fascynowały. Ta książka sugestywnie pokazuje, w jaki sposób ludzie podchodzili do tych wielkich kotów.
Marta Sawicka-Danielak „Okno tygrysa. Opowieść o bestii, którą stworzył człowiek”, wyd. Marginesy, Warszawa 2024, cena 79,90 zł



Krwawa walka o najlepszą falę
Była kiedyś polska komedia „Czas surferów”. Teraz otrzymujemy „Zatokę...”. W filmie surferzy byli tylko efektownym dodatkiem. W książce mamy pokazany ich świat i zacieklą walkę o najlepszą falę.
Allie Reynolds „Zatoka surferów”, wyd. Albatros, Warszawa 2024, cena 46,90 zł



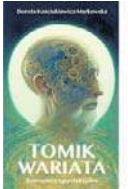
Jak Starzyński bronił Warszawy w 1939 r.?
Historia obrony Warszawy w 1939 r. z perspektywy bratowej prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego. Przy okazji dostajemy biografię najśłynniejszego władcy Warszawy.
Agnieszka Lis „Bratowa prezydenta”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2024, cena 49,99 zł



Zanim pojawiły się Lady Gaga i Dua Lipa
Dziś listami przebojów rządzi Dua Lipa, główną skandalistką show-biznesu jest Lady Gaga. Dwie-trzy dekady temu ich pozycję zajmowała Madonna. Książka opisuje jej fenomen.
Mary Gabriel „Madonna. A rebel life. Biografia”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 159,99 zł



Nowy Jork z perspektywy zmarłych
Historia Nowego Jorku - opowiedziana z perspektywy prosekutorium. Autorka jest medykiem sądowym i opowiada, co wie o NYC, opisując ludzi, którzy w nim zmarli.
Barbara Butcher „Co wiedzą umarli”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 59,90 zł



Poezja bardziej o depresji niż nadziei
Zbiór poezji głęboko zanurzonej w rozważania o sensie życia. Ciekawe, choć utrzymane w depresyjnej manierze. Znikąd nadziei.
Dorota Kościukiewicz-Markowska „Tomik Wariata. Rozważania egzystencjalne”, wyd. Movart, Szczecin 2024, cena 39 zł



Świadectwo miłości i poświęcenia
Powstanie Warszawskie opisane przez pryzmat siedmiu duchownych, którzy mocno zaangażowali się w pomoc powstańcom. Niezwykłe świadectwo miłości i poświęcenia.
Agata Puścikowska „Święci 1944. Będziesz miłował”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,99 zł



Kajko i Kokosz w interpretacji innych
W lipcu wypadły 90. urodziny Janusza Christy (zmarł 16 lat temu). Z tej okazji ukazało się specjalne wydanie „Szkółki latania”. Specjalne, bo narysowane przez innych twórców komiksów.
Janusz Christa „Kajko i Kokosz. Szkoła latania”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 59,99 zł

POPKULTURA/BIOGRAFIA

Obywatelko Ciccone, proszę natychmiast wydorośleć!

Mary Gabriel, autorkę biografii Madonny, można podziwiać z wielu powodów, choć przede wszystkim za pracowitość. Ciężkie, ponad 1000-stronicowe tomiszkie, drobiazgowo aż do bólu niczym encyklopedia, mogłoby służyć za obowiązkową terapię dla chcących wprawiać się w cnotę cierpliwości w myśl zasady: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

Perpetuum mobile

„Madonna istnieje - konkluduje Gabriel - by przekraczać granice”. To opinia, z którą można się zgadzać lub nie, ale prawdą jest, że w jej karierze sporo jest wątków prekursorskich. Zaczynała jako „niegrzeczna dziewczyna z chłopięcych marzeń”, czym nasładowały się żyjące z podobnych celebrytów media, ale szybko okazało się, że stała „złą dziewczyną z dziewczynskich fantazji”. Dziś trudno ją zakwalifikować. Po dekadach obecności na scenie nie budzi już aż takiej sympatii, raczej skrajne emocje. I to nie z powodu muzyki, bo jej duch i czar dawno uleciały, ale przede wszystkim z racji obyczajowych skandali.

Kasa i seks. Na okrągło

Mirosław Pęczak napisał w „Polityce”, że biografia autorstwa Gabriel prowokuje do pytań o „status gwiazdy popkultury w czasach nieustających zmian cywilizacyjnych, obyczajowych i politycznych”. Ładna, gładka, gazetowa formuła, którą można podsumować: kogo prowokuje, tego prowokuje.

Są też tacy, dochodzą do smutnego wniosku, że oto można być globalną gwiazdą i robić z siebie dziwowisko. Albo pytają: po co na pompowała sobie twarzy wypełniaczami do tego stopnia, że wygląda jak zmutowany chomik? Albo po co dwa lata temu załała się serią fotek topless, wreszcie po co wciąż prowokuje katolików, np. parując na scenie w bluzie z wizerunkiem papieża Franciszka?

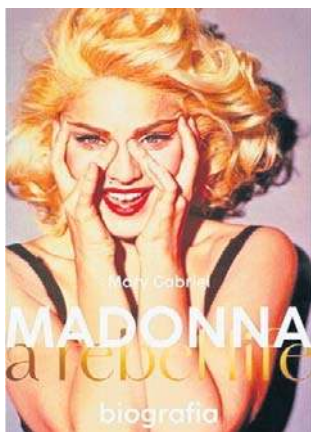
Niektórzy podejrzewają, że rok temu wymyśliła nawet swoją chorobę. Ponoć sprzedaż biletów na trasę „Celebration” szła wyjątkowo słabo i menedżerowie gwiazdy podpuścili ją, aby trochę poszantażowała moralnie świat.

Odcinanie kuponów

Wróćmy do myśli Mirosława Pęczaka. Kim jest Madonna dzisiaj? Aktywistka LGBTQ+, filantropką zwierzęcą, feministką, performerką. Wciąż śpiewa i paruje na scenie, ale coraz bardziej angażuje się politycznie i ideologicznie. Ale czy jest jeszcze artystką, której piosenek można posłuchać bez skojarzeń z jej cudactwami? Takiej Madonny nie ma już od dawna. 16 sierpnia skończy 66 lat i co nam zaprezentuje? Kolejną sesję erotyczną?

Ostatni album, „Madame X”, wydała w 2019 r. i mimo że „The Times” nazwał go „najodważniejszym albumem” artystki, to smętne resztki po dawnej świetności. I nie dziwota: czas nie stoi w miejscu, o czym być może Madonny nikt jeszcze nie poinformował. A gdy wreszcie dotrze do niej ta oczywistość, zobaczymy jej kolejne wcielenie: Madonna na emeryturze.

margra



Mary Gabriel,
„Madonna. A rebel
life. Biografia”,
wyd. Znak, Kraków 2024,
cena 159,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANTONI KRÓLIKOWSKI

Zostanie ojcem

Wszyscy wiemy, że aktor był przez pewien czas związany z Joanną Opozdą, z którą ma synka Vincenta. Teraz Królikowski układa sobie życie z nową partnerką - Izabelą. Niedawno, ku zaskoczeniu swych fanów, poinformował, że niebawem znowu zostanie ojcem. - Wraz z Izą spodziewamy się dziecka - obwieścił w „Super Expressie”. I dodał: Nie ukrywam, że w tym czasie szczególnie doceniamy życie we Wrocławiu, z dala od mediów, a zobowiązania zawodowe prawdopodobnie będą nas tu jeszcze jakiś czas trzymać. Wspominam to miasto z dzieciństwa i cieszę się, że nasze dziecko zapewne tutaj będzie stawiać pierwsze kroki.

MAŁGORZATA OSTROWSKA

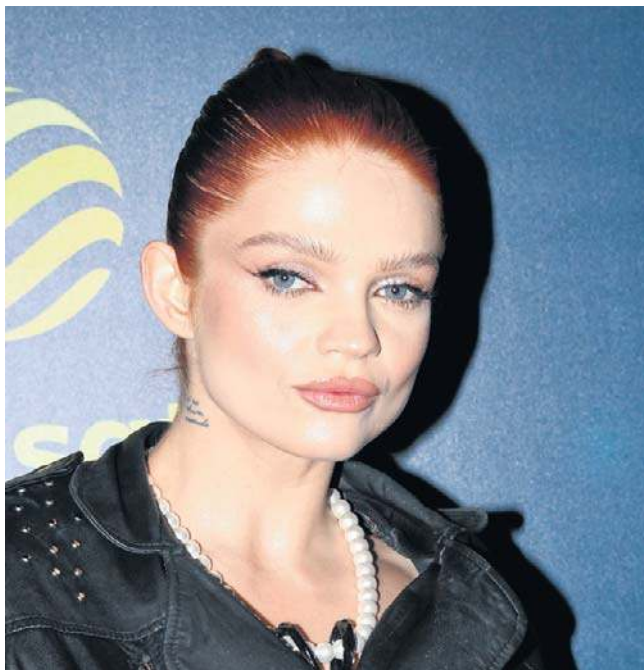
Będzie trenować

Flagowe programy TVP przechodzą właśnie radykalne zmiany personalne, w tym i „The Voice Senior”. Z show pożegnali się już wszyscy jego dotychczasowi jurorzy. Z tego, co nieoficjalnie wiadomo, do programu ma powrócić Andrzej Piaseczny, a nowym jurorem ma być Robert Janowski. Teraz „Super Express” donosi, że trenerką w kolejnej edycji „The Voice Senior” ma być też Małgorzata Ostrowska. - Produkcji zależało na artystce z rockowym pazurem. Piasek i Janowski kojarzą się z popem, a seniorzy często kochają gitarowe, ostrzejsze granie. A poza tym rockmanka, taka jak pani Ostrowska, ma ostrzejsze komentarze - stwierdziła osoba z TVP w rozmowie z gazetą.

JOANNA KRUPA

Mieszkała z karaluchami

Podczas niedawnego wywiadu z Pudelkiem modelka wspominała swoje początki pracy w zawodzie. Zapytana o najgorsze chwile, odpowiedziała, że szczególnie źle wspomina swój pobyt w hotelu dla modelek. - Miałam agentkę, która zaprosiła mnie do domu za Manhattanem i tam w łazience były karaluchy. W dodatku to była zła dzielnica, bałam się w ogóle wyjść sama na zewnątrz. Później ją okłamałam: mimo że



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Margaret przyznała, że mogła zagrać Violetę Villas, bo jest do niej podobna, ale... nie poszła na casting

nie miałam kasy, to wzięłam hotel na Manhattanie. Byłam młodzieńką, tutaj te robale, bałam się spać, bałam się wyjść na zewnątrz. (...) Początki nie były za fajne, ale jakoś dałam radę - podsumowała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Była kiedyś kościotrupem

Celebrytka przebywa obecnie na Madagaskarze i stamtąd poskarżyła się na jedną z koleżanek. „Znajoma powiedziała mi ostatnio: »Chyba przytyłaś, bo jakoś ci zniknął owal twarzy, ale w sumie lepiej wyglądasz, bo wcześniej byłaś kościotrupem«. I nie wiem do końca, czy to komplement ubrany w przytyk, czy przytyk ubrany w komplement” - napisała na Instagramie. I wysnuła z tego ogólniejszą refleksję: „Chroncie się przed osobami, które własne bóle leczą takimi niby komplementami. Ale najważniejsze: trzeba wiedzieć, kim się jest, czuć swoją wartość niezależnie od wagi, wyglądu, stanu konta, obecnego sukcesu zawodowego czy też jego braku. Bo inaczej biada w tym okrutnym świecie”.

MARGARET

Nie zagrała Villas

Popularna piosenkarka była niedawno gościem podcastu Wojewódzki & Kędziński. Podczas rozmowy przyznała,

że na początku swojej kariery miała propozycję zagrania Violety Villas w poświęconym jej filmie biograficznym. - Ponoć byłam jakoś podobna do niej, chyba wizualnie. Też tego nie widzę, ale był taki moment. Była taka sytuacja, że zaproszono mnie na casting, ale nie poszłam po prostu. Mnie nigdy nie interesowała Violeta Villas - podsumowała. Ostatecznie w postać słynnej piosenkarki w filmie „Dzieciół i Violetta” wcieliła się utalentowana aktorka młodego pokolenia Sandra Drzymalska. Niestety, ze względu na problemy finansowe realizacja produkcji utknęła w zeszłym roku w martwym punkcie.

ANITA WŁODARCZYK

Nie zaznała miłości

Słynna sportsmenka w przyszłym roku skończy 40 lat i będzie mogła przejść na emeryturę. Jak na razie wszystko wskazuje, że będzie ją spędzać samotnie. - Prawdziwej miłości jeszcze nie zaznałam, ale to też pewnie przez to, że cały czas jestem na zgrupowaniach. To nie jest łatwe, bo większość czasu spędzam poza domem. Natomiast mam wielu wspaniałych przyjaciół, również mężczyzn, natomiast nigdy się jeszcze nie zakochałam - powiedziała w programie „Taka jak ty” w TVP Kobieta. A w rozmowie z „Faktem” dodała: Nie wszyscy muszą mieć tę swoją drugą połowę. Wielu sportowców jest w takiej sytuacji. Ja nie narzekam.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie bierz sobie na głowę wielu obowiązków. Horoskop dzienny radzi szukać okazji do odpoczynku i relaksu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Staniesz w obronie swoich argumentów. Horoskop na dziś mówi, że nawet bliscy nie będą mieli na Ciebie wpływu.

Baran (21.03 - 19.04)

Życie pisze Ci na dzisiaj pierwszoplanowe role. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dobrze się z nich wywiążesz i sporo osiągniesz.

Byk (20.04 - 20.05)

Dla kogoś z grona znajomych będziesz ostatnią deską ratunku. Horoskop dzienny mówi, że Twoja interwencja okaże się skuteczna.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś mówi, że dzień wykorzystasz na nadrobienie zaległości i porządkowanie spraw, na które zazwyczaj brakuje Ci czasu.

Rak (22.06 - 22.07)

Nie traktuj propozycji pomocy jako ingerencji w Twoje życie. Horoskop dzienny na piątek radzi podesić do nich z większą otwartością.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny zapowiada, że błysniesz pomysłami, którym przykłąśnie wiele osób. Czekaj Cię udany dzień.

Panna (23.08 - 22.09)

Przygotuj się na niewielkie problemy w życiu towarzyskim. Horoskop na dziś mówi, że będzie za nimi stała osoba z bliskiego otoczenia.

Waga (23.09 - 22.10)

Trudno będzie namówić Cię do wspólnych przedsięwzięć. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że raczej będziesz stronić od ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny mówi, że na jednoznaczne odpowiedzi i jasne deklaracje z Twojej strony nie ma dzisiaj co liczyć.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Sprawa, która z każdym dniem zmierzała do szczęśliwego finału, stanie jak wryta. Horoskop na dziś radzi poprosić kogoś życzliwego o pomoc.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie planuj dzisiaj zbyt precyzyjnie swojego „rozkładu jazdy”. Horoskop dzienny na piątek radzi być przygotowanym na konieczne zmiany.

Polscy siatkarze wygrali po wielkich meczarniach

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Polscy siatkarze pokonali Brazylię 3:2 (22:25, 25:19, 19:25, 25:23, 15:12) w drugim meczu turnieju siatkówki mężczyzn podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Polacy w pierwszym meczu na tegorocznych igrzyskach olimpijskich pokonali Egipt 3:0, natomiast Brazylijczycy przegrali 1:3 z Włochami. „Canarinhos” musieli więc wygrać m.in. dwa sety z Polską, aby móc jeszcze walczyć o awans do dalszej fazy.

Naprzeciwko Polaków stanęli w środę m.in. środkowy Lucas czy niezwykle groźni Lucarelli, czy Darlan, który jest od kilku miesięcy „cudownym dzieckiem brazylijskiej siatkówki”.

Trudy pierwszego i trzeciego seta. Brazylijczycy byli blisko wygranej

Pierwszy set to Brazylia rozpoczęła lepiej. W połowie seta rywale odskoczyli na pięć punktów, a w końcówce nawet na sześć punktów. Podopieczni



Po szalonym meczu Polacy pokonali Brazylię 3:2. O pierwsze miejsce w grupie zagrają z Włochami

Nikoli Grbicia zredukowali przewagę do trzech punktów i przegrali seta 22:25.

W drugim secie to Polacy dyktowali warunki na parkiecie. Świetna postawa na początku seta i Biało-Czerwoni potrafili się odgryźć w środkowej części seta i zbliżyć się na dwa punkty, jednak Polacy znowu odskoczyli na sześć punktów i wygrali 25:19.

Trzeci set to dokładna kopia partii drugiej, z tym, że z przewagą Brazylii. Przewaga podopiecznych trenera Rezende w końcówce seta była wręcz brutalna.

Czwarty set to walka obu reprezentacji. Polacy i Brazylijczycy walczyli o każdą piłkę. Brazylijczykom udawało się zatrzymywać polskich atakujących Bartosza Kurka i Wilfredo Leona. Grbić przekazał, że Po-

lacy muszą zacząć atakować ze środka, co zaczęło pomagać w środkowej części seta. Ożywił się wówczas Wilfredo Leon, a za chwilę asa serwisowego dołączył Norbert Huber, dla którego to pierwsze igrzyska olimpijskie w życiu. Huber w końcówce znowu dał o sobie znać, blokując niezwykle groźnego Lucarellego. Prowadzili 23:20 i wydawało się, że set jest już dla Polski pewny. Pod-

opieczni Grbicia jednak wygrali partię 25:23, po tym gdy Lucarelli zaserwował w siatkę.

Tie-break to już piękna gra Norberta Hubera. Polak zaserwował dwa asy z rzędu. Polacy prowadzili (4:1), a po chwili (8:4).

Wydawałoby się, że Biało-Czerwoni mają wystarczającą przewagę i mogą spokojnie grać. Brazylijczycy jednak dogonili Polaków. Po skutecznym bloku na Wilfredo Leonie, było (12:12). Końcówka jednak była fantastyczna w wykonaniu Leona.

Polska wygrała w tie-breaku 15:12 i jest już pewna awansu do fazy pucharowej igrzysk olimpijskich w Paryżu. Mecz z Brazylią był szczególnie dla dwóch polskich siatkarzy. Wilfredo Leon skończył w środę 31 lat. Rozgrywający Marcin Janusz, także świętował urodziny. Marcin Janusz skończył trzydzieści lat. Obaj siatkarze zaraz po zwycięstwie nad Brazylią dostali brawa, życzenia i tort. Co ważniejsze, tort dostali jeszcze na parkiecie, co jest na pewno czymś nowym.

Polska w tabeli grupy B zajmuje drugie miejsce z pięcioma punktami. Liderami są

Włosi z sześcioma, a więc mecz Polska - Włochy będzie decydujący, jeśli chodzi o pierwsze miejsce w grupie B. Brazylia w ostatnim meczu grupowym zagra o awans z Egiptem.

3 sierpnia 2024 roku, w ostatnim meczu fazy grupowej, Polacy zmierzą się z Włochami, którzy bez straty punktu prowadzą w grupie B. Mecz z Włochami rozpocznie się o godz. 17.

- Wiemy, że mecze z Brazylią nie są łatwe. Jestem zadowolony, że wygraliśmy. Musimy poprawić kilka elementów przed kolejnym meczem i tyle - powiedział Wilfredo Leon dla „Eurosportu”.

Polska:

Marcin Janusz, Bartosz Kurk, Jakub Kochanowski, Mateusz Bieniek, Aleksander Śliwka, Wilfredo Leon - Paweł Zatorski (libero) - Kamil Semeniuk, Łukasz Kaczmarek, Tomasz Fornal, Norbert Huber.

Brazylia:

Bruno Rezende, Darlan, Lucas, Flavio, Ricardo Lucarelli, Leal - Thales (libero) - Fernando, Adriano, Lukas Bergmann, Honorato.

©©

REKLAMA

0011119619

TEAM

We Are

One Team

SPONSORZY POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

ORLEN, Polskie Ciepłoty, TAURON, PROFBUD, ICCC, Enea, plus

Polska czwórka podwójna mężczyzn popłynęła w Paryżu po brąz!

Mateusz Pietras
redakcja@polskapress.pl

WIOŚLARSTWO. Czwórka podwójna mężczyzn w składzie: Dominik Czaja, Fabian Barański, Mirosław ZiętarSKI, Mateusz Biskup wywalczyła w środę brązowy medal olimpijski.

Polacy w tym roku wywalczyli brąz mistrzostw Europy. Taki sam krążek zdobyli rok wcześniej na mistrzostwach świata. W 2023 roku osiągnęli także pierwsze miejsce na Starym Kontynencie. W eliminacjach zajęli drugie miejsce i pewnie zakwalifikowali się do finału.

Mocno zaczęli także wyścig medalowy. Na półmetku finału zajmowali medalową pozycję z niewielką stratą do prowadzących Holendrów.

Z każdym pociągnięciem wiosła płynący na piątym torze Polacy zbliżali się do rywali, aż w końcu na półmetku wyprzedzili drugich Włochów, którzy jednak nie dawali za wygraną. Na finiszu reprezentanci Italii rozwinęli większą prędkość, a Polacy ostatecznie zdobyli brąz (5.44,39). Zwyciężyli Holendrzy z czasem 5:42,00.



Polacy do samego końca walczyli o jak najwyższe miejsce. Ostatecznie zdobyli brązowe medale

Włosi do triumfatorów stracili 2.40 s.

Na poprzednich igrzyskach w Tokio czwórka podwójna mężczyzn zajęła czwarte miejsce. To trzeci medal olimpijski z rzędu dla polskiego wioślarstwa. Trzy lata temu po medal popłynęła czwórka podwójna, która otworzyła worek z medalami dla polski. W Rio de Janeiro złoto zdobyły Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj płynące w dwójce podwójnej. Polscy wioślarze z To-

kio wywalczyli także dwunasty brązowy medal w historii występów Polaków w tej dyscyplinie.

Na igrzyskach w Paryżu Polskę reprezentują dwie osady wioślarskie. Dwójka podwójna wagi lekkiej w składzie: Martyna Radosz i Katarzyna Wełna zajęły czwarte miejsce w półfinale. To nie wystarczyło na finał A.

Polki wystąpią w finale B w piątek. Rozpoczną o godz. 11.18. ©©

Łódzki trener Cracovii mówi o solidności Widzewa

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Poniedziałkowym meczem Cracovii z Widzewem Łódź zakończy się trzecia kolejka PKO Ekstraklasy.

Podbudowani pierwszym w tym sezonie ligowym zwycięstwem widzowiacy (pokonali Lecha Poznań 2:1). Trenerem ekipy gospodarzy jest od niedawna 34-letni Łódzianin Dawid Kroczyk, który prowadził w przeszłości między innymi Sokoła Aleksandrów, Unię Skierniewice, ale także UKS SMS Łódź, czy kadry Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. – To jest ekstraklasa i każdy mecz jest ważny – mówi trener „Pasów”, jak często określa się drużynę spod Wawelu. – Pokonali Lecha Poznań, co pokazuje, że są zespołem solidnym. Myśmymy z kolei wygrali z Rakowem Częstochowa 1:0, który mierzy przecież w mistrzostwo Polski. Nie zdecyduję się na ocenę Widzewa, bo też niewiele po dwóch meczach po-



Widzewiak Imad Rondić wystąpił w obu ligowych meczach trwającego obecnie sezonu

wiedzieć można. Dodam tylko, że moi sztabowcy obserwowali na żywo spotkanie Łódzian z Kolejorzem. Mam też do dyspozycji wszystkich piłkarzy z kadry. Praca w Cracovii? To naprawdę dobre miejsce dla szkoleniowca, drużyna ma duży potencjał. Możemy

wspólnie naprawdę wiele osiągnąć.

– Sztabowcy obserwowali mecz Cracovii z Rakowem – mówi z kolei Daniel Myśliwiec, szkoleniowiec widzowiaków. – Z ich relacji wynika, że możemy kilka rzeczy wykorzystać. Znam filozofię trenera Dawida

Kroczyka, wiem, jaka ona jest. Widać po Cracovii, że to jest jego drużyna. Niektóre mechanizmy już są wprowadzane i nie ma w tym zaskoczeń. Mecz z Rakowem pokazał, że Cracovia jest mocna, ale ma też mechanizmy, które mogą spowodować, że będzie tworzyć mało sytuacji.

To będzie także prestiżowy pojedynek Jakuba Sypka z Widzewa, jak i Henricha Ravasa z Cracovii. Obaj ci piłkarze znaleźli się w jedenastce drugiej kolejki. Zawodnika „Pasów” fanom łódzkiej drużyny przedstawiać nie trzeba, bo to przecież były widzowiak. W zespole z Piłsudskiego zaliczył 51 meczów w ekstraklasie. ©P

PKO EKSTRAKLASA

3. kolejka. Piątek (2 sierpnia): Górnik Zabrze - Pogoń Szczecin (20.30), Zagłębie Lubin - Puszcza Niepolomice (18). **Sobota (3 sierpnia):** GKS Katowice - Raków Częstochowa (14.45), Jagiellonia Białystok - Stal Mielec (17.30), Lech Poznań - Lechia Gdańsk (20.15). **Niedziela (4 sierpnia):** Legia Warszawa - Piast Gliwice (20.15), Motor Lublin - Korona Kielce (14.45), Śląsk Wrocław - Radomiak Radom (17.30). **Poniedziałek (5 sierpnia):** Cracovia - Widzew Łódź (19).

Krzysztof Supera, syn Krzysztofa Supery graczem Unii Skierniewice

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Trzecioliogwa Unia Skierniewice poinformowała o pozyskaniu Krzysztofa Supery.

To 17-latek, który ostatnie sześć lat spędził w Akademii Widzew Łódź. Był podstawowym zawodnikiem juniorskiej drużyny w kategorii U 19. Regularnie grał także w kadrze województwa łódzkiego. Wcześniej występo-

wał natomiast w Widoku Skierniewice oraz Jutrzence Drzewce (grupa czwarta Klasy Okręgowej Kipsta), której trenerem jest jego ojciec, także Krzysztof Supera. Dodajmy, że senior odpowiedzialny jest także za wyniki strażackiej reprezentacji Polski oraz województwa łódzkiego. Z tymi kadrami wielokrotnie wygrywał prestiżowe zawody. Jest zresztą starszym brygadierem i jednocześnie komendantem Państwowej Straży Pożarnej powiatu łódzkiego wschodniego. ©P



Krzysztof Supera senior, trener Jutrzenki Drzewce, z synem Krzysztofem, od czwartku graczem Unii Skierniewice

Pucharem Polski sezon się zaczyna. Pierwsze mecze już w ten weekend

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Startujemy! Na najbliższy weekend zaplanowano pierwsze mecze Pucharu Polski na szczeblu okręgowo-łódzkiego w sezonie 2024/2025.

Pucharowe zmagania na szczeblu okręgu łódzkiego oraz delegatur Piotrków Trybunalski, Sieradz i Skierniewice powinny zostać rozstrzygnięte do końca tego roku. Po dwie najlepsze drużyny z wymienionych okręgów awansują do finału wojewódzkiego, który rozegrany zostanie już w przyszłym roku. Trofeum broni trzecioliogwa Unia Skierniewice, która za pucharowy triumf otrzymała 40 tys. zł, ale wywalczyła również awans na szczebel ogólnopolski tych rozgrywek. Drużyna trenera Kamila Sochy rozpocznie rywalizację od pierwszej rundy, którą zaplanowano na 25 września (środa). Na tym etapie wystąpi 16 drużyn, które triumfowały na szczeblu wojewódzkim, 18 ekip PKO Ekstraklasy, 16 pierwszoligowców oraz 10 ekip, które przebrnęły rundę wstępną, zaplanowaną na 7 sierpnia. Gra tam między innymi ŁKS II Łódź, który zmierza



Amatorzy Zapolice (stroje niebieskie) zmierzają się z LZS Chrzęstawa

się na wyjeździe z czwartoligową obecnie Radunią Stężyca. W minionym sezonie gospodarze tego spotkania rywalizowali w II lidze, ale wycofali się z rozgrywek. Dodajmy, że kolejne pucharowe mecze zaplanowano na weekend 10-11 sierpnia. ©P

PUCHAR POLSKI

Etap łódzki. Pierwsza runda. Sobota (3 sierpnia): Expom Króśniewianka - Górnik Łęczyca (19), Racing Górnica PSV Łódź 3:0 (walkower). **Niedziela**

(4 sierpnia): Błękitni Ciosny - Błękitni Dmosin (11), GKS Byszew - Ostrowia Ostrowy (11), KS Fair Play Kutno - Salos Róża Kutno (11), Powstaniec Dobra - Sokół Popów (11), Giechno - Magnat Sierpów (14), Teofilki Łódź - PTC Pabianice (15), Nowi Magicy Łódź - Kolejarka Łódź (18), Świnice Warckie - Kobra Leżnica Wielka (19).

Etap piotrkowski. Pierwsza runda. Niedziela (4 sierpnia): Oldboy VTS Gidle - ŁKS Dobryszce (16), EMIKA Brudaki - Mazovia Tomaszów Mazowiecki (17), Sparta Bełchatów - Lechia Bełchatów (16), Wolanka II Wola Krzysztoporska - Grocholice Bełchatów (17), Tęcza Janków - Relax Czerniewice (11), KS Paradyż - Skalniki II Sulejów (17).

Etap sieradzki. Pierwsza runda. Sobota (3 sierpnia): Kamienna - Pyszków (0:3, walkower). Sokolniki - Jaga Lututów (17), Piast Ruda - Orion Olewin (16), Radoszewice - Wierzbilas (17.30). **Niedziela (4 sierpnia):** Hetman Sieradz - KS Rębieńskie (17), Amatorzy Zapolice - LZS Chrzęstawa (17), Pisia Zygy - Pogor II Zduńska Wola (13), ŁKS Kwiatkowie - Victoria Szadek (18), Chartupia Mała - Sokół Goszczanów (17), Kalinowa - TS Gruszczycy (14), Proсна Wyszanów - GLKS Biała (16), Ostrowia w Ostrowku - Masłowice (11), Strzelce Wielkie - Płomień Makowiska (17), Zryw Ożegów - Zawisza Pajęczno (16), Mogre Mokro - Victoria Skomlin (17), Zryw Wójcin - Start Lubnice (17), Pauza: Warta Osjaków.

Etap skierniewicki. Pierwsza runda. Sobota (3 sierpnia): Kopernik Kiernozia - Fenix Boczek Chelmońskie (17), Sokoła Team Bielawy - Vagat Domaniewice 3:0 (walkower), Mazovia II Rawa Mazowiecka - Białka Biała Rawska (18). **Niedziela (4 sierpnia):** Victoria Zabostów - Victoria Bielawy (12.30), Sobpol Konopnica - Start Żłaków Borowy (15).

REKLAMA

0011119620

TEAM

We Are

One Team

SPONSORZY PKO I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

ORLEN **Polski Cukier** **TAURON** **PROFBUD** **ICL** **Enea** **plus**

SPORT

www.sportowy24.pl

Czwartoligowcy startują już w drugi weekend sierpnia. Na razie grają sparingi

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapspress.pl

PIĘKA NOŻNA. W drugi weekend sierpnia nowy sezon rozpoczynają czwartoligowcy. Niektóre drużyny tej ligi rozgrywały mecze sparingowe.

WKS 1957 Wieluń, który jest czwartoligowym nowicjuszem, nie sprostął Omedze Kleszczów prowadzonej przez trenera Jacka Berensztajna i przegrał gładko 0:3 (0:2). Gola strzelił Bartłomiej Trzeboński, a dwa trafienia zapisał na swoim koncie piłkarz testowany. Trenerami wielunian są Szymon Lach i Kamil Wira.

Orkan Buczek, którego poczynaniami kieruje Marcin Węglewski pokonał Korabie Łask (beniaminek grupy trzeciej Klasy Okręgowej Kipsta) 4:2 (1:1). Gole: Norbert Dregier 2, Bartosz Rygała, Kamil Mizera, Michał Lewandowski - Mateusz Nastarowicz, Albin Maciejewski. Trenerem Korabia jest Dawid Wnuk.

Skalniki Sulejów wygrała z występującą w grupie drugiej



Szymon Lach prowadzi WKS 1957 Wieluń

Klasy Okręgowej Kipsta Polonią Gorzędów aż 6:1 (2:1). Gole: Jakub Szlaski 2, Kacper Rutkowski 2, Mateusz Magdziarz, Adrian Leśniczek - Robert Rozpończyk.

Z kolei Włóknarz Pabianice z grupy pierwszej Klasy Okręgowej Kipsta uległ na swoim boisku beniaminkowi IV ligi Zawisz Rzgów 1:4 (0:1). Bramki dla zwycięzców: Adrian Gierach, Bartosz Jachymski. Dwa gole były samobójcze.

PIOTRKOWIANIN PRZEGRĄŁ W RELAXIE Z OSTROVIA

Przygotowujący się do rozgrywek Superligi Piotrkowianin przegrał w hali Relax sparing z Ostrovią 29:35 (13:16). Był to drugi przegrany mecz kontrolny piotrkowian. W przyszły piątek (9 sierpnia) Piotrkowianin rozegra kolejny mecz towarzyski, a tym razem rywalem będzie Wisła Płock, mistrz naszego kraju. Od 16 do 18 sierpnia drużynę czeka turniej w Legionowie i mecze z Wybrzeżem, Puławami i Śląskiem Wrocław. **D**



FOT. PIOTRKOWIANIN/FB

LECHIA TOMASZÓW TRENUJE PRZED SEZONEM Kapitanem pierwszoligowca będzie Przemysław Toma. Zawodnik ma jednocześnie odpowiadać za przygotowanie motoryczne siatkarzy. Będzie to dla niego piąty sezon w zespole z Tomaszowa. **D**

Elkaesiak Pirulo zdaje się mieć patent na Górnika Łęczna

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapspress.pl

PIĘKA NOŻNA. W poniedziałkowy wieczór ŁKS Łódź zmierzy się na swoim stadionie z Górnikiem Łęczna. Będzie to mecz trzeciej kolejki I ligi.



Fani ŁKS Łódź liczą w poniedziałkowy wieczór na pierwsze w tym sezonie ligowe zwycięstwo swojej drużyny

ski). Bilans jest nieznacznie lepszy dla elkaesiaków, którzy byli górą siedmiokrotnie. Górnik zwyciężał w sześciu meczach, a pięć razy był remis. Bilans bramkowy to 21-20 dla ŁKS. Po raz ostatni obie ekipy mierzyły się w sezonie 2022/2023 i było to w jakże udanym czasie dla ŁKS, który został mistrzem

I ligi. U siebie łodzianie pokonali zespół z Łęcznej 3:2 (2:1), a bohaterem tego spotkania był strzelec dwóch goli dla miejscowych Hiszpan Pirulo. Jedno trafienie dołożył Mateusz Kowalczyk, obecnie gracz GKS Katowice. W rewanżu było 1:1 (1:0). W sezonie 2020/2021, także pierwszoligowym, łodzianie

polegli w Łęcznej 0:2 (0:0). W rewanżu było już 3:1 (0:0), a dwa gole ponownie strzelił Pirulo. Jednego Michał Trąbka.

II LIGA

3. kolejka. Piątek (2 sierpnia): Tychy - Warta Poznań (godz. 18), Ruch Chorzów - Pogoni Siedlce (20). **Sobota (3 sierpnia):** Wisła Płock - Chrobry Głogów (17), Stal Stalowa Wola - Kotwica Kolobrzeg (14.30), Polonia Warszawa - Arka Gdynia (19.35). **Niedziela (4 sierpnia):** Nieciecza - Odra Opole (17), Stal Rzeszów - Miedź Legnica (12), Znicz Pruszków - Wisła Kraków (14.30). **Poniedziałek (5 sierpnia):** ŁKS Łódź - Górnik Łęczna (20.30).

III LIGA

Elkaesiackie rezerwy czeka pierwszy w tym sezonie mecz wyjazdowy. Drużyna trenera Konrada Geregi spotka się na wyjeździe z beniaminkiem II ligi Wieczystą Kraków.

3. kolejka. Piątek (2 sierpnia): Chojniczanka Chojnice - Zagłębie II Lubin (20), Jastrzębie - Pogoni Grodzisk Mazowiecki (18). **Sobota (3 sierpnia):** Świt Szczecin - Skolwin - Olimpia Grudziądz (16), Skra Częstochowa - Hutnik Kraków (19), Podbeskidzie Bielsko-Biała (15), Wieczysta Kraków - ŁKS II Łódź (12), Olimpia Grudziądz - Rekord Bielsko-Biała (16). **Niedziela (4 sierpnia):** Wisła Puławy - KKS Kalisz (17), Zagłębie Sosnowiec - Resovia Rzeszów (19.35).

Startuje przełomowy sezon w III lidze. Nowy regulamin uatrakcyjni rywalizację

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapspress.pl

PIĘKA NOŻNA. Dziś Unia Skierniewice zmierzy się w Olsztynie ze Stomilem, spadkowiczem z II ligi. Będzie to pierwsze trzecioligowe spotkanie sezonu 2024/2025.

To bez wątpliwości przełomowy sezon, głównie ze względu na zmiany regulaminowe, jakie zdecydował się wprowadzić Polski Związek Piłki Nożnej. Dotychczas było tak, że do II ligi awansowali jedynie mistrzowie czterech trzecioligowych grup. Wicemistrzostwo, poza splendorem, nie dawało nic. Ale to już historia, bo czterech wicemistrzów także dostaną szansę promocji, ale poprzez baraże. Będą w nich uczestniczyć także zespoły z miejsc 13. i 14. w tabeli końcowej II ligi. Awans będzie świętowała najlepsza drużyna. Z kolei cztery najsłabsze trzecioligowe ekipy spadną bezpośrednio



Karol Turek został graczem trzecioligowej Unii Skierniewice, a przyszedł z Górnika Łęczna

do przynależnych terytorialnie grup czwartoligowych. W wypadku grupy pierwszej III ligi będą to okręgi łódzki, mazowiecki, podlaski oraz warmiń-

sko-mazurski. Te bowiem okręgi tworzą wspomnianą grupę pierwszą. Dodajmy, że spadkowiczów może być więcej, a jest to zależne od tego, czy

z drugoligowymi boiskami pożegnają się zespoły z czterech wymienionych okręgów. Zmiany dotyczą także ligi IV. Mistrzowie grup ze wspomnianych

okręgów awansują bezpośrednio, ale wicemistrzowie będą rywalizować o jedno miejsce w barażach. To dobre posunięcie, zarówno w lidze III, jak i IV, bo uatrakcyjni ligowe zmagania i nie mamy co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Moim zdaniem, zostało to wprowadzone za późno - uważa Kamil Socha, trener Unii Skierniewice. - Dotychczas było tak, że jeśli powiedzmy dwa lub trzy zespoły były o awans, pozostałe grały w końcówce sezonu praktycznie o nic. To na pewno nie służyło podniesieniu prestiżu rywalizacji, ani też poziomu.

Wspomniana Unia, która poinformowała w środę wieczorem o pozyskaniu z Górnika Łęczna, Karola Turka, zainauguruje trzecioligowy sezon wyjazdowym meczem w Olsztynie z tamtejszym Stomilem, który sensacyjnie spadł z II ligi. Drużyna trenera Kamila Sochy wydaje się być faworytem tego

spotkania, bo olsztynianami targają jeszcze pospadekowe turbulencje, ale klub zaczyna się zbierać. Pozyskał między innymi Kacpra Sionkowskiego z Concordii Elbląg, który jest wychowankiem GKS Bełchatów, Jakuba Orpika z Jagiellonii II Białystok, Mateusza Jońcę ze Znicza Białą Piską, Piotra Łysiaka z Cartusii Kartuzy, czy też Japończyka Arai Kentaro, który przyszedł z drugoligowego KKS 1925 Kalisz.

Nowym trenerem Stomilu został Piotr Zajączkowski, były piłkarz tego klubu.

III LIGA (GRUPA 1.)

1. kolejka. Piątek (2 sierpnia): Stomil Olsztyn - Unia Skierniewice (18). **Sobota (3 sierpnia):** Mławianka Mława - GKS Bełchatów (18), Wigry Suwałki - Włocławek (18), Sokół Aleksandrów - Broń Radom (17), Legia II Warszawa - Warta Sieradz (12), Polonia Lidzbark Warmiński - Lechia Tomaszów Mazowiecki (17), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Jagiellonia II Białystok (17). **Niedziela (4 sierpnia):** Pelikan Łowicz - ŁKS Łódź (12), Wisła II Płock - Victoria Sulejów (13).